

Adam Nowaczyk, *Poławianie sensu w filozoficznej głębi*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego 2006, ss. 211. ISBN 83-7171-966-3.

Profesor Adam Nowaczyk, kierownik Katedry Filozofii Analitycznej w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego, nawiązuje w swych badaniach do tradycji filozofii analitycznej, dystansując się jednak od wielu merytorycznych poglądów (neo)pozytywistów. Podejmuje w swych pracach zagadnienia z dziedziny filozofii nauki, semantyki logicznej, filozofii języka i metafizologii. Za najważniejsze w swym dorobku naukowym uważa książki: *Wprowadzenie do logiki nauk ścisłych* (Warszawa: PWN 1990), gdzie opowiada się za niezdanową koncepcją teorii naukowej, oraz *Gramatyka i prawda* (Warszawa: Biblioteka Myśli Semiotycznej 1999). W swoich publikacjach podkreśla niezbywalną rolę logiki formalnej przy analizie zarówno języka (naukowego, filozoficznego), jak i teorii naukowych.

Na najnowszą książkę prof. Adama Nowaczyka, *Poławianie sensu w filozoficznej głębi*, składa się 19 artykułów. Choć chodzi o wcześniej publikowane teksty, zachowały one jednak swą filozoficzną aktualność i doniosłość. Spaja je charakterystyczne dla wszystkich tekstów A. Nowaczyka podejście analityczne do „wielkich” – historycznych i systematycznych – problemów z zakresu ontologii, epistemologii i szeroko pojętej logiki. Przez większość tekstów przewija się pytanie o właściwy sposób rozumienia cudzych poglądów i czytania („interpretowania”, „dekonstrukcji”, „demetaforyzacji”) tekstu filozoficznego tak, by z jednej strony nie poprzestać na perspektywie historyka filozofii, z drugiej oddać sprawiedliwość (m.in. przez parafrazowanie) pierwotnej myśli analizowanego filozofa. Jednakże nie o ustalanie *mens auctoris* chodzi Mu pierwszorzędnie, lecz o znalezienie w tekstach klasyków filozofii (którym poświęcone są rozważania) „inspiracji użytecznych przy rozwiązywaniu [...] własnych problemów” filozoficznych.

Trzy pierwsze rozdziały („O roli cudzysłowu w filozofii”, „Jak filozofia karmi się przeszłością”, „U źródeł sensu i nonsensu”), szósty („Czy można zrozumieć Hegła? [Uwagi profana]”) i siódmy („Ćwiczenia z hermeneutyki filozoficznej”) podejmuje swoje problemy, jakie rodzi interpretacja tekstów filozoficznych. Rozdziały czwarty („Anzelma z Canterbury dowód ontologiczny – próba analizy”) i piąty („Czy istnienie

jest predykatem”) dotyczą zagadnień ontologicznych. Rozdział ósmy („O dekonstruowaniu pojęcia tożsamości”) oraz dziewiąty („Obrona Heraklita, czyli apoteoza absurdu”) dotyczą *resp.* „zasady identyczności rzeczy nieodróżnialnych” oraz zasady tożsamości (przy czym rozdział ósmy jest równocześnie próbą zrozumienia – dekonstrukcji – tekstu filozoficznego). Rozdział dziesiąty („Carnap i Heidegger o metafizyce, czyli gdy dwóch mówi to samo”) zajmuje się Carnapa tezą o nonsensowności metafizyki na przykładzie tekstów Heideggera („starcie między Carnapem a Heideggerem [...] było epizodem w [...] rywalizacji dwóch przeciwstawnych stylów uprawiania filozofii”), jedenasty („Dwa sposoby myślenia o negacji”) – logicznemu i ontologicznemu statusowi negacji. Rozdziały dwunasty („Kto to są relatywiści?”), czternasty („Co naprawdę powiedział Tarski o prawdziwe w roku 1933?”), piętnasty („Frege, Tarski i Quine na tropie prawdy”) i szesnasty („Czy można zdefiniować prawdę?”) podejmują problematykę prawdy i jej definicji. Rozdział siedemnasty („Dyrektywalna teoria znaczenia, czyli dramat Filozofa”) zajmuje się Ajdukiewiczą koncepcją znaczenia, osiemnasty („Romana Suszki filozofia logiki”) – koncepcją logiki Suszki („który wie czym jest i czym powinna być logika”, a zatem dysponował „własną, oryginalną filozofią logiki”) i dziewiętnasty („Co mówi o świecie zasada determinizmu?”) dotyczy interpretacji zasady determinizmu jako tezy ontologicznej.

Podejmując krytykę poglądów myślicieli z różnych tradycji filozoficznych, Autor prowadzi ją merytorycznie, kierując się równocześnie m.in. kryterium sensowności i rozumienia tekstu filozoficznego. Ważny jest dlań sam tekst i możliwość jego zrozumienia. Chociaż często nie zgadza się z analizowanymi poglądami, stara się każdego filozofa zrozumieć immanentnie w oparciu m.in. o zasadę życzliwości (*charity principle*). Analizuje przede wszystkim poglądy i sposoby ich wyrażania, a nie osoby (życiorysy) i genezę analizowanych poglądów.

Rozumienie tekstu, według Autora, to umiejętność dość elementarna, chociaż w przypadku „tekstu filozoficznego [...] szczególnie” (s. 5). Traktuje rozumienie jako pewien stan „świadomości rozumiejącego, który może być w pewien sposób uzewnętrzniony. [...] Rozumienie tekstu filozoficznego nie może manifestować się inaczej, jak tylko za pomocą wypowiedzi słownej. Tę wypowiedź powinno się móc ocenić jako świadectwo rozumienia bądź braku rozumienia” (s. 6). Na pytanie, kto ma oceniać sposób i efekt rozumienia tekstu, Autor odpowiada, że ekspert, chociaż nie wiadomo, kto z kolei miałby obiektywnie oceniać samego eksperta. Ponieważ ekspert, jak wiadomo, również może się mylić, ostateczną instancją rozstrzygającą o zrozumieniu danego tekstu, jest, według Autora, zobjektywizowanie danej wypowiedzi w danym języku, czyli – jak to nazywa – jest nią możliwość dosłownej interpretacji. Wątek ten należy niewątpliwie do bardziej dyskusyjnych w książce, kiedy dodatkowo Autor przyjmuje mocne, choć dość konsekwentnie realizowane, założenie o możliwości obiektywnego sparafrazowania, zdemetaforyzowania czy rozszyfrowania tekstów, w wyniku zabiegów, umożliwiających odkrycie logicznej spójności (bądź jej brak) analizowanego tekstu.

Ostatecznie Autor stwierdza, że „zdania, które mogą być interpretowane dosłownie, są zrozumiałe dla każdego, kto przyswoił sobie język, czyli jego składnię, konstrukcje semantyczne i odpowiednią porcję słownictwa” (s. 8). Otóż gdyby sprawa była taka prosta, nie byłoby tyle dyskusji i polemik w filozofii. Język nie jest przecież rzeczywistością raz na zawsze daną, lecz dynamiczną, bo podlegającą niustannym zmianom. Przemianom podlega znaczenie poszczególnych wyrażen językowych, w tym sens i żywotność metafor, i to na tyle szybko, że w ciągu życia jednego użytkownika języka pewne wyrażenie może przybierać wiele różnych znaczeń, jak o tym świadczy m.in. lektura różnych („starzejących się”) utworów literackich. Nadto z różnorodnością znaczeń przypisywanych wyrażeniom wiąże się bogactwo pewnego etnicznego języka, nie dające się, mimo doskonałych narzędzi logiki formalnej, zamknąć w jednoznacznej charakterystyce. Na przykład, wykorzystując wieloznaczność języka, sprytny uczeń na polecenie nauczyciela biologii: „narysuj komórkę”, rysuje na kartce telefon komórkowy.

Dyskusyjny, bo na dłuższą metę nierealizowalny, jest postulat demetaforyzacji języka filozoficznego. Przykładem są zresztą metafory używane przez samego Autora, takie jak: „u źródle”, „kształt teorii”, „objąć wszystkie”, „autor zmierzał” czy wreszcie tytułowe sformułowanie książki „poławianie sensu w filozoficznej głębi”. Nie można, jak wiadomo, z czego zresztą zdaje sobie sprawę także Autor, wskazać ostrej granicy między metaforami powszechnie zrozumiałymi a tymi, które są zrozumiałe tylko dla wąskiego kręgu odbiorców. Nadto proponowany przez Autora zabieg demetaforyzacji nie bierze pod uwagę wiedzy z zakresu językoznawstwa empirycznego, gdzie wprost, na podstawie badań empirycznych, stwierdza się, że język metaforycznie leży u podstaw wszystkich wyrażen językowych i że metafory niezbywalnie przenikają świat każdego języka (G. Lakoff, M. Johnson).

Cenne są wskazówki Autora na temat sposobu analizy i rozumienia tekstów, zwłaszcza tekstów filozoficznych. Uświadamiają one czytelnikowi, że obcowanie z tekstem, zarówno od strony piszącego, jak i czytającego, jest czynnością wymagającą, odpowiedzialną i często trudną. Przy okazji analizy poglądów Tarskiego, Quine’a, Rorty’ego, Hegla czy Heideggera Autor ujawnia równocześnie czytelnikowi swój warsztat interpretatorski, dzięki czemu czytelnik może nie tylko śledzić rozumowania i poglądy Autora, ale także sposób dochodzenia do nich. Przyjmując, że w języku potocznym osadzona („zakorzeniona”) jest refleksja naukowa, filozoficzna, jak i każda inna, oraz ujawniając fakt, że źródłem sensu i nonsensu jest język potoczny, Autor pokazuje równocześnie, jak problemy filozoficzne (paradoksy językowe) powstają m.in. przez przenikanie wyrażen (non)sensownych z języka potocznego do rozważań filozoficznych. Uwagi te są ważne dla filozofii, ponieważ korzysta ona obficie „ze słownictwa języka potocznego przy wprowadzaniu pojęć dla niej specyficznych, ale charakteryzując te pojęcia nagminnie posługuje się metaforami przybierającymi często charakter zdań dewiacyjnych” (s. 27), tj. takich, których sens jest dostępny tylko interpretacji metaforycznej i żadnej innej.

Oprócz swej wartości (wymowy) merytorycznej książka ma wielkie walory dydaktyczne w procesie edukacji filozoficznej jako przykład rzetelnej analizy filozoficznej i znakomitego opanowania rzemiosła naukowego (przy wykorzystaniu narzędzi logicznych), a także jako wprowadzenie do wielu zasadniczych problemów filozofii współczesnej. Choć porusza problemy trudne, dyskutowane od początków dziejów filozofii, uwikłane w rozmaite, nawarstwiające się interpretacje, Autor przedstawia je (analizuje) w sposób klarowny i uzasadnia swe tezy w sposób przekonujący. Godny podkreślenia jest również fakt, że wypowiada swe tezy w sposób wyważony, niekiedy przyznając się wprost do swej niewiedzy. Książka nie pozostaje na poziomie czczych deklaracji, gdyż Autor – w świetle własnych założeń wyłożonych (z grubsza) we *Wprowadzeniu* – wskazuje każdorazowo na argumenty, przemawiające na rzecz wykładanych tez. Mimo więc pewnych wątpliwości co do sposobu rozumienia interpretacji tekstu książka warta jest lektury. Wprowadzając praktycznie w metodę analizy filozoficznej, uczy krytycznego obcowania z tekstem niezależnie od wagi autorytetu, który go napisał. Uczy również umiejętności polemiki, prowadzonej w oparciu o argumenty rzeczowe i formalne. Mocną stroną książki jest jasny (precyzyjny) język. Ze względu na formę dyskursu i dyskutowane poglądy może się okazać ważną lekturą dla wszystkich zajmujących się zawodowo dydaktyką filozofii lub interesujących się nią jako dziedziną wiedzy racjonalnej (niedogmatycznej, krytycznej).

Andrzej Bronk, Waldemar Zaręba
Katedra Metodologii Nauk KUL

Mieczysław A. Krąpiec, *Dlaczego zło*, Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasz z Akwinu 2005, ss. 225. Biblioteka Filozofii Realistycznej. ISBN 83-60144-10-9.

Zło zawsze jakoś uobecniało się w życiu poszczególnych ludzi, jak i w dziejach społeczeństw, stanowiąc tym samym jeden z komponentów ludzkiego doświadczenia. Zło przyjmowało rozmaite postacie w zależności od tego, jakich sfer ludzkiego życia dotykało. W skali globalnej zło ujawnia się w postaci wojen, klęsk żywiołowych, kryzysów ekonomicznych, bezrobocia, niesprawiedliwości, w węższym zaś wymiarze przyjmuje postać choroby fizycznej i psychicznej, cierpienia, kalectwa itp. Celem przewidywania tego, co nazywamy złem, ograniczenia jego występowania bądź minimalizowania skutków działania różnorakie nauki zajęły się problemem zła, w zależności od postaci, pod którą ono występuje. Filozofia również należy do tych dyscyplin naukowych, które zagadnienie zła włączyły do kręgu swoich badań. Niemniej należy zauważyć, że między filozofią a innymi naukami zajmującymi się problema-

tyką zła zachodzi istotna różnica w zakresie przedmiotu badania. O ile poszczególne nauki badają zło w jego konkretnych przejawach, a więc badają jakiś aspekt tego, co nazywamy złem, o tyle filozofia stawia sobie za cel wyjaśnienie zła w aspekcie bytowym. Próbą filozoficznego wyjaśnienia problemu zła w aspekcie bytowym jest książka Mieczysława A. Krąpca *OP Dlaczego zło*, wydana staraniem Polskiego Towarzystwa Tomasza z Akwinu.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, w których Autor kolejno podejmuje problematykę: świadomości obecności zła, zła jako pozytywnej natury, zła jako braku dobra, przejawów zła, przyczyn zła, oddziaływania zła oraz zagadnienie dotyczące rozwiązywania problematyki zła na terenie hermeneutyki.

Mieczysław A. Krąpiec zwraca uwagę na to, że nie istnieje jakaś jedna wykładnia problematyki zła. W historii filozofii pojawiało się wiele teorii wyjaśniających to zagadnienie. Liczne koncepcje powstałe na ten temat dają się sprowadzić do kilku głównych stanowisk, wyodrębnionych ze względu na prezentowane rozumienie zła. Jedne z nich traktują zło jako coś pozornego, co widoczne jest wprawdzie w sferze zjawiskowej, ale nie dotyczy prawdziwego bytu (zdaniem o. Krąpca w tej grupie mieszczą się systemy filozoficzne zbudowane przez Heraklita, Parmenidesa, Pyrrona, stoików i Epikura). Są również kierunki filozoficzne, w których występuje wyraźny dualizm dobra i zła. Przy takim ujęciu rzeczywistości istnieją dwie kategorie bytów: byty dobre i byty złe, a więc zło stanowi jakiś realny przejaw bytu. Do grupy systemów filozoficznych, które dostrzegły w złu jakąś pozytywną naturę bytową, o. Krąpiec zalicza pitagoreizm, platonizm, neoplatonizm (w tym nurcie wymienia koncepcje Filona z Aleksandrii, Plotyna, Orygenesesa) oraz stanowiska Leibniza i Schopenhauera. Choć wszyscy filozofowie w tym kręgu zgadzają się, co do tego, że zło przyjmuje postać bytu, to jednak niemal każdy z nich przypisuje złu inną pozycję w świecie. Przykładem najdalej idącej polaryzacji stanowisk w tym względzie są poglądy Leibniza i Schopenhauera. O ile – zdaniem o. Krąpca – Leibniz jest optymistą, który uważał, że nasz świat jest najlepszy z możliwych, a zło nie jest dziełem Boga, lecz jego obecność wiąże się z istnieniem nierówności stworzeń, o tyle Schopenhauer jest skrajnym pesymistą, który sądził, że świat jest do tego stopnia przepełniony złem, iż pojawienie się jeszcze większego zła przekreśliłoby możliwość istnienia świata. Przyczynę zła upatrywał w istnieniu złośliwego bóstwa o postaci jakiejś kosmicznej ślepej woli tworzącej zło.

Obok wymienionych stanowisk istnieje jeszcze taka koncepcja, w której zło nie jest ani czymś pozornym, ani też nie występuje w postaci realnego bytu, ale jego obecność pojmowana jest jako swoisty brak. Innymi słowy, wszystko, co jest bytem, jest dobre, zło zaś to tylko brak w bycie. M. A. Krąpiec, idąc śladem Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, opowiada się za rozumieniem zła jako braku w bycie. Celem odpowiedzi na pytanie o naturę zła dokonał analizy struktury bytowej, aby wyodrębnić w niej te warstwy, w których mogą występować braki. Poszczególne warstwy struktury bytu stanowią elementy konstytutywne, integrujące (elementy two-

rzące całość bytu, np. palce u ręki, ręce i nogi u człowieka itp.) i doskonałościowe (elementy, które determinują doskonałość bytu do jego działania). Braki nie mogą jednak występować w warstwie elementów konstytutywnych. M. A. Krąpiec zwięźle wyjaśnia tę kwestię: „Rzecz jasna, że nie ma rzeczy z brakami cech istotnych, albowiem byłaby to równie bytowo-esencjalna sprzeczność: byt byłby i zarazem nie byłby. Byłby (w wypadku supozycji takich braków) i nie byłby, albowiem byt z brakiem jakiegoś elementu istotnego nie jest już zasadniczo sobą, jest czymś innym. A zatem nie ma bytu realnego z brakiem jakiegoś elementu istotnego, konstytutywnego, gdyż brak elementu konstytutywnego przekreśla samą bytowość danej rzeczy” (s. 88). Przy takim rozumieniu zła żaden byt nie może być z istoty zły, bo jest to niemożliwe z punktu widzenia metafizyki. Zdarzają się natomiast braki w zakresie niektórych elementów integrujących i doskonałościowych. Występowanie zła w tym obszarze będzie się wyrażało nieobecnością jakiegoś elementu integrującego. Elementami integrującymi człowieka są części ciała, narządy. Brak któregoś z tych elementów jest złem w różnoraki sposób odczuwanym przez człowieka w zależności od rodzaju brakującej części. Zło jawi się zatem jako pewien stan bytu z brakiem któregoś z integrujących bądź doskonałościowych elementów. M. A. Krąpiec zwraca uwagę na to, że o ile braki w zakresie elementów integrujących człowieka są stosunkowo łatwo rozpoznawalne, o tyle stwierdzenie braków w obrębie elementów doskonałościowych wymaga bardziej skomplikowanych analiz. W toku tychże analiz Autor omawianej książki dochodzi do wniosku, że doskonałościowymi częściami człowieka są akty płynące z usprawnionych możliwości, czyli działania wykonywane przez władze (wegetatywne, zmysłowe i intelektualne) rozumiane jako możliwości czynne usprawnione przez właściwe dla nich cnoty. Jeśli więc dostrzeżemy w stosownych aktach poznawczych, że konkretnemu bytowi brakuje jakiegoś elementu doskonałościowego, możemy stwierdzić, iż ten byt w danym aspekcie jest zły. Zło, ilekroć występuje w świecie, nie przyjmuje jakiegóż postaci bytu, lecz może się jedynie uobecnić jako brak elementu w którejś z warstwach integrujących i doskonałościowych poszczególnych bytów. Innymi słowy, zło – w ujęciu M. A. Krąpca – to nazwa brakującej części integrującej bądź doskonałościowej należnej jakiemuś bytowi.

W świetle przyjętej koncepcji zła M. A. Krąpiec konsekwentnie stwierdza, że nie ma ono żadnej natury, ponieważ nie jest bytem, może być jedynie wyjaśnione przez naturę podmiotu, w którym się uobecnia. Zło w znaczeniu metafizycznym nie ma także przyczyny formalnej, sprawczej ani celowej.

Czytelnik zainteresowany problematyką zła znajdzie w książce M. A. Krąpca zarówno panoramę różnych koncepcji zła, jakie zapisały się w dziejach filozofii, jak i jego własną propozycję rozwiązania tego problemu. Owa proponowana odpowiedź na pytanie, dlaczego zło, unika skrajności, starając się sprostać wymogom realizmu metafizycznego wyjaśniania.

Wojciech Gretka SDB

WSD Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie

Tomasz Rzepiński, *Problem niedookreślenia teorii przez dane doświadczenia*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM 2006, ss. 310. ISBN 83-7092-084-5.

W osnowie pracy znalazły się cztery rozdziały: I. Niezdeteminowane procedury falsyfikacji – analiza tezy Duhema-Quine’a (s. 20-93); II. Niezdeteminowanie wyboru pomiędzy teoriami równoważnymi empirycznie (s. 94-180); III. Dwa niezdeteminowania – argumentacja w sporze o status poznawczy wiedzy naukowej (s. 181-237); IV. Niedookreślenie rozszerzone – niezdeteminowanie przekładu teorii (s. 238-284). Obok Wstępu (s. 9-17) i Zakończenia (s. 285-290) w spisie treści znajdują się ponadto Wykaz najważniejszych tez formułowanych i cytowanych w książce (s. 291-295) oraz Bibliografia (s. 297-310). Posługując się numeracją pozycyjną, Autor wyróżnił w poszczególnych rozdziałach odpowiednio cztery (rozdziały I, II), dwie (rozdział III) oraz trzy (rozdział IV) części. W książce brakuje indeksu nazwisk oraz – co jest szczególnie zauważalne ze względu na zróżnicowanie problematyki i wielość wątków – indeksu rzeczowego. Poza tym, skoro nie zdecydowano się na zamieszczenie obcojęzycznego streszczenia, można było podać np. tłumaczenie w języku angielskim spisu treści.

Praca w całości jest w zasadzie polemiką z charakteryzowanymi przez wyszczególnione tezy stanowiskami opozycyjnymi, na co wskazuje już sformułowanie jej tytułu, a co – jak można przypuszczać – zaznaczyło się również w stosunkowo pokaznej liczbie stron. Jak na zmodyfikowaną pracę dyplomową, mianowicie doktorską, jest ona dość obszerna. Lekturę tekstu rozprawy z pewnością usprawniają syntetyczne podsumowania częściowe oraz zapowiedzi, co zwięźle ukazuje rzeczowe związki między poszczególnymi fragmentami pracy. Niekiedy stwarzają też okazję do formułowania zastrzeżeń. Polemiczny styl rozprawy zastajemy jeszcze w zakończeniu. Nawet w tym fragmencie pracy Autor przywołuje reasumująco przedstawione wcześniej opozycje, zasadnie opowiadając się oceniająco za którymś z przeciwstawnych stanowisk, a także przypominając zaproponowane własne rozwiązania. Ta zwracająca uwagę i wyraźnie wyłuszczone okoliczność, usprawiedliwiona od strony przedmiotowej ustawiczną kontrowersyjnością różnych form niedookreślenia, a także ich związków ze statusem poznawczym wiedzy naukowej, nie przeszkodziła w konsekwentnej realizacji interesujących poznawczo zadań rozprawy. Są one w sposób pozytywny i negatywny formułowane już we wstępie, a następnie, zwłaszcza w odniesieniu do wyróżnionych zagadnień, na różnych miejscach podstawowego korpusu pracy. W tym też sensie owe dookreślenia częściej bywają częściowe. Niemniej Autor uświadamia czytelnikowi, nie tylko deklaratywnie, doniosłość podjętego przedsięwzięcia badawczego. Warto podkreślenia jest szczególnie to, że proponowane w rozprawie ujęcia nie były do tej pory analizowane. Przyczyniają się więc one w sposób dopełniający i konstruktywny do zmiany całego dotychczas rozpatrywanego problemu empirycznego niezdeteminowania i odpowiednio niedookreślenia, ich rodzajów oraz związku ze statusem poznawczym wiedzy naukowej. Dotyczy to w pierwszej kolejności fachowej literatury w języku rodzimym.

Zreflektowanym celem pierwszych trzech rozdziałów jest ukazanie szerokiego kontekstu problemowego aktualnych dyskusji nad niedookreśleniem. Analizy zawarte w tych rozdziałach posłużyły do wprowadzenia w ostatnim rozdziale modyfikacji tezy o niedookreśleniu. Autor docieka również, które wersje tej tezy daje się spożytkować w toczącym się sporze o status poznawczy wiedzy naukowej. W samej rzeczy jest to spór między realizmem i antyrealizmem, różnymi ich formami. Na tę opozycję jest na dobrą sprawę orientowana ostatecznie całość zawartych w monografii dociekań. Ze względu na ten cel są rozpatrywane nie tylko najbardziej radykalne czy też jej najbardziej znane wersje. Istotna ze względu na jej wykorzystanie w sporze o realizm była stosunkowo wszechstronna analiza formułowanych przeciwko niej zarzutów. W najwęższej perspektywie zadaniem sformułowanej przez Autora tezy o niedookreśleniu był zamiar uwzględnienia tych wszystkich istotnych kwestii, które w jej ujęciu klasycznym są albo pomijane, albo też nie dało się ich w tymże ujęciu czy też paradygmacie, jak chce Autor, w ogóle postawić.

Zarysowane zadania są przez Autora stawiane *explicite*. Autor stowarzysza cele rozprawy z podaniem sposobów ich realizacji. Pozwala to zarazem zorientować się w aktualności podjętej problematyki oraz w jej zasięgu. I w tym przypadku jest On klarownie komunikatywny. Wyraźnie odgranicza zastany, najbardziej współczesny stan dyskusji – z czego zdaje sprawę wykorzystana literatura przedmiotu – od rozwiązań proponowanych przez siebie, czy też – szerzej rzecz ujmując – przez reprezentowane środowisko akademickie, w którym monografia powstała. Pierwsze z nich nazywa klasycznymi. Wyraża je w formie oddzielnie wyszczególnionych tez. Omawia też racje uzasadniające rezygnację z klasycznego paradygmatu niedookreślenia. Podobnie jest w drugim, proponowanym przez Autora przypadku. Cechą wspólną obydwu prezentowanych orientacji jest wieloaspektywność rozpatrywanej problematyki, metodologicznie doniosłej. Ta wielość aspektów, jak też wspomniana już kontrolersyjność, ukazują złożoność podjętego zagadnienia. Jest to niepodjęta dotąd próba przedstawienia całokształtu dyskusji nad niedookreśleniem. Próba ta jest w tym sensie kontrolowana, że rezygnuje z dyskusji, których przedmiot leży poza dokładnie określonymi związkami między niedookreśleniem a (anty)realizmem.

Autor zasadnie wprowadza kolejny, trzeci rodzaj niezdeterminowania, warunkujący stosowny typ niedookreślenia. Wykazuje, że wcześniejsze ich postacie wyczerpały już badawczo obowiązującą formułę. Do wyników konstruktywnej analizy, angażującej m.in. dyskusję argumentacji występującej w trakcie uzasadniania respektowanego stanowiska filozoficznego, należy w pierwszej kolejności wykazanie potrzeby przeformułowania tez o niedookreśleniu, a także zrewidowanie stanowiska tak realizmu, jak i antyrealizmu. W tej analizie korzysta się też z innych aktualnie wiodących narzędzi lub wyników badawczych metodologii. Z pewnością należą do nich m.in. odróżnienie zdaniowego i niezdaniowego ujęcia teorii, szersze niż zwykle uwzględnienie wyników badań nad związkami między teorią i obserwacją, szczególnie nad tzw. uteoretyzowaniem obserwacji, dookreślenie związku między niezdeterminowa-

niem przekładu i niewspółmiernością teorii, czy też określeń teorii, jej sformułowań, a także jej konkurentek lub rywalek. Te ostatnie ustalenia bywają też współcześnie wykorzystywane w ramach metodologicznej teorii związków między- lub wewnątrzteoretycznych, odnoszonych też do dyscyplin naukowych bądź też do typów wiedzy nie tylko naukowej. Umiejętnie jest również wyodrębnione proponowane w dyskutowanych kwestiach stanowisko Autora od stanowisk innych, w mniejszym lub większym stopniu pokrewnych, np. W. V. O. Quine'a czy A. Kukli.

Charakterystyczny dla całości rozprawy jest wspomniany już walor klarowności wykładu i prowadzonej polemiki. Jest to cecha tym bardziej pożądana, że praca stanowi istotny wkład w spór między różnymi postaciami realizmu i antyrealizmu. Analiza argumentacji kwestionującej albo popierającej te stanowiska pozwala Autorowi na zasadne zajęcie własnego stanowiska w tym sporze. Wypada przy tej okazji dodać, że rozprawa jest pozytywnie erudycyjna. Spotykamy wypowiedzi przytaczane, dokumentujące określone tezy, jest też parafrazująco omawiana treść odniesień do literatury przedmiotu.

W miarę uważna lektura tekstu rozprawy nasuwa uwagi, które mogą być przedmiotem dalszej dyskusji. Odnotujemy niektóre nich. Są one natury zarówno redakcyjnej, terminologicznej, jak i przedmiotowej, rzeczowej.

Do podanych już uwag redakcyjnych wypada dodać, że podstawowy korpus jest wolny od zbędnych tekstów przytoczonych. Z reguły są one umieszczane w przypisach, czasem też w języku oryginalnym. Dokonano starannej korekty całego tekstu. Pewne uchybienia pod tym względem dają się pominąć, nie jest to bowiem recenzja wydawnicza. Warto jednak odnotować, występujący niejednokrotnie w publikacjach wykorzystujących fachową literaturę anglojęzyczną, spotykany również w tej pracy wadliwy przekład angielskiego zwrotu „in terms” jako „w terminach”. Podobnie rozpowszechniony w publikacjach nawet akademickich jest inne wyrażenie, tym razem typu medializmu. „Znaczenie”, „znaczący” i tym podobne wyrazy nie są używane na oznaczenie jednej z semiotycznych, w tym przypadku pragmatycznych funkcji wyrażań. Medialny sposób użycia tych słów sugeruje natomiast inny sposób ich rozumienia, np. doniosłość, waga, rola, doniosły, ważny, odgrywający podstawową rolę. Nazbyt intuicyjnie używa się też w różnych zwrotach wyrazów „rozszerzenie”, „poszerzenie”, „obszerniejszy”. Jest też nadużywane słowo „problem”. Z całą pewnością żadna praca lub publikacja akademicka nie jest bezproblemowa. Używając tego słowa, Autor widocznie sygnalizuje w ten sposób kontrowersyjność rozpatrywanego zagadnienia.

Można zgłaszać również innego typu zastrzeżenia. Jeśli za W. Stegmüllerem uwzględnić tzw. Carnapa II, to za jednostronny trzeba uznać sposób charakteryzowania przez Autora „wiarygodności”. Podobna uwaga, choć nie odniesiona jedynie do R. Carnapa, stosuje się do podanej charakterystyki wnioskowania indukcyjnego oraz wnioskowania przez analogię, a także do subiektywnej lub personalnej interpretacji prawdopodobieństwa, jaka występuje w strategiach bayesowskich, ogólniej mówiąc – w bayesizmie. Nie są to kwestie dla profilu problematyki pracy marginalne. W

dyskusjach nad realizmem występuje twierdzenie o tym, że wybór i akceptacja teorii dokonuje się w pierwszym rzędzie na podstawie wyników doświadczenia. Z tej racji problematyka potwierdzania teorii, aproksymowania prawdy nabiera odpowiedniej rangi. Stąd bierze się nieodzowność dyskusji metodologicznych teorii konfirmacji oraz aproksymowania prawdy.

Mając na uwadze typową dla rozprawy wielostronność dyskusji podejmowanych zagadnień, zauważa się mniej wyczerpującą, uwzględniając wyróżniony punkt widzenia problemu, analizę kwestii pozaempirycznych kryteriów wyboru teorii. Nie wskazano szerszego, znanego z aksjologii epistemicznej, kontekstu tej kwestii. Pomijając chociażby przypisowe uwagi, stwarza się w ten sposób okazję do wadliwego ujęcia roli, jaką te kryteria faktycznie odgrywają w zasadnej akceptacji, rejekcji bądź też w ocenie i preferowaniu teorii określonych dyscyplin naukowych, jak i metanaukowych. W tym ostatnim przypadku mamy na uwadze oceny teorii metodologicznych dokonywane na gruncie metametodologii w oparciu o ich testowanie w rozumieniu postpozytywistycznej filozofii nauki. Ten rodzaj swoistego spłaszczenia problematyki walorów pozaempirycznych jest wynikiem aspektywnego eksponowania kwalifikacji empiryczności struktur teoretycznych, takich np. jak teorie lub jednostki sub- czy też suprateoretyczne. Taki profil dyskusji został narzucony przez podstawową dla całej pracy opozycję między realizmem i antyrealizmem.

Tego rodzaju uwagi byłyby przydatne zwłaszcza dla odbiorcy mniej obznajomionego z wymienionym już wyżej działem współczesnej filozofii nauki.

Podsumowując dokonaną prezentację zawartości rozprawy Tomasza Rzepińskiego, należy wziąć pod uwagę zarówno wybiórczo wyeksponowane jej walory, jak również wątki mniej lub bardziej dyskusyjne. Całość opartej na tej dyskusji osiągniętych wyników oceny wypada uznać za całkowicie pozytywną. Osiągnięte w rozprawie rezultaty w pełni usprawiedliwiają jej opublikowanie.

Zygmunt Hajduk

Katedra Filozofii Przyrody Nieożywionej KUL

Paul Bernays, *Philosophie des mathématiques*, Introduction, traduction et notes par H. Benis Sinaceur, Paris: Librairie Philosophique J. Vrin 2003, ss. 240. Seria: Mathésis. ISBN 978-2-7116-1607-7.

Książka *Philosophie des mathématiques* stanowi wybór metanaukowych rozpraw matematyka i filozofa Paula Bernaysa (1888-1977) i jest przekładem *Abhandlungen zur Philosophie der Mathematik*, *Wissenschaftliche Buchgesellschaft* (Darmstadt 1976). Zawiera ona czternaście chronologicznie zestawionych (1927-1971) artykułów z filozofii matematyki.

Prezentowana publikacja posiada dużą wartość z uwagi na fakt, że zawiera rozprawy, które były pierwotnie drukowane w różnych i na ogół trudno dostępnych czasopiśmie niemiecko- i francuskojęzycznych.

Bernays przez większą część swojej twórczości z teorii nauki był ideowo związany z przedstawicielami epistemologii frankofońskiej (filozofii otwartej).

Niektóre artykuły zamieszczone w recenzowanej publikacji były napisane przez Bernaysa w języku francuskim, a zatem tylko część artykułów została przełożona z języka niemieckiego. Jest to bardzo staranne i rzetelne tłumaczenie dokonane przez H. Benis Sinaceur – specjalistkę historii i filozofii matematyki i logiki nowożytnej i współczesnej, dyrektor Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS).

W zamieszczonych artykułach Bernays rozpatruje filozoficzne stanowiska podstaw matematyki: logicyzm, formalizm i intuicjonizm. Uwzględnia problematykę natury poznania matematycznego, teorię dowodzenia, aksjomatyzację, problem ewidencji i intuicji matematycznej.

Książka z powodzeniem realizuje co najmniej trzy zadania, a mianowicie: ułatwia recepcję myśli filozoficznej i metamatematycznej D. Hilberta, może służyć za rozprawę rekapitulującą filozofię matematyki do roku 1971, ale przede wszystkim treści artykułów zawartych w recenzowanej książce stanowią dla zainteresowanego literaturą przedmiotu czytelnika źródło oryginalnych poglądów Bernaysa z zakresu poznania matematycznego.

Paul Bernays przez wiele lat (1917-1934) pracował pod kierunkiem D. Hilberta i rozwijał myśl twórcy formalizmu. Owocem ich wspólnej działalności twórczej jest dwutomowa monografia *Grundlagen der Mathematik*. Przedstawia się tam sposoby ugruntowania matematyki w oparciu o hilbertowski formalizm.

Bernays był autorem wielu prac filozoficznych. Główne z nich zostały zawarte w prezentowanej publikacji. Dwa pierwsze artykuły: *Problèmes de logique théorique* i *La Philosophie des mathématiques et la théorie de la démonstration de Hilbert* należą do okresu współpracy Bernaysa i Hilberta w Getyndze. Treść tych artykułów, ale również treść pism: *Sur le platonisme en mathématique* (1935), *Thèses et remarques sur les questions philosophiques et sur la situation de la recherche en fondements de la logique et des mathématiques* (1937), *Points de vue sur le problème de l'évidence* (1946), *Existence mathématique et non-contradiction* (1950), może posłużyć do lepszego zrozumienia metamatematycznych poglądów Hilberta.

Rozprawy pisane po 1933 r. (a więc po wypędzeniu przez nazistów matematyków żydowskich z Getyngi) dostarczają również oryginalnych poglądów epistemologicznych Bernaysa. Można tam zauważyć, że jego filozoficzna myśl ewoluuje od teorio-poznawczych poglądów L. Nelsona i J. F. Friesa do epistemologii otwartej F. Gonsetha.

W 1934 r. Bernays przeniósł się do Zurychu, gdzie kontynuował swoje prace, dostrzegając ograniczenia formalizmu i niedostatki ściśle finitystycznego punktu widzenia. W latach czterdziestych Bernays związał się ze szkołą Gonsetha, zwaną „Szkołą Zurychu” bądź „Schola Dialectica”, która stała w opozycji do epistemo-

logicznych poglądów Koła Wiedeńskiego, racjonalizmu kartezjańskiego i aprioryzmu kantowskiego. Bernays przeciwstawia się wszystkim tym stanowiskom epistemologicznym w artykułach: *Existence mathématique et non-contradiction*, *Sur le rôle de la langue du point de vue épistémologique* i *La mathématique comme familière et inconnue à la fois*.

Od 1947 r. P. Bernays, F. Gonseth i G. Bachelard rozpoczęli wydawanie czasopisma „Dialectica”, które było (i nadal jest) poświęcone filozofii nauki. Na jego łamach dawali wyraz swoim nowatorskim i do pewnego stopnia zbieżnym poglądom.

W *Remarques pour la philosophie de la mathématique* Bernays wyraża stanowisko *quasi*-empiryzmu w kształtowaniu się podstaw nauki oraz skłania się ku pragmatyzmowi w nauce. Nawiązuje do gonsethowskiego rozumienia logiki jako ogólnej teorii obiektów i podejmuje ujęcie logiki jako „fizyki obiektu jakiegokolwiek”. Akceptuje również Gonsetha koncepcję przemian dialektycznych zachodzących w nauce i w umyśle uczonego. Jest to idea procesu rozwojowego poznania naukowego, według której zachodzi schematyczna zgodność między tym, co subiektywne, a tym, co obiektywne; między tym, co abstrakcyjne, a tym, co konkretne; między tym, co racjonalne czy teoretyczne, a tym, co rzeczywiste czy eksperymentalne.

Odwolując się do gonsethowskiej fenomenologii otwartej, Bernays odrzuca kantyzm i zrywa z neokantowskimi poglądami L. Nelsona i J. F. Friesa. Na przykład w artykule *Points de vue sur le problème de l'évidence* Bernays dostrzega mankamenty apriorystycznej koncepcji Nelsona i Friesa i optuje za gonsethowską ideą niewystarczalności powoływania się na ewidencję w nauce oraz za uwzględnieniem w poznaniu naukowym działalności umysłu. Opowiada się po stronie dynamicznych interakcji czynników naukotwórczych, wpływających na zmiany zachodzące w obszarze przedstawię intuicyjnych i rozumu. Mówi o ewolucji ewidencji matematycznych, wywołanej zmianami przyjmowanych założeń.

W swoich pismach Bernays zauważa, że to, co nazywano „kryzysem matematyki”, w rzeczywistości nie zagrażało samej matematyce, która znakomicie rozwijała się, lecz odnosiło się do naszych koncepcji formowania podstaw matematyki i do teorii poznania matematycznego.

Inspiracje poglądami gonsethowskimi dostrzega się szczególnie w tekstach: *La mathématique comme familière et inconnue à la fois* oraz *La Correspondance schématique et les structures idéalisées*. Jednakże w tych artykułach Bernays nie ogranicza się jedynie do zaakceptowania i prezentacji zasad metodologicznych sformułowanych przez autora filozofii otwartej. Wychodząc od nich, tworzy własną koncepcję poznania matematycznego. Przeciwstawia się ona stanowiskom monistycznym i dogmatycznym.

Bernays głosi zasadę pluralizmu w filozofii matematyki. Na gruncie matematyki zauważa potrzebę przyjęcia zarówno intuicjonizmu, jak i metod platonistycznych. Jego zdaniem intuicjonizm jest przydatny dla teorii liczb, metoda półplatonistyczna (posługująca się ideą ogółu liczb całkowitych) nadaje się dobrze do teorii liczb rze-

czywistych, a zwykły platonizm jest odpowiedni dla geometrycznej teorii kontinuum. Stanowisko takie jest szczególnie widoczne w *Sur le platonisme en mathématique*, gdzie pojawia się również podsumowanie i ocena sporów filozoficznych o naturę matematyki w pierwszej połowie XX wieku. W większości zebranych tekstów Bernays wskazuje na konieczność akceptacji różnorodnych punktów widzenia w procesie fundowania poszczególnych dziedzin matematyki.

Metanaukowe stanowisko P. Bernaysa jest koncepcją nadal aktualną dobrze wpisującą się we współczesne dyskusje w ramach filozofii matematyki. Interesuje go nie tylko kontekst uzasadnienia, ale też zagadnienie praktyki badawczej w matematyce. Uwzględnia aspekt historyczny matematyki oraz dostrzega jej cechy wspólne z naukami przyrodniczymi. Rozpatruje *quasi*-empiryczny punkt wyjścia w procesie konstytuowania się nauk matematycznych i przyrodniczych.

Prezentowana francuskojęzyczna publikacja jest pozycją niezwykle cenną ze względu na kontekst formalnych i ideowych związków jej autora z czołowymi przedstawicielami frankofońskiej filozofii nauki.

Jerzy Kaczmarek

Katedry Filozofii Przyrody Nieożywionej KUL

Mordechai Ben-Ari, *Logika matematyczna w informatyce* [oryg. *Mathematical Logic for Computer Science*], tł. z ang. M. Miłkowska, Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne 2005, ss. 343. Seria: Klasyka Informatyki. ISBN 83-204-2972-2.

Logika formalna znajduje szerokie zastosowanie w różnych dziedzinach informatyki. Dwuwartościowy klasyczny rachunek zdań wykorzystywany jest do opisu budowy komputerów, w szczególności zaś do projektowania układów cyfrowych za pomocą bramek logicznych. Rachunek predykatów stosowany jest do formalnego opisu semantyki języków programowania. Swoje miejsce znajduje również w specyfikacji i weryfikacji programów komputerowych. Jest to ważna i istotna rola systemów sformalizowanych, gdyż inaczej nie można stwierdzić, że napisany przez programistę program komputerowy wykonuje dokładnie to, co opisuje algorytm. Innym istotnym polem badań logiczno-informatycznych jest programowanie w logice i automatyczne dowodzenie twierdzeń. Badania w tej dziedzinie sztucznej inteligencji doprowadziły do opracowania rezolucji – nowej metody dowodzenia twierdzeń rachunku predykatów. Pewne odmiany rezolucji wykorzystano jako podstawę do stworzenia języków programowania, z których najbardziej popularnym jest Prolog.

Logiki nieklasyczne również odgrywają istotną rolę w inżynierii oprogramowania. Szczególnie stosuje się logiki temporalne i modalne do opisu sytuacji w programach

reaktywnych, takich jak systemy operacyjne oraz systemy czasu rzeczywistego, które nie generują jednej odpowiedzi, ale działają ciągle. Istotną rolą logiki temporalnej jest opis dynamicznego zachowania się układów cyfrowych.

Niewiele spośród dostępnych podręczników logiki dla informatyków łączy podejście ściśle matematyczne z podejściem informatycznym. Zadanie połączenia tych ujęć samo w sobie jest trudne i wymaga dużej wiedzy z obu dziedzin oraz wytrwałości w znalezieniu odpowiedniej formy dydaktycznej, ułatwiającej zrozumienie materiału przez studenta. Odrębny kurs logiki dla studentów informatyki wydaje się być konieczny z powodu jej licznych i podstawowych zastosowań w informatyce oraz z powodu często niezauważanego, a jednak istotnego, mianowicie podejścia samych studentów do przedmiotów formalnych. Duża część studentów podchodzi do informatyki jako dziedziny czysto rzemieślniczej. Wydaje się im, że umiejętność pisania kodu w kilku językach programowania jest wystarczająca do „bycia” informatykiem, a nauki formalne nie są potrzebne. Jest to oczywisty przesąd związany z brakiem solidnych podstaw matematyki w szkole średniej, a w konsekwencji brakiem rozumienia zagadnień matematycznych.

Wyraźny brak odpowiedniego podręcznika do nauki logiki próbuje wypełnić recenzowana publikacja. Jej Autor twierdzi, że przeznaczona jest ona dla studentów pierwszego roku studiów. Jego zdaniem praca z recenzowanym podręcznikiem – poza znajomością kilku podstawowych pojęć teorii mnogości – nie wymaga uprzedniej wiedzy z zakresu matematyki. Wymagana jest natomiast wiedza informatyczna dotycząca grafów, języków programowania i programów. Autor w swoim wykładzie proponuje metodę tablic semantycznych jako najbardziej zrozumiałą i przystępną dla studenta. Czy rzeczywiście podręcznik spełnia wymagania polskiego czytelnika i jest adekwatny dla kursu logiki na pierwszym roku studiów informatycznych? Można spróbować odpowiedzieć na to pytanie tylko przez wgląd w treść i metodę wykładów.

Podręcznik podzielony jest na dwanaście rozdziałów zgrupowanych wokół pięciu tematów: rachunek zdań, rachunek predykatów, programowanie w logice, specyfikacja i weryfikacja programów oraz logiki temporalne. Ogólna struktura przedstawiania tematów jest czterocłonowa: składnia i semantyka omawianego rachunku, metoda tablic semantycznych, systemy dowodzenia oraz algorytmy implementujące przedstawiane metody w programie komputerowym.

Rozdział pierwszy stanowi wprowadzenie w tematykę podręcznika. Na samym początku zawiera on wstęp historyczny, któremu warto poświęcić parę słów. Autor wspomina, że logika bierze swój początek w starożytnej Grecji, nie wspomina natomiast, kto był „ojcem” logiki. W tym kontekście zostaje zamieszczony następujący przykład reguły wnioskowania, zwany przez autora „sylogizmem”.

Przesłanka: Wszyscy ludzie są śmiertelni.

Przesłanka: X jest człowiekiem.

Wniosek: A zatem X jest śmiertelny.

Warto zauważyć, że powyższy sylogizm nie jest sylogizmem w systemie zawartym w *Analitikach Pierwszych*. Takie sylogizmy wprowadził dopiero W. Ockham, a jak powszechnie wiadomo, ten autor nie tworzył w starożytności¹. Wspomnieć należy, że przykład złego „sylogizmu” jest następujący:

Przesłanka: Jakież samochody terkoczą.

Przesłanka: Mój samochód jest jakimś samochodem.

Wniosek: A zatem mój samochód terkocze.

Ten przykład w ogóle nie powinien być nazwany „sylogizmem”. Na takie niuanse w podręcznikach należy zwrócić uwagę, gdyż tego typu błędy wydają się być powszechne w pozycjach wydawanych w krajach anglosaskich. Pomimo faktu, że podręcznik nie jest pisany dla humanistów, warto poświęcić więcej uwagi i ścisłości kwestii historii logiki. Poza uwagami natury historycznej autor omawia poszczególne działy podręcznika.

Rozdział drugi i trzeci omawia klasyczny rachunek zdań. Jest on wykładany nietypowo, gdyż w niektórych zagadnieniach autor posługuje się narzędziami zaczerpniętymi z informatyki. Na początku wykładu klasycznego rachunku zdań zostaje sformułowane pojęcie wyrażenia poprawnie zbudowanego. Do tego celu używana jest gramatyka bezkontekstowa, podobna do notacji BNF². Wykorzystuje się również drzewa wyvodu i drzewa struktury do wyprowadzenia i reprezentacji wyrażeń poprawnie zbudowanych. Następnie zostaje wprowadzona metoda matrycowa sprawdzania wyrażeń, jak również wprowadzone są ważniejsze twierdzenia o rachunku zdań. W dalszej części rozdziału drugiego czytelnik zapoznany jest z metodą konstruowania tabel semantycznych i dowodem pełności. Pokazana jest również implementacja metody matrycowej i tablic semantycznych w języku Prolog.

W rozdziale trzecim wprowadzone są kolejno gntzenowski i hilbertowski sytem dowodzenia oraz zaprezentowany jest program komputerowy weryfikujący poprawność dowodów w systemie hilbertowskim. Następnie wymienione są różne odmiany powyższych systemów.

Rozdział czwarty omawia zagadnienia postaci normalnych i klauzułowych wyrażeń rachunku zdań. W dalszej części wprowadza się regułę rezolucji i metodę tworzenia drzew semantycznych oraz ich implementację w programie komputerowym. Następnie wprowadza się czytelnika w tematykę diagramów binarnych decyzji, które operują na strukturach badanych wyrażeń. Podaje się również algorytmy optymalizujące wyżej wspomnianą metodę. Na końcu rozdziału czytelnik znajduje wpro-

¹ Por. M. Tkaczyk, *Metoda dowodzenia przez ektezę u Arystotelesa i Wilhelma Ockhama*, „Lignum Vitae” 6 (2006), s. 222-223.

² Ang. *Backus-Naur Form* – system zapisu gramatyki języka programowania Algol 60.

wadzenia do problematyki złożoności obliczeniowej, zawierającą informacje o obliczeniowych ograniczeniach systemów opartych na regule rezolucji.

W rozdziale piątym omówiony jest rachunek predykatów. Sposób prezentacji tej gałęzi logiki jest analogiczny jak klasycznego rachunku zdań. Wprowadzone zostaje pojęcie modelu skończonego i nieskończonego. Nowym omawianym zagadnieniem jest problem rozstrzygalności rachunku predykatów. Autor przedstawia w nim dowód twierdzenia Churcha o nierozstrzygalności tego rachunku.

Rozdział szósty zawiera szczegółowe omówienie systemów dowodzenia dla rachunku predykatów, jak również ich implementację w Prologu. Wprowadzone zostaje pojęcie teorii zupełnych oraz rozstrzygalnych.

Rozdział siódmy w sposób szeroki omawia zagadnienia związane z regułą rezolucji dla rachunku predykatów. Pokazany jest algorytm skolemizacji wyrażeń oraz dowód twierdzenia Skolema o spełnialności dwóch formuł. Następnie czytelnik zapoznawany jest z modelami Herbranda. Na końcu rozdziału omówiona jest ogólna reguła rezolucji dla rachunku predykatów. Przedstawione są również pojęcia podstawiania termów za zmienne i uzgadniania klauzul o nieustalonych termach.

Kolejne trzy rozdziały traktują o praktycznych zastosowaniach logiki w informatyce. Rozdział ósmy omawia implementację rachunku predykatów opartego na regule rezolucji w deklaracyjny język programowania w logice. Wprowadzone zostaje pojęcie wyrażenia rachunku predykatów jako programu do wykonania. Reguła rezolucji zostaje zmodyfikowana do postaci tzw. SLD-rezolucji. Rezultatem implementacji wyżej wspomnianej reguły jest język programowania Prolog, w którym programista nie tyle określa, co program ma wykonać, ale ustala konieczne związki logiczne między danymi wejściowymi a wyjściowymi. Stworzenie algorytmu rozwiązującego dany problem sprowadza się do jego logicznego opisu (formalizacji). W ramach programowania w logice omówiono programowanie współbieżne, mające na celu przyspieszenie wykonania obliczeń poprzez podział zadania na kilka części i przetworzenia ich na kilku procesorach.

W rozdziale dziewiątym przedstawiony został formalny system definiowania semantyki języka programowania. Omówiono również formalne pojęcie poprawności programu. Wprowadzono też system aksjomatyczny stosowany w dowodzeniu poprawności programów komputerowych. Rozdział dziesiąty omawia język Z, który jest używany do wyrażania specyfikacji programu, czyli określania tego, jak program powinien działać i jakie dane wyjściowe uzyskać.

Rozdziały jedenasty i dwunasty zawierają wykład logiki temporalnej. Wprowadzone zostają funktory temporalne logiki zdaniowej: „zawsze”, „kiedyś”, „następny” oraz zostaje przedstawiona ich interpretacja. Następnie buduje się logikę czasu liniowego metodą tabel semantycznych oraz jej implementację w programie komputerowym.

Rozdział dwunasty przedstawia różne systemy logiki temporalnej pod kątem ich zastosowań w technice komputerowej. Jako pierwsza zostaje wprowadzona logika L z pierwotnymi funktorami „zawsze” i „następny”. Następnie czytelnik zostaje zapo-

znany z innymi systemami definiującymi relacje poprzedzania „ p zachodzi przed q ” i przeszłości „odkąd” oraz „wstecz” (ang. *back-to*). Prezentowana jest również logika czasu rozgałęzionego. Po zapoznaniu czytelnika z wyżej wspomnianymi systemami Autor przechodzi do omówienia specyfikacji i weryfikacji programów współbieżnych, specyfikacji i weryfikacji układów sprzętowych oraz implementacji tych metod w Prologu.

Na końcu podręcznika znajduje się dodatek przedstawiający ważniejsze pojęcia teoriomnogościowe. Podane zostały również dalsze lektury z różnych dziedzin logiki i informatyki.

W tym miejscu należy dać odpowiedź na pytanie postawione na początku tego tekstu. Będzie ona niestety negatywna, gdyż w polskich warunkach podręcznik ten nie jest odpowiedni dla studentów pierwszego roku studiów informatycznych. Dzieje się tak z dwóch powodów. Pierwszym i najpoważniejszym z nich jest stopień trudności przedstawianego materiału. Autor we wprowadzeniu twierdzi, że do lektury podręcznika nie jest potrzebna wiedza matematyczna. Niestety do zrozumienia dowodów twierdzeń zawartych już na pierwszych kartach wymagana jest podstawowa wiedza z zakresu teorii systemów dedukcyjnych. Drugim mankamentem podręcznika jest założenie, że czytelnik zna kilka dziedzin informatycznych. Niestety i tutaj student pierwszego roku zderzy się z przysłowiową ścianą, gdyż niewielu jest takich, którzy potrafią programować w Prologu już na pierwszym roku studiów. Podobnie ma się rzecz ze znajomością gramatyki bezkontekstowej. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że definicja wyrażenia poprawnie zbudowanego jest bardziej zrozumiała, gdy przedstawi się ją w sposób tradycyjny, a nie jako „przepis” produkcji formuł z gramatyki.

Omawiana publikacja okazuje się być dobrą lekturą uzupełniającą dla studentów wyższych lat informatyki i nauk z nią spokrewnionych. To, co należy zaliczyć do plusów podręcznika, to udane połączenie logiki i informatyki. Ważne są również klarowne przykłady zastosowań poszczególnych systemów formalnych do informatyki – i odwrotnie. Dla tych, którzy potrafią programować w Prologu, książka stanowi doskonale źródło nie tylko samych algorytmów, ale także gotowych programów dostępnych ze strony internetowej Autora (<http://stwww.weizmann.ac.il/G-CS/BENARI/>). W sposób przystępny dla zaawansowanego czytelnika zostało przedstawione przejście od logiki predykatów do programowania w logice, a w konsekwencji do języka programowania Prolog.

Dużą zaletą podręcznika jest przejrzysta szata graficzna. Nie sposób nie wspomnieć także o bardzo dobrym poziomie językowym polskiego przekładu, co jest niewątpliwą zasługą Tłumaczki, Mirosławy Miłkowskiej.

Jakub Krysiwicz
Katedra Podstaw Informatyki KUL

J. C. Beall, Bas C. Van Fraassen, *Possibilities and Paradox. An Introduction to Modal and Many-Valued Logic*, Oxford University Press 2003, ss. 233. ISBN 0199259879 (10987654321).

Klasyczny rachunek zdań opiera się na dwóch podstawowych założeniach: zasadzie dwuwartościowości oraz założeniu o ekstensjonalności funktorów. Zanegowanie pierwszego z założeń prowadzi, jak wiadomo, do logik wielowartościowych, natomiast dopuszczenie funktorów nieprawdziwościowych – do systemów będących rozszerzeniami logiki klasycznej, czyli szeroko rozumianych logik modalnych. Zarówno pierwsza, jak i druga z rodzin logik nieklasycznych rodziła się z motywacji filozoficznych i ma liczne aplikacje w dociekaniach filozoficznych; np. semantyki relacyjne (zwane semantykami Kripkego) stały się podstawowym narzędziem w licznych analizach filozoficznych. We wstępie do *Possibilities and Paradox* Autorzy piszą: „Kompetencje w zakresie logik wielowartościowych i modalnych oraz ich semantykach są pewnego rodzaju literackim wyposażeniem w wielu współczesnych debatach filozoficznych – szczególnie w metafizyce i filozofii języka, a ostatnio także w epistemologii oraz filozofii umysłu”. Z tego powodu omawiana książka została zamierzona jako przystępne wprowadzenie do obu stylów uprawiania logiki. Style te nie są dziś przedstawiane jako przeciwstawne, a różne rodzaje semantyk dla logik modalnych pokazały, że systemy te można traktować (wbrew dawnym opiniom) jako rozstrzygalne.

Bas C. Van Fraassen jest autorem, który nie wymaga prezentacji; wspomnę tu tylko, że obecnie jest on emerytowanym profesorem Uniwersytetu w Princeton, a w logice zasłynął m.in. jako twórca logik presupozycji (i superwaluacji). J. C. Beall natomiast jest wykładowcą University of Connecticut, specjalizującym się w filozofii logiki i filozofii języka.

Książka podzielona jest na cztery części. Część I, *Preliminaries*, zawiera, jak to zwykle bywa w tego rodzaju wprowadzeniach, informacje wstępne, których znajomość jest zasadniczo zakładana u czytelnika. Owe „Preliminaria” obejmują: omówienie motywacji filozoficznych leżących u podstaw logik wielowartościowych Łukasiewicza (tu uwaga: Autorzy proponują następującą wymowę nazwiska polskiego logika: „woo-kah-zay-vitz”!) i logik modalnych, wprowadzenie podstawowych informacji dotyczących języka teoriomnogościowego, zasadniczych pojęć syntaktyki i semantyki oraz omówienie stosowanej w całej książce metody tablic semantycznych (analitycznych) Betha.

Część druga, *Possibilities*, obejmuje staranny i przystępny wykład normalnych logik modalnych (to znaczy – najprościej mówiąc – systemów będących rozszerzeniami systemu K, czyli systemu będącego rozszerzeniem klasycznego rachunku zdań o regułę Gödla i zasadę rozkładania funktora konieczności na człony implikacji) oraz „wariacje na temat” nienormalnych logik modalnych (logik słabszych od systemu K), logik określonych warunkowych i kilka uwag odnośnie do logiki intuicjonistycznej. Na uwagę zasługuje tu szerokie stosowanie tablic semantycznych w badaniu ogólnej ważności formuł logik modalnych. Z kolei część III, zatytułowana *Paradox*, poświęcona jest róż-

nego rodzaju systemom wielowartościowym. W tej części książki Autorzy prezentują analizę logiczną niektórych paradoksów Eubulidesa, takich jak paradoks kłamcy, paradoks stosu itp.; paradoksy te były, jak wiadomo, jednym z motywów rewizji logiki klasycznej. Punktem wyjścia Autorów jest struktura czterowartościowa, którą można poddawać różnego rodzaju przekształceniom (Autorzy używają tu terminu *fiddling*, „manipulowanie”). Zagadnienia poruszane w tej części książki będą omówione dokładniej w dalszej części recenzji. I w końcu obszerna część IV, *Metatheory*, jest poświęcona zagadnieniom metalogicznym omawianych systemów. W części tej, po wprowadzeniu dodatkowych pojęć metalogicznych (rozdział 10), autorzy analizują pojęcie systemu logicznego, porównują aksjomatyczne ujęcia systemów z systemami dedukcji naturalnej oraz prezentują problem funkcyjnej pełności logik wielowartościowych (rozdział 11). Następnie omawiają problematykę pełności systemów logik modalnych, relewantnych, logik okresów warunkowych itp., a także kwestie związane ze sformulowaniem ujęć tych logik jako systemów dedukcji naturalnej.

Oceniając przydatność dydaktyczną książki, można powiedzieć, iż książka obejmuje szeroką problematykę logik nieklasycznych w sposób dość zrozumiały, choć poszczególne jej partie mają różny stopień trudności; problemy przedstawione w części IV wymagają już sporej wiedzy czytelnika i czasami przedstawione są w sposób dość skrótowy. Większość paragrafów kończy się kilkoma zadaniami, czasami jednak zadań tych jest zbyt mało (zbyt mało też jest przykładowych rozwiązań zadań). W książce znalazło się niestety wiele błędów o charakterze edytorskim (G. Priest w recenzji, która ukaże się w „*Studia Logica*”, wylicza dwie strony błędów; obszerną erratę czytelnik może znaleźć na stronie internetowej B. Van Fraassena (<http://www.princeton.edu/~fraassen/Possib¶dERRATA.htm>)).

Dla studiującego filozofię szczególnie interesująca może być część trzecia książki, którą teraz szerzej omówimy. Jak powiedziano wyżej, dotyczy ona paradoksów kłamcy i paradoksu związanego z używaniem pojęć o nieostrym zakresie (paradoks stosu). Punktem wyjścia Autorów jest logika czterowartościowa, tzw. logika FDE (od słów *first degree entailment*, wynikanie, dosłownie: pociąganie pierwszego stopnia), zwana też logiką *tautological entailment* i należąca do rodziny logik relewantnych. Logika ta jest znana i nie wymaga referowania (por. np. prace N. Belnapa, M. Dunna itp.). Tu przypomnijmy tylko, że podstawowe funktory tej logiki można scharakteryzować za pomocą następujących matryc:

p	$\neg p$
1	0
b	b
n	n
0	1

\wedge	1	b	n	0
1	1	b	n	0
b	b	b	0	0
n	n	0	n	0
0	0	0	0	0

\vee	1	b	n	0
1	1	1	1	1
b	1	b	1	b
n	1	1	n	n
0	1	b	n	0

Gdzie b = *Both* (prawdziwe i fałszywe), n = *None* (ani prawdziwe, ani fałszywe), 1 = prawdziwe, 0 = fałszywe. Tu nasuwa się wątpliwość: Autorzy sugerują, że owe cztery

wartości matryc można traktować jako cztery wartości prawdziwościowe. Trzeba w tym miejscu zaprotestować: wartości matryc FDE powinno się (jak wskazywał Belnap) interpretować w kategoriach epistemicznych; nie są to stopnie bycia prawdziwym, ale rodzaje poinformowania o wartości logicznej zdania. Idźmy jednak dalej: logika FDE nie posiada tez (wyrażeń, które przyjmują wartość wyróżnioną, tutaj jest to 1, dla wszystkich możliwych wartościowań), choć określona jest w niej operacja konsekwencji: „prawda logiczna i konsekwencja nie idą w parze”. Warto przypomnieć, że w logice tej nie wprowadza się funktora implikacji (aby nie narażać się na paradoksy implikacji). Dla nas ciekawe jest to, w jaki sposób autorzy recenzowanej książki wykorzystują tę logikę do „manipulowania” zmierzającego do usunięcia paradoksów. Otóż, gdy idzie o zdanie kłamcy, Autorzy analizują trzy sposoby wykorzystania logik wielowartościowych do jej zablokowania. Pierwszą odpowiedzią zmierzającą do uchylecia antynomii jest pozbawienie zdania kłamcy klasycznych wartości logicznych. Innymi słowy, zdanie kłamcy ma trzecią wartość n , zwaną luką prawdziwościową (*gap-py*). Mamy więc z bazowej struktury czterowartościowej usuniętą wartość b („zarazem prawdziwe i fałszywe”), co znajduje wyraz w postaci matryc tzw. mocnej logiki Kleenego (system K_3), będącej rozszerzeniem logiki FDE. Antynomia nie pojawia się, gdyż nie mamy równoważności dwóch zdań sprzecznych. Jednakże, jak się zauważa, takie rozwiązanie ma pewne usterki. Podstawową jest tzw. problem rewanżu. Dopuszczając mianowicie istnienie zdań pozbawionych wartości logicznej godzimy się jednak na pozostawienie „zasady wyczerpywania” (EP, *exhaustion principle*), głoszącej, że każde zdanie jest prawdziwe lub nie prawdziwe. Jednakże wówczas zdanie o wartości n jest rodzajem zdania nieprawdziwego (skoro nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, to nie jest ono prawdziwe). Ale wówczas zdanie kłamcy wraca we wzmocnionej postaci, głoszącej np., że

(1) „Zdanie oznaczone (1) nie jest prawdziwe”.

Zdanie to ma wartość n , czyli jest ono nieprawdziwe; ale wówczas jest prawdziwe. Czyli antynomia wraca. Innymi słowy, zdanie to zamiast pozostać zdaniem „bez wartości logicznej”, nieoczekiwanie stało się zdaniem prawdziwym.

Druga propozycja uniknięcia antynomii kłamcy zmierza w przeciwnym kierunku niż koncepcja luk prawdziwościowych. Zamiast przypisywać zdaniom paradoksalnym wartość n , przyjmuje się, że zdania te są „przewartościowane”, tzn. mają wartość nieklasyczną „zarówno prawdziwe, jak i fałszywe”, b (*glutty* – przesyczone prawdziwościami). Taką logiką z trzecią wartością „przesyconą” jest trójwartościowa „logika paradoksu” podana przez Grahama Priestę; ignoruje ona wartość n z powyższych matryc czterowartościowych (stosowne matryce czytelnik może łatwo utworzyć, podobnie jak w wypadku systemu K_3 przez ignorowanie wiersza i kolumny matryc FDE zawierających wartość n ; w wypadku K_3 była to wartość b). Jest to znowu rozszerzenie logiki FDE, przy czym mamy w niej dwie wartości wyróżnione matrycy: 1 i b (idea jest taka, że „jakikolwiek sposób bycia prawdziwym, włączając sposób «przewartościowany», winien być uznany za wartość wyróżnioną”, s. 124). Przy tym w logice tej tezami są

wszystkie tezy klasycznego rachunku zdań (np. prawo niesprzeczności), ale – z drugiej strony – spełnialne w tej macyry jest wyrażenie $p \wedge \neg p$ (bo przyjmuje wartość wyróżnioną b). A zatem i sprzeczność i niesprzeczność są ogólnie ważne w tej logice. Trudno nie uznać tej logiki za „szkodliwą”, o ile rozumiemy logikę jako gwarantującą poprawność rozumowań (podobnie jak większość idei dialeteizmu głoszonego przez Priestę). Gdyby stanąć na gruncie takiego podejścia, wszystkie wysiłki logików zmierzające do usunięcia czy to antynomii Russella czy też antynomii kłamcy byłyby bezzasadne. Jeszcze inne rozwiązanie, w duchu rozwiązań trójwartościowych, to logika Boczwara B_3 , gdzie trzecia wartość interpretowana była jako *pozbawione sensu*; owa wartość jest u Boczwara rozumiana jako odpowiednik określenia *paradoksalny*. Logika owa ma jednak tę wadę, że jeśli dowolny człon zdania złożonego jest pozbawiony sensu, również całe zdanie złożone przyjmuje wartość *pozbawione sensu*. Fakt ten wskazuje, że korzyści ze stosowania takiej logiki do „zwalczania” paradoksów są znikome, jeśli w ogóle jakiegokolwiek. Dlatego, na skutek nikłej (jak widać) skuteczności metody *manipulowania* wartościami macyry FDE, Autorzy proponują inne podejście do paradoksów, związane z pojęciem superwaluacji (w rozdziale IX).

Pretekstem do wprowadzenia tego pojęcia jest analiza Eubulidesowego paradoksu stosu, czyli paradoksu związanego z używaniem terminów o nieostrym zakresie, który to paradoks, jak wskazują autorzy, znajduje się w centrum wielu współczesnych rozważań logik filozoficznych. Według nich, rozwiązania koncentrują się wokół dwóch zasadniczych stanowisk. Ta zwani epistemicyści utrzymują, że argumentacja Eubulidesa jest ogólnie ważna (*valid*), ale niepoprawna (*unsound*), gdyż ignoruje faktyczną różnicę między byciem stosem a niebyciem stosem. Przedstawiciele drugiego stanowiska wskazują, że należy podjąć arbitralną decyzję (i przy niej trwać), że własności nie mogą być nieostre (albo dowolna liczba ziaren, nawet jedno, tworzy stos, albo stopy nie istnieją). Zamiast powyższych podejść Autorzy wskazują na stanowiska opierające się na założeniu, że istnieją luki prawdziwościowe oraz założeniu, że istnieją stopnie prawdy (w pewnym sensie tego słowa). U podstaw logik superwaluacji leży dążenie do tego, ażeby logiczna prawdziwość zdań zależała od ich formy, a nie od treści tych zdań. Chodzi zatem o zachowanie wszystkich tez klasycznego rachunku zdań (wyżej omawiane systemy albo były w ogóle pozbawione tez, a więc nie zawierały też tez klasycznego rachunku zdań, albo wartość wyróżnioną przyznawały zarówno tezom, jak i kontrtezm logiki klasycznej). Dodatkowo przy konstruowaniu logik superwaluacji chodzi o dopuszczenie możliwości, że zdania są pozbawione wartości logicznej (bez-sensowne semantycznie). Definicja superwaluacji jest następująca:

Przyporządkowanie s do pewnego lub wszystkich zdań języka L jest superwaluacją języka L dokładnie wtedy, gdy istnieje zbiór V_s dopuszczalnych wartościowań języka L taki, że s przyporządkowuje wartość x do zdania A wtedy i tylko wtedy, gdy wszystkie elementy V_s przyporządkowują wartość x do A , a s jest nieokreślone w A , gdy nie istnieje taka wartość.

Najogólniej więc mówiąc, jeśli wszystkie wartościowania przyporządkowują zdaniu tę samą wartość, to i superwaluacja (*nadwartościowanie*) tę wartość przyjmuje. Tak więc w odniesieniu do terminów o zakresie nieostrym superwaluacje służą do precyzacji języka; jeśli mamy np. nieostry predykat „jest dzieckiem”, to jego użycie w odniesieniu do pięciolatka da zawsze zdanie prawdziwe, w odniesieniu do pięćdziesięciolatka – zdanie fałszywe, a w odniesieniu do piętnastolatka – raz zdanie prawdziwe, raz fałszywe (i stąd superwaluacja będzie w tym przypadku *nieokreślona*). Tak więc paradoks stosu (i inne związane z używaniem pojęć o nieostrym zakresie) zostanie w ten sposób oddalony; superwaluacja spowoduje, że zarówno zdanie zawierające predykat nieostry jak i jego negacja na „obszarze nieostrości” przyjmie wartość *nieokreślony*.

Warto w tym miejscu zauważyć, że pojęcie superwaluacji było dyskutowane żywo pod koniec lat sześćdziesiątych w kontekście rozważań nad Strawsonowskim pojęciem presupozycji. Presupozycje, przypomnijmy, to najogólniej mówiąc zdania, których prawdziwość jest gwarantem sensowności semantycznej wypowiedzi. Szkoda, że Autorzy recenzowanej książki nie odnieśli się w niej do pojęcia presupozycji. Wówczas i pojęcie superwaluacji stałoby się jaśniejsze; trzeba tu powiedzieć, że fragment książki dotyczący superwaluacji jest dla czytelnika nieobznajomionego z tą problematyką zbyt lakoniczny (zagadnienie to jest jasno przedstawione np. w artykule B. Van Fraassena *Singular terms, truth-value gaps and free logic*, „Journal of Philosophy” 53 (1966), nr 17, s. 481-495).

Podsumowując powyższe rozważania, należy podkreślić, że recenzowana książka wnosi ważny wkład do dydaktyki logik nieklasycznych, choć jej lektura wymaga od czytelnika sporo pracy (wskutek skrótowości niektórych jej partii). Podręcznik ten może być pożytecznym narzędziem na proseminarium logik nieklasycznych (na wydziałach filozoficznych), rozszerzanym i analizowanym przez studentów pod okiem nauczyciela.

Marek Lechniak
Katedra Logiki KUL

John N. Martin, *Themes in Neoplatonic and Aristotelian Logic: Order, Negation and Abstraction*, London: Ashgate Publishing 2004, ss. 204. ISBN 0-7546-0811-5.

Wydawać by się mogło, że na początku XXI wieku można powiedzieć niewiele nowego w historii logiki poza wynajdywaniem i edycją dzieł mniej znanych autorów. Trudno o bardziej mylną opinię. Co roku wychodzi wiele nowych prac poświęconych dziełu logicznemu Arystotelesa czy autorów średniowiecznych, których teksty są znane i opracowane od bardzo dawna. Przy tym co rusz znajdowane są interpretacje obalające wiele tez uznawanych jeszcze niedawno za klasyczne. Trzeba dodać, że

nadal, tak jak i w dawniejszych czasach, historią logiki zajmują się wybitni logicy formalni, podejmując próbę stosowania współczesnych narzędzi logicznych do lepszego zrozumienia tekstów dawnych filozofów. Jednym z takich autorów jest John N. Martin z Uniwersytetu Cincinnati, który od co najmniej dziesięciu lat próbuje odpowiedzieć na różne pytania z historii logiki. Efektem historycznych zainteresowań Martina jest szereg artykułów, które zebrane zostały w postaci recenzowanej książki.

Themes in Neoplatonic and Aristotelian Logic jest zbiorem dziewięciu prac związanych z logiką Arystotelesa i neoplatonizmem. Wskazuje na to tytuł książki: nie jest to systematyczna analiza jakiegoś zagadnienia czy poglądów autora, ale właśnie różne tematy, które Martin bierze na warsztat, a które wiążą się z pogłębieniem rozumienia filozofii neoplatońskiej. Autor wskazuje, że problematyka neoplatonizmu jest rzadko podejmowana (lub całkowicie błędnie traktowana) przez autorów anglo-amerykańskich. Dociekania nad neoplatonizmem doprowadziły jednak Martina do Arystotelesa, Boecjusza, Wilhelma Ockhama, a nawet do Jana Łukasiewicza. Prace opublikowane w recenzowanej książce są ułożone chronologicznie według lat życia i twórczości filozofów, do których odwołuje się Martin (nie zaś według czasu napisania artykułów). Czytelnik może oczywiście czytać te artykuły w dowolnej kolejności. Przy tym ponieważ jest to zbiór artykułów, wiele kwestii i proponowanych rozwiązań powtarza się, jak to zwykle bywa przy takich okazjach.

Dwa pierwsze rozdziały książki są poświęcone interpretacji sylogistyki Arystotelesowskiej w świetle logiki współczesnej. W rozdziale I, zatytułowanym *Aristotle's Natural Deduction Reconsidered*, Martin podejmuje kwestię sformułowania sylogistyki jako systemu dedukcji naturalnej. Autor zgadza się z J. Corcorana podejściem do sylogistyki, podejściem opozycyjnym względem głoszonego przez J. Łukasiewicza. Wedle Corcorana sylogistyka jest systemem reguł dedukcji, a nie – jak chciał Łukasiewicz – aksjomatycznym systemem tez. Sylogizm zatem ma być trójzdaniową argumentacją, a redukcje Arystotelesowe powinny być rozumiane jako naturalne dedukcje, w których *Barbara* i *Celarent* nie służą jako aksjomaty, ale jako reguły dedukcji naturalnej. Próba Martina ma na celu unowocześnienie konstrukcji Corcorana. Chodzi tu o uznanie sylogizmów *Barbara* i *Celarent* nie za reguły pierwotne dołączania nowych wierszy do dowodu, ale za „bazowe dedukcje, z których są wyprowadzone wszystkie poprawne tryby sylogistyczne” (s. 2); artykuł zawiera dowód zupełności i niesprzeczności takiego systemu.

Z kolei rozdział drugi, *Ecthesis and Existence in the Syllogistic*, ma również charakter bardziej formalny i poświęcony jest roli założenia egzystencjalnego o niepułkości terminów oraz roli reguły odpowiadającej Arystotelesowskiej operacji ektezy (wskazania) w konstrukcji sylogistyki jako systemu dedukcji naturalnej. Choć u Arystotelesa termin „dowód przez *ecthesis*” występuje tylko jeden raz, w kilku wypadkach Arystoteles opisuje właśnie taki dowód. Polega on na wprowadzeniu, jak to opisuje Łukasiewicz, nowego terminu, tzw. terminu wskazanego. Dowodząc mianowicie prawo konwersji prostej przesłanki I, „Jeśli B przysługuje niektórym A, to A przysługuje niektórym B, Arystoteles wprowadza nowy termin C, taki, że C zawiera się

zarówno w A, jak i w B. Skoro B przysługuje każdemu C, jak i A przysługuje każdemu C, to na podstawie trybu *Darapti* A przysługuje niektórym B”. Status terminu C wzbudzał kontrowersje od starożytności; na przykład Aleksander z Afrodyzji rozważał taką koncepcję, że C jest terminem opartym na świadectwie spostrzeżenia. Oczywiście trudno w świetle logiki współczesnej przyjąć tę koncepcję, na mocy której o poprawności schematu logicznego miałyby decydować odwołanie się do terminów pozalogicznych. Martin w omawianym artykule wykazuje przydatność dedukcyjną schematu wnioskowania przez ektezę, sformułowanego w sposób następujący:

Jeśli z jest pewnym terminem nieobecny w żadnym ze zdań zbioru X, Y, ani w zdaniu B, wówczas

I-EC:

$$\frac{X \vdash Ixy \quad Y, Azx, Azy \vdash B}{X, Y \vdash B}$$

O-EC:

$$\frac{X \vdash Oxy \quad Y, Azx, Ezy \vdash B}{X, Y \vdash B}$$

gdzie A, E, I, O są funktorami teorii zdań kategorycznych.

Martin dowodzi, że reguła I-EC (lub O-EC) wraz z trybem *Barbara* umożliwia otrzymanie trybu *Celarent* (i odpowiednio O-EC wraz z trybem *Celarent* pozwala wyprowadzić tryb *Barbara*), czyli *Barbara* lub *Celarent* mogą zostać zastąpione przez odpowiednią formę ektezy w zbiorze reguł bazowych dla ujęcia sylogistyki Arystotelesa jako systemu dedukcji naturalnej.

Pozostałe rozdziały książki, może z wyjątkiem rozdziału czwartego, poświęconego logice temporalnej, umożliwiającej formalną analizę Boecjuszowego argumentu z *O pocieszeniu jakie daje filozofia* (w którym Boecjusz wykazuje, iż można pogodzić Boską wszechwiedzę z ludzką wolnością), dotyczą już kwestii powiązanych bezpośrednio z neoplatonizmem. Jak pisze Martin, choć autorzy neoplatonicy (głównie odnosi się to do Plotyna i Proklosa) wnieśli niewielki wkład do rozwoju logiki, w ogromnej mierze zajmowali się oni kluczowym dla logiki pojęciem istnienia. „Neoplatonickiej logice istnienia” poświęcony jest trzeci, szczególnie ważny dla książki rozdział, zatytułowany *Existence, Negation, and Abstraction in Neoplatonic Hierarchy*. Składa się on z części systematycznej, gdzie Martin kreśli podstawy logiki przymiotników komparatywnych (albowiem według niego dla neoplatoników istnienie jest własnością stopniowalną, a zatem wyrażalną za pomocą zwrotów porównawczych), oraz części historycznej, w której autor stosuje wypracowany w części pierwszej rozdziału aparat logiczny do analizy tekstów neoplatonickich. W części pierwszej ważna jest analiza różnych pojęć negacji (oparta na L. Horna *A Natural History of Negation*, Chicago 1989)¹. Tak więc w skonstruowanej przez Martina komparatywnej logice

¹ Prezentację pojęć negacji wyróżnionych przez Martina można znaleźć w: M. Lechniak, *Opis szeregujący a logiki wielowartościowe. J. N. Martina próba interpretacji systemu Łukasiewicza*, „Roczniki Filozoficzne” 49 (2001), z. 1, s. 167-183. Tam też zawarte jest omówienie treści ostatniego z zawartych w recenzowanym tomie artykułu Martina *Łukasiewicz’s Many-valued Logic and Neoplatonic Scalar Modality*.

istnienia (opartej na logice predykatów) mamy cztery jednoargumentowe funktory negacji: *not-*, *non-*, *un-* oraz *hyper-*. Dwa pierwsze rodzaje są określone dla wszystkich predykatów, podczas gdy pozostałe są określone jedynie dla różnych serii. W części historycznej artykułu Martin analizuje pojęcie neoplatońskiej abstrakcji (*aphairesis*), za której pomocą umysł zmierza do poznania Jednego. Autor wskazuje, że pojęcie abstrakcji u Arystotelesa ma dwa składniki: negatywny, polegający na oddzieleniu tego ze *species*, co nie zawiera się w *genus*, i pozytywny, polegający na zachowaniu, tego, co nie zostało usunięte. W filozofii neoplatońskiej termin ten nabiera technicznego znaczenia; Plotyn stosuje hierarchię *genus – species* do poziomów Bytu. Martin zwraca tu uwagę szczególnie na tzw. supernegację (hipernegację); Proklos uważał ten rodzaj negacji za językowy odpowiednik Plotynowej *aphairesis*. Hipernegacja, jako sposób mówienia o Jedni, stała się z kolei podstawą Pseudo-Dionizego *via negativa*. Negacji, tym razem prywatywnej, poświęcony jest jeszcze jeden rozdział książki – *Aristotle and Ockham and Privative Negation*.

Pozostałe prace zawarte w recenzowanym tomie odnoszą się do dzieła Proklosa. W piątym rozdziale książki, zatytułowanym *Proclus on the Logic of the Ineffable*, Martin kreśli wprowadzenie pozaformalne do logiki Proklosa, natomiast szósty rozdział, *Proclus and Neoplatonic Syllogistic*, zawiera mniej więcej te same treści co rozdział piąty, ale znacznie obszerniej wyłożone przy użyciu języka współczesnej logiki formalnej. Ostatni z artykułów książki dotyczy ujęcia logiki Proklosa (chodzi tu o tzw. kanony Proklosa, które są odpowiednikami reguł obwersji znanych z logiki średniowiecznej) przez ucznia Proklosa, Ammoniosa, syna Hermejasa. Poświęćmy tu kilka uwag treści wspomnianego wyżej rozdziału szóstego.

Proklos deklarował (i faktycznie deklaracje realizował), że jako teolog i filozof stosuje logikę Arystotelesa. Pisma logiczne Arystotelesa były czytane i komentowane w Akademii w czasach, gdy kierował nią Proklos. Proklos jednakże jest uważany za jednego z najważniejszych kontynuatorów myśli Plotyna. W jaki zatem sposób pogodzić logikę Arystotelesa (tj. jego teorię definicji i związaną z nią sylogistykę zdań kategoriycznych) z ontologią neoplatońską – oto podstawowy problem, który stawia w omawianej pracy Martin. Trudność leży mianowicie w tym, że teoria definicji przez rodzaj i różnicę, generująca Porfiriuszowe drzewo, to teoria podziału logicznego, zakładająca ontologię gatunków i rodzajów naturalnych, natomiast ontologia neoplatońska zakłada liniowo uporządkowaną strukturę rzeczywistości. A zatem, od strony logicznej patrząc, mamy tu problem, w jaki sposób zastosować logikę opisu klasyfikującego do teorii opartej na opisie szeregującym.

Sylogistykę Arystotelesa można traktować jako teorię Boole'owską, z podstawową rolą odgrywaną w niej przez funktor dopełnienia (negacji), który spełnia dwa warunki:

— prawo podwójnej negacji:

$$--A = A \text{ oraz}$$

— tzw. warunek antytoniczności:

$A \leq B$ wtedy i tylko wtedy, gdy $-B \leq -A$, gdzie \leq jest relacją porządkującą (warunek ten odpowiada prawu transpozycji w rachunku zdań).

Tymczasem Proklos zasłynął jako filozof stosujący trzy rodzaje negacji, z których żadna nie spełnia powyższych zasad Boole'owskich. Każda z tych negacji stosowana jest na innych poziomach ontycznych. Są to: hipernegacja, stosowna do poziomu bogów (henad) i z pewnymi ważnymi kwalifikacjami do samego Jednego, negacja stosowna do niższego poziomu Bytów (inteligencji, idei i form) oraz trzeci rodzaj negacji, negacja prywatywna, stosowna do poziomów niższych niż Byty (Duszy, Ciała i Materii). Dla negacji tych mogą nie obowiązywać zwykle prawa logiki klasycznej, np. dla negacji prywatywnej może być tak, że zarówno A , jak i $\neg A$ zachodzą zarazem. Hipernegacja (zaznaczana symbolem \sim) i negacja prywatywna (zaznaczana jako \neg) spełniają warunek niekomplementarności, tzn. $A \leq \sim A$, oraz $\neg A \leq A$ (w strukturach Boole'owskich zachodzi to jedynie w sposób trywialny dla 1 i 0). Z kolei negacje te nie spełniają również wyżej podanych warunków Boole'owskich podwójnego przeczenia i transpozycji (odwracania porządku). Spełniają one natomiast warunek izotoniczności:

$$A \leq B \text{ wtw } \sim A \leq \sim B$$

$$A \leq B \text{ wtw } \neg A \leq \neg B.$$

Martin podaje liczne przykłady z tekstów Proklosa, gdzie negacje zachowują się właśnie w ten sposób. Owe prawa dla negacji informują o samym uporządkowaniu faktów; jeśli znamy porządek hipernegacji i negacji prywatywnej, znamy też porządek między samymi faktami. Proklos wykorzystuje też prawa rządzące negacjami do przekształcania uporządkowania liniowego w „gatunki wewnątrznie uporządkowane za pomocą relacji \leq , a uporządkowane jako gatunki przez \leq -porządek ich elementów, przy czym jeśli A i A' są tego samego gatunku, wówczas istnieją ich hipernegacje $\sim B$ i $\sim B'$ następnego wyższego gatunku, takie że $\sim B \leq \sim B'$ oraz negacje prywatywne $\neg C$, $\neg C'$ następnego niższego gatunku, takie że $\neg C \leq \neg C'$ ” (s. 89). Ogólnie zależność tę wyraża prawo nazwane przez Martina prawem generatywnej hipernegacji i negacji prywatywnej, o postaci:

Jeżeli $T_n = \{A_1, \dots, A_m\}$ i $A_m \leq \dots \leq A_1$, to istnieją B_1, \dots, B_m oraz C_1, \dots, C_m takie, że $T_{n-1} = \{\sim B_1, \dots, \sim B_m\}$, przy czym $\sim B_m \leq \dots \leq \sim B_1$ w T_{n-1} oraz $T_{n+1} = \{\neg C_1, \dots, \neg C_m\}$, gdzie $\neg C_m \leq \dots \leq \neg C_1$.

Aby wyjaśnić, w jaki sposób Proklos łączy zwykle Boole'owskie podziały z linearnym uporządkowaniem neoplatońskim, Martin wprowadza w dalszej części pracy po raz kolejny Hornowskie rozważania dotyczące negacji traktowanej w kontekście teorii przymiotników komparatywnych, formujących szeregi przymiotników skalarnych. W takim ujęciu przymiotniki skalarne można uformować w serie pozytywne i negatywne (porządkowane przez komparatywy odwrotne, np. odwrotnym do *jest cieplejszy niż jest* komparatyw *jest zimniejszy niż*). Z kolei w języku naturalnym z przymiotnikami skalarnymi są skojarzone różne negatywne afiksy; jeśli w danej serii jest punkt środkowy, to dodanie takiego afiksu przenosi predykat z lewej części skali na prawą (i odwrotnie; w języku angielskim negacja taka, zwana wewnętrzną, wyrażana jest przedrostkiem *un-*). Autor wskazuje, że odpowiednikiem takiej negacji jest nega-

cja z trójwartościowej logiki Łukasiewicza, choć systemem, który miałby zarządzać uporządkowaniem serii przymiotników skalarnych, powinien być Kleenego system trójwartościowy z funktorami mocnymi (negacja w nim jest określona taką samą macierzą, jak w Ł3). Z kolei zauważono, że wśród negatywnych afiksów można wyróżnić dwa typy cząstek, pełniących rolę intensyfikatorów – pozytywnych (to właśnie wielokrotnie wspomniane już hipernegacje, np. w języku angielskim *hyperactive*, *superconductor*, w języku polskim zwykle wyrażane przez przedrostek *nad-*) oraz negatywnych (negacje prywatywne – w angielskim *sub-*, *-less*). Martin podkreśla, że w filozofii neoplatońskiej negacja prywatywna była wiązana z procesem pozbawiania, prywaty zachodzącym w rzeczywistości; skutek zachowuje podobieństwo do przyuczyny, ale jest czegoś względem niej pozbawiony.

W dalszej części pracy Martin szkicuje regułowe ujęcie systemu teorii zdań kategorycznych (wspomniane na początku niniejszej recenzji), uzupełniając go regułami dla skalarnych funktorów hipernegacji i negacji prywatywnej. Taki system zawiera następujące reguły (*A*, *E*, *I*, *O* są stałymi teorii zdań kategorycznych, *N* to funktor negacji zdaniowej, \neg , \sim są negacjami przynazwowymi):

— Reguły konwersji:

$$\frac{X \vdash Exy}{X \vdash Eyx} \quad \frac{X \vdash Axy}{X \vdash Iyx}$$

— Reguła redukcji do absurdu:

$$\frac{X \vdash A \quad Y \vdash NA}{X \cup Y - \{B\} \vdash NB}$$

Barbara

Celarent

$$\frac{X \vdash Azy \quad Y \vdash Axz}{X, Y \vdash Axy} \quad \frac{X \vdash Ezy \quad Y \vdash Axz}{X, Y \vdash Exy}$$

— Reguły dla negacji skalarnych:

$$\frac{X \vdash Axy}{X \vdash A\neg x\neg y} \quad \frac{X \vdash A\neg x\neg y}{X \vdash Axy} \quad \frac{X \vdash Axy}{X \vdash A\neg x\neg y} \quad \frac{X \vdash A\neg x\neg y}{X \vdash Axy} \quad \frac{X \vdash Oxy}{X \vdash Axy}$$

Widzimy, że cztery pierwsze reguły ustalają równoważność zdań ogólnotwierdzących postaci *Axy* z ich odpowiednikami, w których podmiot i orzecznik poprzedzony jest negacją prywatywną lub hipernegacją (*Axy* jest równoważne $A\neg x\neg y$ lub $A\neg x\neg y$); natomiast ostatnia z reguł (w tekście rozdziału VI jest podana z błędem: jej wnioskiem nie może być – jak podano – *Axy*, bo wówczas reguła wprowadzałaby sprzeczność do systemu) na pierwszy rzut oka wydaje się dziwna (przejście od zdania szczegółowego do ogólnego). Chociaż Autor bezpośrednio nie komentuje tej reguły, jednakże to ona właśnie odpowiada za rozumienie zdania ogólnotwierdzącego jako zdania wyznaczającego uporządkowanie. „*A*-formuły ostatecznie są wyróżnione do wyrażania porządku, który jest podstawą rodziny monadycznych predykatów skalarnych” (s. 103) (i w innym miejscu: „zdania postaci *Axy* posiadają kierunek semantyczny stwierdzając, że desygnat *x* jest „niższy niż” desygnat *y*”, s. 112). Konsekwencją dołączenia tej reguły do powyższych reguł „zwykłej” teorii zdań kategorycznych jest

twierdzenie $\text{Axy} \vee \subset \text{Ayx}$, głoszące właśnie spójność relacji odpowiadającej functorowi A .

Teraz już można odpowiedzieć na początkowe pytanie o sposób łączenia przez Proklosa Arystotelesowskiej teorii podziału (i związanej z nią teorię definicji) z hierarchią kauzalną. „Proklos w *Teologii Platońskiej* głosi interesującą tezę, że istnieje relacja między dwoma typami struktur (drzewami i linearnymi uporządkowaniami), która pozwala na przekład pierwszych z nich na drugie. Faktycznie, w zakresie metody Platońskiej używa on *diairesis* do odkrywania porządku przyczynowego. Kluczowym zaś pojęciem użytym w transformacji jest negacja. Prostym przypadkiem, który Proklos uogólnia, jest przykład tego, że triada jest złożona z monady i dwóch podporządkowanych «punktów», pozytywnego i negatywnego. Co więcej, owe punkty są uporządkowane. Monada idzie pierwsza. Jeśli negacja jest hipernegacją, wówczas zanegowany element jest pierwszy względem elementu niezanegowanego, jeśli zaś negacja jest prywatywna, element nienegowany jest przed elementem negowanym. Idea może być uogólniona poza trójkę i Proklos często tak robi. Efektem tego jest charakterystyka indukcyjna: punkt A jest wyższy niż punkt B , gdy albo A jest monadą taksonu zawierającego dwa punkty, albo A jest hipernegacją B , albo A jest hipernegacją pewnego punktu C wyższego niż B . Uporządkowanie może być równie dobre przy użyciu negacji prywatywnej” (s. 114). Hipernegacja pozwala więc Proklosowi sformułować ciąg tez, na którego szczycie jest teza o Jednym:

Jedno = \sim (*Jedno w Bycie*)

Jedno w Bycie = \sim (*Intelligibilna Catość*)

Intelligibilna Catość = \sim (*Intelligibilna Wielość*), itd.

W ostatniej części rozdziału VI Martin daje formalne ujęcie teorii będącej podstawą Proklosowego uzgodnienia *diairesis* z liniowym uporządkowaniem, opierające się na logice Kleenego.

Podsumowując powyższe uwagi można stwierdzić, co następuje:

— Książka J. Martina dobrze wpisuje się w tradycję, której jednym z prekursorów był J. Łukasiewicz, twórczego rozwijania idei odnajdywanych w historii filozofii. Swoją drogą Martin zna prace Łukasiewicza i również twórczo je interpretuje. Jego zdaniem logika Łukasiewicza jest systemem związanym z ontologią neoplatońską (z którą to tezą autor niniejszej recenzji raczej nie może się zgodzić).

— Badanie językoznawcze dotyczące negacji zostają wykorzystane w recenzowanej książce do analizy różnych ontologii opartych na hierarchiczności bytów. Oczywiście rodzić się może pytanie, jak to zwykle przy takich okazjach, o adekwatność takich rekonstrukcji. Sama rekonstruowalność starych teorii za pomocą nowoczesnych narzędzi jest, oczywiście, argumentem za racjonalnością owych filozoficznych argumentacji.

— Praca Martina jest tym ciekawsza, że Autor porusza się w niej pośród myśli wielu filozofów całej starożytności i średniowiecza. Podejmuje wiele wątków, których przedstawienie znacznie przekracza ramy niniejszej recenzji. Owa wielowątkowość, a także poruszanie się po pograniczu filozofii i logiki współczesnej, której dość

znaczną znajomość Autor zakłada u czytelnika, powoduje, że lektura recenzowanej książki może być (zwłaszcza dla czytelnika zainteresowanego bardziej historią filozofii, a nie logiką) trudna, choć oczywiście pasjonująca.

Marek Lechniak
Katedra Logiki KUL

Alasdair MacIntyre, *The Tasks of Philosophy. Selected Essays, Volume 1*, Cambridge: Cambridge University Press 2006, ss. XIV + 215, indeks. ISBN 0521854377.

Alasdair MacIntyre to jedna z bardziej nietypowych postaci na współczesnej scenie filozoficznej: wychowany w tradycji analitycznej, dystansował się od niej przez swoją sympatię do marksizmu i historyzmu, by z biegiem lat włączyć do swej filozofii elementy arystotelizmu i tomizmu, w interesujący sposób zabierając głos w centralnych dyskusjach toczonych aktualnie w filozofii angloamerykańskiej. *The Tasks of Philosophy*, pierwszy z dwóch tomów jego esejów wybranych, daje pewne wyobrażenie o bogatej i zróżnicowanej twórczości tego filozofa. Tom ten obejmuje teksty podejmujące przede wszystkim zagadnienia epistemologiczne i metafizyczne, pochodzące z lat 1972-2006. Opublikowanie tego wyboru jest ważnym wydarzeniem na filozoficznym rynku wydawniczym z dwóch względów. Po pierwsze, MacIntyre znany jest szerszej publiczności przede wszystkim jako autor książek (szczególnie *After Virtue* z 1981 r., która przyniosła mu światową sławę), mało znane są natomiast jego eseje i artykuły, publikowane w specjalistycznych czasopismach filozoficznych (przed obecną edycją *Selected Essays* ukazał się tylko wydany w 1971 r. zbiór *Against the Self-Images of the Age*, obejmujący teksty z pierwszego okresu twórczości MacIntyre'a). *The Tasks of Philosophy* wypełnia tę lukę, dostarczając w jednej, niedużej objętościowo książce wybór najistotniejszych esejów i artykułów MacIntyre'a. Po drugie, MacIntyre znany jest przede wszystkim jako etyk i filozof polityczny, niewielu natomiast zdaje sobie sprawę z szerszych horyzontów, jakie ogarnia jego twórczość, mianowicie wątków związanych z metafizyką, epistemologią, a nawet metafizyką. Omawiany zbiór obejmuje zaś teksty podejmujące problematykę z tych właśnie dyscyplin.

PRZEGLĄD TREŚCI. Książka składa się z dziesięciu rozdziałów, podzielonych na dwie części. Pierwsza z nich jest zatytułowana *Defining a philosophical stance* („Definiując stanowisko filozoficzne”) i obejmuje sześć tekstów, a otwiera ją artykuł *Epistemological crises, dramatic narrative, and the philosophy of science* („Kryzysy epistemologiczne, narracje dramatyczne a filozofia nauki”, 1977). Jest to jeden z ważniejszych dla zrozumienia epistemologii MacIntyre'a tekstów, z tego mianowicie

względu, że zapoczątkowuje on serię publikacji podejmujących dyskusje związane z koncepcjami takimi jak historyzm, fundacjonalizm, relatywizm, z tezą o niewspółmierności czy też z koncepcją prawdy. MacIntyre, nawiązując do debat prowadzonych na gruncie filozofii nauki, wprowadza w nim kluczowe dla swych koncepcji pojęcie tradycji badawczej (*tradition of enquiry*), określając ją jako poznawczą ramę, umożliwiającą prowadzenie badań i zapewniającą ciągłość między niewspółmiernymi paradygmatami. Drugi tekst to artykuł *Colors, cultures, and practices* („Kolory, kultury i praktyki”, 1992), w którym nawiązując do *Uwag o kolorach* Wittgensteina MacIntyre polemizuje z tezą relatywizmu kulturowego. Kolejny rozdział to esej *Moral relativism, truth, and justification* („Relatywizm moralny, prawda i uprawnienie”, 1994), w którym MacIntyre argumentuje, że przyjęcie odpowiednio zinterpretowanej klasycznej koncepcji prawdy oraz koncepcji racjonalności tradycji pozwala uniknąć wniosków relatywistycznych. W kolejnych dwóch esejach: *Hegel on faces and skulls* („Hegel o twarzach i czaszkach”) z 1972 r. oraz dotąd niepublikowanym *What is a human body?* („Czym jest ludzkie ciało?”) MacIntyre polemizuje ze scjentyistycznym naturalizmem, wskazując, że ludzkiego działania nie da się wyjaśnić za pomocą przyczynowych generalizacji właściwych naukom przyrodniczym. Część pierwszą zamyka esej *Moral philosophy and contemporary social practice: what holds them apart?* („Filozofia moralności i współczesna praktyka społeczna: co utrzymuje je w oddzieleniu?”). MacIntyre stawia w nim tezę, że struktury społeczne właściwe kulturze późnej nowoczesności (*culture of advanced modernity*) ucieleśniają pojęcia moralne odmienne od tych, którymi zajmują się akademicy filozofowie, oraz – co więcej – mają taki charakter, że skutecznie uniemożliwiają aplikowanie pojęć i tez wysuwanych przez filozofów. Oznacza to, że filozofia jest we współczesnej kulturze dziedziną całkowicie zmarginalizowaną. Taka sytuacja zmusza do postawienia pytania o cele jej uprawiania; dlatego część druga książki nosi tytuł *The Ends of Philosophical Enquiry* („Cele filozoficznego dociekania”). Składa się ona z czterech rozdziałów. Pierwszy z nich to dotąd niepublikowany esej *The ends of life, the ends of philosophical writing* („Cele życia, cele filozoficznego pisania”), w którym MacIntyre przedstawia zarys swojej metafizologii oraz jej konsekwencje dla historiografii filozofii. Filozofia jest według niego praktyką badawczą, której punktem wyjścia są pytania moralne i egzystencjalne stawiane przez zwykłych ludzi; oznacza to, że dla zrozumienia i adekwatnej oceny wartości poznawczej też każdego filozofa kluczowe jest przebadanie relacji między tym, co uważał za cele życia, a tym, co uważał za cele filozofii – oraz jak jedno i drugie urzeczywistniał. Konieczne jest zatem – uważa MacIntyre – utworzenie nowej dyscypliny badawczej, zajmującej się tymi właśnie zagadnieniami; określa ją mianem „historii filozofów”, jako że ma to być dyscyplina pośrednia między historią filozofii a biografią filozofów. W kolejnym esej, zatytułowanym *First principles, final ends, and contemporary philosophical issues* („Pierwsze zasady, ostateczne cele a współczesne problemy filozoficzne”, 1990), MacIntyre precyzuje, na czym polega jego antyfundacjonalizm oraz nawiązujące do Arystotelesa

i św. Tomasza rozumienie prawdy i natury badania, po czym z tych pozycji krytykuje nowożytne i współczesne próby rozwiązania problemów filozoficznych związanych z koncepcją prawdy i uprawomocnienia. W dwóch końcowych esejach: *Philosophy recalled to its tasks: a Thomistic reading of "Fides et Ratio"* („Filozofia przywołana do swych zadań: tomistyczne odczytanie *Fides et Ratio*”, dotąd niepublikowany) oraz *Truth as a good: a reflection on "Fides et Ratio"* („Prawda jako dobro: refleksje wokół *Fides et Ratio*”, 2002) MacIntyre omawia swoje rozumienie filozofii jako dyscypliny podejmującej pytania stawiane przez zwykłych ludzi, podkreślając, że jej zadaniem jest nie tylko krytyczne opracowywanie tych pytań i udzielanie na nie odpowiedzi, ale też obrona zakładanych przez te pytania tez dotyczących prawdy, dobra, znaczenia czy też uprawomocnienia.

HISTORYZM. Twórczość MacIntyre’a jest godna uwagi z tego m.in. względu, że pozwala na doprecyzowanie pewnej często pojawiającej się w dyskusjach filozoficznych kategorii, mianowicie historyzmu. W jego ujęciu historyzm jest to stanowisko epistemologiczne, zgodnie z którym uprawomocnienie ma charakter historyczny, tzn. polega na odwołaniu do specyficznych standardów, ściśle powiązanych z danym kontekstem historycznym, w jakim prowadzone jest badanie. Teza ta przeciwstawia się przede wszystkim szeroko rozpowszechnionemu w filozofii nowożytnej fundacjonalizmowi, zgodnie z którym uprawomocnienie polega na odwołaniu się do pewnych ponadczasowych, uniwersalnych standardów epistemicznych. Problem z fundacjonalizmem polega wszakże na tym, że – jak się wydaje – nie istnieją takie standardy (a jeśli nawet istnieją, to są zbyt słabe, aby uprawomocnić wszystkie roszczenia do wiedzy), co w konsekwencji prowadzi do wniosku, że zmiany teorii w dziejach są aktami pozaracjonalnymi. Ujęcie MacIntyre’a pokazuje, że taki wniosek jest pochopny: w dziejach nauki nowe teorie są przyjmowane w racjonalny sposób, tzn. wtedy, gdy pozwalają na przezwycięzenie trudności, z jakimi borykały się ich poprzedniczki, oraz wyjaśnienie ich poznawczych sukcesów i niepowodzeń (s. 18-19). W tym ujęciu wybór nowej teorii dokonuje się w świetle wymogów narzucanych przez wcześniejszą; w tym sensie standardy uprawomocnienia są historyczne, a prawomocność danego zbioru twierdzeń to poznawcza wyższość tego zbioru nad konkurentami. Skoro zaś prawomocność danej teorii zasadza się na jej poznawczej wyższości nad poprzedniczkami i konkurentkami, to uprawomocnianie ostatecznie polega na pisaniu pewnego typu historii: nowa teoria jest prawomocna o tyle, o ile pozwala napisać spójną i zrozumiałą historię (narrację) swych poprzedniczek, historię, której sama jest zwieńczeniem (s. 6-7, 10-11, 20).

ANTYFUNDACJONALIZM. Jak widać z powyższych uwag, stanowisko MacIntyre’a da się zaklasyfikować jako antyfundacjonalizm, odrzuca on bowiem przekonanie, że istnieją jakieś ponadczasowe i uniwersalne fundamenty poznawcze, dostarczające ostatecznego uprawomocnienia wszelkim roszczeniom do wiedzy. Jest rzeczą interesującą, że tę kategorię bardzo rzadko aplikuje się do interpretacji poglądów MacIntyre’a. Powodem jest zapewne (1) to, że – jak wspomniałem – zwykle nie zwraca

się uwagi na wątki epistemologiczne w jego filozofii, oraz (2) to, że on sam określa siebie mianem „tomistycznego arystotelika”, a tomizm zwykle kojarzony jest z fundacjonalizmem. W kontekście tego drugiego powodu istotny jest esej *First principles, final ends, and contemporary philosophical issues* („Pierwsze zasady, ostateczne cele a współczesne problemy filozoficzne”); MacIntyre otwarcie manifestuje w nim swój antyfundacjonalizm i wyjaśnia, że nie jest to stanowisko niezgodne z filozofią św. Tomasza. Według Akwinaty bowiem – twierdzi MacIntyre – istnieją wprawdzie pewne ostateczne zasady, oczywiste i niepodważalne dla każdego rozumnego człowieka, nie są one jednak wystarczające dla uprawomocnienia roszczeń do wiedzy w poszczególnych naukach. Aby tego dokonać, potrzebne są jeszcze zasady właściwe poszczególnych naukom; zasadom tym wprawdzie można przypisać cechę oczywistości, jednak to, że posiadają one taką własność, jest ewidentne tylko dla tych, którzy działają w obrębie określonego stanowiska (s. 146-150). Skoro nie są one oczywiste dla każdej rozumnej istoty, to nie sposób twierdzić o nich, że są uniwersalne; stanowisko św. Tomasza nie jest zatem formą fundacjonalizmu, a przyjmowanie tez antyfundacjonalistycznych nie pociąga za sobą wejścia w sprzeczność z jego koncepcjami.

RELATYWIZM. Problematykę związaną z relatywizmem rozpatruje MacIntyre w kontekście konfliktów między różnymi tradycjami badawczymi, które formułują niezgodne, a zarazem niewspółmierne zbiory twierdzeń w różnych dziedzinach. Niewspółmierność jest tutaj rozumiana jako brak wystarczającej liczby wspólnych kryteriów epistemicznych, pozwalających na bezstronne, niearbitralne rozstrzygnięcie sporu między dwoma tradycjami (s. 53-54). Fakt istnienia tego typu sporów zwykle prowadzi do konkluzji relatywistycznych, zgodnie z którymi wobec braku takich neutralnych i uniwersalnych kryteriów należy uznać, że rywalizujące tradycje są „równie dobre”.

Polemizując z tego typu konkluzją, zwykle podważa się samą tezę o niewspółmierności; jednakże zdaniem MacIntyre’a nie jest to właściwa strategia, gdyż rywalizujące tradycje zwykle rzeczywiście są niewspółmierne (s. 53-56). Rozwiązanie proponowane przez MacIntyre’a polega na wskazaniu, że chociaż różne tradycje operują właściwymi sobie standardami epistemicznymi, to przejście od jednej teorii do innej, z nią niewspółmiernej, może mieć niearbitralny charakter. Jest to możliwe dzięki temu, że standardy epistemiczne przyjmowane w ramach tradycji badawczych obejmują reguły dotyczące dokonywania postępu: jeśli przyjmowana w ramach danej tradycji teoria generuje problemy, których na jej gruncie nie da się rozwiązać, i w ten sposób blokuje postęp w badaniu, to badacze mają wystarczające racje do jej porzucenia i poszukiwania nowej, lepszej teorii. Jeśli zatem w obrębie konkurencyjnej tradycji odnajdą teorię, która umożliwi rozwiązanie problemów dotąd dla ich tradycji nierozwiązywalnych oraz wyjaśnienie doznanych niepowodzeń, to mogą w sposób racjonalny ze swego punktu widzenia – a więc niearbitralnie – przyjąć teorię tradycji konkurencyjnej, choćby była niewspółmierna z teorią dotąd przez nich przyjmowaną (s. 71-72). Nieprawdziwa jest zatem teza relatywistyczna, zgodnie z którą każde przejście między niewspółmiernymi stanowiskami musi być z konieczności nieracjonalne.

PRAWDA. Jak twierdzi MacIntyre, tym, co umożliwia omińnięcie trudności generowanych przez zjawisko niewspółmierności, jest klasyczna koncepcja prawdy, przyjmowana otwarcie – bądź milcząco zakładana – w ramach tradycji badawczych (s. 56-61). Zgodnie z tą klasyczną koncepcją prawda to zgodność intelektu z rzeczą oraz cel badania teoretycznego (s. 58, 156-169, 184-192, 198-206). MacIntyre odróżnia tę klasyczną koncepcję, sformułowaną przez Arystotelesa i św. Tomasza, od nowożytnych korespondencyjnych koncepcji prawdy, definiujących ją nie jako zgodność intelektu z rzeczą, ale sądu (*resp.* zdania) z faktem, oraz pomijają wątek związany z nakierowaniem badania naprawdę jako cel¹; przeciwstawia się także wysuwanej głównie przez pragmatystów i neopragmatystów (Dewey, Putnam, Wright) koncepcji prawdy jako zagwarantowanej stwierdzalności, zgodnie z którą prawdę można zdefiniować w sposób epistemiczny, np. za pomocą pojęcia stwierdzania (uznawania). Przyjęcie takiej koncepcji prawdy – twierdzi MacIntyre – uniemożliwia zinterpretowanie roszczeń do prawdy wysuwanych przez różne tradycje badawcze jako wzajemnie niezgodnych: zinterpretowanie predykatu „jest prawdą” jako znaczącego tyle co „zasadnie stwierdzalny” sprawia, że twierdzenia przyjmowane w ramach różnych tradycji nie wykluczają się, a to ze względu na to, że takie przeinterpretowanie pociąga za sobą relatywizację do standardów zasadnej stwierdzalności danej tradycji (s. 60). Skoro zaś tezy rywalizujących tradycji nie mogą być ze sobą sprzeczne, to należy uznać, iż rzeczywiście każda tradycja ma – jak się to potocznie określa – „swoją prawdę”.

Ponadto tradycje są w większości przypadków niewspółmierne (czyli posiadają właściwe tylko sobie standardy epistemiczne), co oznacza, że nawet odwołanie się – w stylu Putnama z lat osiemdziesiątych – do koncepcji prawdy jako idealizacji zagwarantowanej stwierdzalności wydaje się posiadać relatywistyczne konsekwencje: skoro standardy każdej tradycji są odmienne od standardów pozostałych, to i idealizacje tychże będą odmienne (s. 57).

Przed wszystkim jednak – twierdzi MacIntyre – koncepcja prawdy jako zagwarantowanej stwierdzalności, zwykłej czy wyidealizowanej, jest w istocie próbą zredukowania pojęcia prawdy do pojęcia uprawomocnienia; tymczasem te dwa pojęcia są w praktykach badawczych ściśle rozróżniane, i nie widać powodów, dla których taką redukcję należałoby przeprowadzić (s. 58, 65-66). Właściwie jedynym istotnym motywem skłaniającym do zredukowania pojęcia prawdy do pojęcia zagwarantowanej stwierdzalności jest chęć usunięcia idei „Boskiego punktu widzenia”, czyli pewnej absolutnej – i niedostępnej dla nas, ludzi – perspektywy poznawczej, z której rzeczy jawią się takimi, jakie rzeczywiście są (s. 208). Usunięcie tej idei miałoby blokować możliwość przyjęcia sceptycyzmu: skoro nie istnieje żaden absolutny i niedostępny dla nas punkt widzenia, to nie jest rzeczą możliwą, abyśmy byli w radykalnym

¹ Zob. A. MacIntyre, *Whose Justice? Which Rationality?*, Notre Dame: University of Notre Dame Press 1988, s. 356-359.

błędzie co do natury świata; z naszego, ludzkiego punktu widzenia docieramy do prawdziwej natury rzeczywistości. Jednakże cena tej antyseptycznej strategii jest, zdaniem MacIntyre'a, nazbyt wysoka, pozbawia bowiem sensu pojęcie postępu poznawczego. Ów bowiem Boski punkt widzenia to taka perspektywa, z której rzeczy jawią się takimi, jakie naprawdę są – czyli jest to stan pełnej zgodności intelektu z rzeczywistością, owa „prawda”, będąca celem wszelkiego badania. Oznacza to, że wyrugowanie idei takiego absolutnego punktu widzenia pozbawia celowości (sensowności) nasze praktyki poznawcze: skoro niemożliwe jest – nie tylko dla nas, ludzi, ale w ogóle – takie ostatecznie adekwatne ujęcie poznawcze, to traci sens badanie rozumiane jako zbliżanie się – czy też dążenie – do takiego ujęcia (s. 208).

METAFILOZOFIA. Ogólny charakter poglądów metafizycznych MacIntyre'a przybliżyć można, zestawiając je z wprowadzonym przez Richarda Rorty'ego rozróżnieniem na filozofię analityczną i filozofię transformacyjną². Filozofia transformacyjna w rozumieniu Rorty'ego podejmuje pewne egzystencjalnie kluczowe dla każdego człowieka kwestie, zmierzając do przemiany (transformacji) sposobu widzenia świata oraz działania; przedstawicielami takiej filozofii są np. Kierkegaard, Sartre, Heidegger, a twórczość w tym nurcie nie charakteryzuje się dążeniem do ścisłości ani jasności, będąc bliższą raczej humanistyce, literaturze i sztuce niżeli naukom. Takiemu podejściu przeciwstawił Rorty filozofię analityczną, która podejmuje pewne sobie właściwe, „techniczne” problemy związane z pojęciami wiedzy, znaczenia, metody itp., starając się maksymalnie upodobnić do „twardych” nauk; przedstawicielami są tu Carnap czy Quine, a filozofia taka dąży do maksymalnej precyzji oraz jasności definicyjnej i argumentacyjnej.

Sposób rozumienia filozofii, jaki proponuje MacIntyre, wykracza poza zarysowane przez Rorty'ego przeciwstawienie, łącząc cechy przypisywane obu rodzajom. Z jednej strony MacIntyre uważa, że filozofia jest dyscypliną, która podejmuje pewne pytania – moralne czy egzystencjalne – stawiane przez zwykłych ludzi i poddaje je krytycznemu opracowaniu, badając ich założenia, analizując możliwe odpowiedzi i szukając nowych, lepszych od tych dotąd udzielonych. Z drugiej jednak strony uważa też, że „drażnienie” owych pytań i odpowiedzi na nie prowadzi do stawiania pytań już typowo filozoficznych, dotyczących natury wiedzy, prawdy, uprawomocnienia, znaczenia itd., a tutaj niezbędne jest już owo „techniczne” podejście (s. 125-131); w ten sposób MacIntyre'a koncepcja filozofii łączy podejście techniczne i ścisłe, właściwe filozofii analitycznej, z podejmowaniem kwestii moralnych i egzystencjalnych, będących przedmiotem filozofii transformacyjnej.

Motywacją stojącą za takim rozumieniem filozofii jest chęć przywrócenia jest istotnej roli kulturotwórczej we współczesnym świecie. Zdaniem MacIntyre'a filo-

² Zob. R. Rorty, *Filozofia analityczna a filozofia transformacyjna*, przeł. T. Szubka, „Analiza i Egzystencja” 5:2007.

zofia jest dziś dyscypliną zmarginalizowaną, której problematyka budzi zainteresowanie wyłącznie garstki specjalistów. Ostrze krytyki MacIntyre'a skierowane jest tu przede wszystkim w to, co Rorty określił mianem „filozofii analitycznej”, której przedstawiciele świadomie izolują uprawianą przez siebie dyscyplinę od innych dziedzin kultury; jednak diagnoza ta dotyczy także tej filozofii, która miałaby być transformacyjną, lecz na skutek swego hermetycznego – choć na sposób inny niż filozofia analityczna – charakteru również nie wywiera wpływu na życie społeczne. Przede wszystkim jednak – twierdzi MacIntyre – tym, co marginalizuje filozofię, jest charakter współczesnej kultury. Struktury społeczne zaawansowanej nowoczesności są takiego rodzaju, że uniemożliwiają aplikację tez i pojęć rozwijanych w ramach filozofii do praktyki społecznej (s. 112-122). Co więcej, indywidualizm, będący typową ideologią współczesnej kultury, wpaja przekonanie, że to jednostka jest ostateczną instancją określającą samą siebie i otaczającą ją rzeczywistość – tak jak gdyby ani jednostki, ani społeczna rzeczywistość nie były już określone same z siebie, uprzednio względem decyzji jednostek (s. 194-195). Indywidualizm implikuje zatem – twierdzi MacIntyre – pewną formę antyrealizmu, zgodnie z którą świat nie posiada żadnego uporządkowania w sposób niezależny od podmiotów: rzeczywistość jest amorficzna, i to dopiero ludzie narzucają tej bezkształtnej masie porządek, w zależności od swoich potrzeb i upodobań. Nie byłoby w tym oczywiście nic złego, gdyby nie to, że ta forma antyrealizmu przeczy tezie, że my, ludzie, posiadamy pewną określoną uprzednio względem naszych wyborów naturę oraz właściwe jej cele. W efekcie jednostki żyjące w kulturze tak rozumianego indywidualizmu nie są zdolne zadawać pytań i udzielać odpowiedzi – a dokładniej: napotykają bardzo poważne utrudnienia w zadawaniu pytań i udzielaniu odpowiedzi – związanych z ostatecznymi, fundamentalnymi kwestiami dotyczącymi celów życia i własnego miejsca w porządku rzeczy (s. 196). Kwestie te są zaś według MacIntyre'a – jak wspomniałem powyżej – punktem wyjścia dla filozofii, która dokonuje ich krytycznej analizy. Zadaniem filozofii dziś jest więc również krytyka założeń, na których opiera się nowoczesna kultura; krytyka taka będzie nie tylko – by tak rzec – samoobroną filozofii przed marginalizowaniem wyników jej dociekań, ale także obroną racjonalności moralnych oraz egzystencjalnych pytań i odpowiedzi stawianych przez zwykłych ludzi.

UWAGI KOŃCOWE. *The Tasks of Philosophy* to publikacja, na którą warto zwrócić uwagę, i to z kilku względów. Po pierwsze dlatego, że pokazuje rozległość tematów podejmowanych przez MacIntyre'a: jak widać ze zgromadzonych w omawianej publikacji esejów, ma on do powiedzenia wiele interesujących rzeczy nie tylko w ramach problematyki filozofii moralności i polityki, ale także w centralnych kwestiach filozoficznych, takich jak spór realizm–antyrealizm, relatywizm–antyrelatywizm, koncepcja prawdy czy też koncepcja uprawomocnienia. Po drugie, MacIntyre zarysowuje w zawartych w *The Tasks of Philosophy* esejach pewną metafizykę, która jest tym ciekawsza, że – jak wspominałem – jest on autorem poruszającym się między różnymi nurtami i dyscyplinami filozoficznymi: zarówno jego filozofia, jak i meta-

filozofia jest inspirowana tyleż angloamerykańską filozofią analityczną, co kontynentalnym historyzmem oraz wątkami zaczerpniętymi z arystotelizmu i tomizmu. W związku z tym omawianą publikację można polecić zarówno wszystkim zajmującym się epistemologią i metafizyką, jak i osobom zainteresowanym aplikacją do współczesnych dyskusji rozmaitych wątków pochodzących z różnych – także starożytnych i średniowiecznych – nurtów filozoficznych.

Maksymilian Roszyk

Katedra Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej KUL

Noël Carroll, *Filozofia horroru albo paradoksy uczuć*, tł. [z ang] i posłowie Mirosław Przyłipiak, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2004, ss. 451. ISBN 83-7453-610-1

Obok kluczowych dyscyplin filozoficznych, takich jak: ontologia, epistemologia, etyka, estetyka, mamy już filozofię literatury, filozofię teatru, filozofię filmu, a od końca lat osiemdziesiątych XX wieku, przede wszystkim za sprawą Noëla Carrola, mamy także filozofię horroru. Czym jest *filozofia horroru* i przytoczone w podtytule książki *paradoksy uczuć* (*Paradoxes of the Heart*)?

Filozofia horroru jest przez Noëla Carrola rozumiana jako filozoficzna teoria gatunku sztuki. Recenzowana książka zawiera zatem filozoficzną teorię horroru. Sztuka popularna, masowa, a więc także i horror, jest na ogół traktowana przez estetyków podejrzliwie lub w ogóle jest pomijana jako niewarta filozoficznej refleksji. Podejmując problematykę horroru, Carroll wyłamuje się z głównego nurtu estetyki, która zwykle zajmuje się tylko tak zwaną sztuką wysoką. Przyczyną pomijania sztuki masowej przez estetyków głównego nurtu, zdaniem Carrola, jest jej schematyczność, podczas gdy estetycy przyjmują często kantowski pogląd, że prawdziwa sztuka nie poddaje się schematom (s. 25). Autor przeciwstawia się takiemu stanowisku. Po pierwsze, uznaje sztukę masową za wartą filozoficznej refleksji, po drugie zaś nie zgadza się z założeniem, że sztuka wolna jest od schematów. Pierwszy z punktów, po kilkunastu latach od publikacji pierwodruku *The Philosophy of Horror*, już nie zaskakuje. Na anglojęzycznym rynku wydawniczym dostępnych jest wiele książek z zakresu filozofii, które za swój przedmiot mają różne dzieła kultury masowej. Jako przykład można przywołać serię książek ukazujących się pod wspólnym tytułem *Popular Culture and Philosophy* czy też podręczniki akademickie z zakresu różnych dziedzin filozofii – takie jak np. Mary M. Litch *Philosophy Through Film* (Routledge 2002) – w których przykłady ilustrujące omawiane w książkach zagadnienia czerpane są wyłącznie z dzieł współczesnej kultury masowej, przede wszystkim z filmów i powieści.

Recenzowaną książkę można zaliczyć do publikacji z kręgu filozofii analitycznej. Budując filozoficzną teorię horroru, Carroll nie ogranicza się jednak tylko do analizy pojęciowej. Przeprowadzane przez niego rozważania bazują na zebranych bogatym materiale empirycznym, co umożliwia postawienie empirycznych hipotez dotyczących cech gatunkowych omawianego zjawiska. Horror omawia Carroll przede wszystkim w kategoriach reakcji emocjonalnej, która jest wywoływana u odbiorcy przez dzieło sztuki. Zadanie to obejmuje także charakterystykę samego efektu emocjonalnego oraz wyodrębnienie i charakterystykę elementów struktur dzieła sztuki służących wywołaniu wspomnianej reakcji emocjonalnej. W głównych punktach rozważania przeprowadzone przez Carrolla pokrywają się zatem z analizami przeprowadzonymi przez Arystotelesa w *Poetyce*. To, co Arystoteles zrobił dla tragedii, Carroll postanowił zrobić dla horroru. Porusza on jednak także te kwestie, których Arystoteles nie podnosił. Są to specyficzne dla horroru trudności, które Carroll nazywa, idąc za osiemnastowiecznymi teoretykami literatury, paradoksami uczuć. Paradoksy te formułuje w postaci dwóch pytań: 1) Jak można się bać czegoś, o czym wiemy, że nie istnieje? 2) Jak można lubić horrory, skoro lęk jest tak nieprzyjemnym uczuciem? (s. 23). Pytania te daleko wykraczają poza obszar tradycyjnej estetyki, oscylującej wokół pytań: Czym jest piękno? Czym jest sztuka? Czym jest estetyka? Z pytań o sztukę i estetykę, zdaniem Carrolla, nie należy rezygnować. „Jeśli jednak chcemy chronić naszą dziedzinę przed popadnięciem w rutynę, warto zadać inne pytania” (s. 24). Stawiając je Carroll wpisuje się w nurt filozofii dążący do poszerzenia zasięgu estetyki.

Książka składa się ze wstępu i czterech rozdziałów. W pierwszym rozdziale omawia Carroll naturę horroru i jej związek z emocjami. Następnie, w rozdziale drugim, daje odpowiedź na pytanie: „dlaczego boimy się czegoś, o czym wiemy, że to coś nie istnieje?”, by w rozdziale trzecim przejść do omówienia najbardziej charakterystycznych elementów struktury narracyjnej horrorów i ich związku z emocjami. W ostatnim rozdziale Carroll odpowiada na drugi z paradoksów uczuć, wyrażony w pytaniu: „dlaczego lubimy się bać, skoro lęk jest nieprzyjemnym uczuciem?”. Książka zakończona jest posłowiem autorstwa tłumacza i teoretyka filmu Mirosława Przyłipiaka.

Głównym celem pierwszego rozdziału jest sformułowanie definicji horroru jako gatunku sztuki i odróżnienie go w ten sposób od innych gatunków. Nie każdy z gatunków sztuki da się wyodrębnić przez wskazanie na tylko mu właściwą emocję, którą wywołuje u odbiorcy. W przypadku horroru wydaje się to jednak możliwe. Emocją tą miałyby być groza. Grozę wywołaną przez dzieło sztuki (art-grozę) odróżnia Carroll od grozy naturalnej, czyli wywołanej przez przedmiot, który nie należy do świata kultury, lecz do świata natury. Sama reakcja emocjonalna to jednak za mało. Wskazując tylko na grozę, nie moglibyśmy odróżnić horroru od dzieł, które chociaż są co do swej treści upiorne, to efekt przerażenia osiągają, bazując tylko na motywie zaburzeń psychicznych, jak ma to miejsce na przykład w opowiadaniu Edgara A. Poe *Studnia i wahadło* czy w filmie Alfreda Hitchcocka *Szał*.

Innym, rozważanym przez Carrolla, kandydatem na kryterium odróżnienia horroru od innych dzieł jest występowanie w dziele sztuki potwora rozumianego jako istota, której istnienie sprzeczne jest z naszym aktualnym stanem wiedzy. Sam potwór to też jednak za mało, bo występują one także w wielu innych narracyjnych formach sztuki: baśniach, mitach czy odysejach, których za horrory nie uważamy. W horrorze jednak występowanie potwora sprzeciwia się obowiązującym w świecie przedstawionym ontologicznym normom zwyczajności: „w horrorze potwór jest niezwykłym stworem w naszym zwyczajnym świecie, w baśni natomiast jest on zwyczajnym stworem w niezwykłym świecie” (s. 38). Jeśli w świecie horroru występowanie potwora sprzeciwia się obowiązującym normom ontologicznym, to zarazem reakcja emocjonalna wywołana przez potwora u pozytywnych bohaterów będzie inna niż reakcja bohaterów w świecie baśni. Głównym, ale – zdaniem Carrolla – nie jedynym składnikiem tej reakcji w horrorze będzie strach. Obok strachu występować będzie także wstręt.

O tym, czy mamy do czynienia z horrorem, rozstrzygać by miała obecność w dziele sztuki potwora, który budzi strach i wstręt. Tego rodzaju podejście nasuwa jednak kilka trudności. Po pierwsze, powyższa odpowiedź na pytanie, czym jest horror, jest tylko pozorna. Zamieniliśmy je bowiem na pytanie, czym jest potwór lub jakiego rodzaju przedmioty wywołują strach i wstręt. Odpowiedź, że tego rodzaju przedmioty są niebezpieczne (strach) i nieczyste (wstręt) zarazem jest równie mało informująca jak odpowiedź wcześniejsza. Stąd wysiłek Carrolla zmierzający do doprecyzowania tych kategorii, a szczególnie drugiej z nich, czyli kategorii nieczystości. Idąc za Mary Duglas, za nieczyste, a tym samym budzące wstręt, uznaje Carroll te przedmioty, które są kategorialne pośrednie lub sprzeczne, bądź też te, które są niekompletne lub amorficzne (s. 61). Pośredniość lub sprzeczność kategorialna pojawia się przede wszystkim na osi kategorii: życia i śmierci (wampiry, zombie, mumie itp.), ruchu i bezruchu (nawiedzone domy, samoistnie poruszające się przedmioty itp.). Hipoteza, że ze sztuką grozy wiąże się to, co trudno kategoryzowalne, dotyczy zresztą nie tylko przedmiotów, ale także sytuacji typowych dla filmów grozy, czego Carroll nie dostrzega, np. północ jest godziną duchów, bo jest granicznym momentem czasowym między dniem dzisiejszym a jutrzejszym.

Nie zawsze jednak to, co jest niebezpieczne i nieczyste, wywołuje u odbiorcy grozę. Eksplorując wątek rozważań dotyczący reakcji emocjonalnej, narażamy się na zarzut psychologizmu. To, co budzi określoną reakcję emocjonalną u jednej osoby, nie musi wywoływać tego samego rodzaju reakcji u innej. Carroll jest jednak tego świadom i broni się przed zarzutem psychologizmu w bardzo interesujący sposób. Oznajmia, że nie interesuje go faktyczna reakcja emocjonalna poszczególnych odbiorców. Poza tym nie wszystkie dzieła sztuki grozy w ogóle wywołują oczekiwaną reakcję emocjonalną (s. 58 n.). Podstawą wyodrębnienia tego gatunku sztuki, zdaniem Carrolla, nie jest reakcja odbiorcy, lecz reakcja pozytywnego bohatera na zetknięcie z potworem. I właśnie ta emocjonalna reakcja pozytywnego bohatera jest wzorcowym przykładem reakcji odbiorcy i przesądza o przynależności dzieła sztuki do gatunku grozy (s. 60).

W rozdziale drugim podjęty został pierwszy z paradoksów uczuć: dlaczego boimy się czegoś, o czym wiemy, że nie istnieje? Pytanie to da się uogólnić w taki sposób, że będzie ono dotyczyło nie tylko horrorów. Można spytać, dlaczego w ogóle reagujemy emocjonalnie na to, o czym wiemy, że nie istnieje. Jeśli bowiem wiemy, że przedstawione w dziele sztuki postacie nie istnieją, to dlaczego boimy się potworów rodem z horrorów, dlaczego wzruszamy się losami bohaterów melodramatów, a wydarzenia, których uczestnikami są bohaterzy tragedii, wzbudzają w nas uczucia żalu. Szukając rozwiązania pierwszego z paradoksów uczuć, Carroll analizuje trzy teorie, które nazywa: iluzjonistyczną teorią fikcji (s. 111), teorią udawania (s. 120), myślową teorią emocjonalnych reakcji na fikcję (s. 136).

Zgodnie z teorią iluzjonistyczną emocjonalna reakcja odbiorcy dzieła sztuki jest wynikiem złudzenia. Odbiorca dzieła sztuki ulega złudzeniu i bierze to, co realnie nie istnieje (potwory), za realnie istniejące. Realizm dzieła sztuki jest tak przytłaczający, że widz czy też słuchacz zaczyna się bać. Teoria ta ma jednak trzy zasadnicze wady. Po pierwsze, zdaniem Carrolla, nie potwierdza jej zachowanie odbiorców horrorów. Gdyby faktycznie ulegli oni złudzeniu, to nie siedzieliby do końca seansu w kinie, lecz raczej zaczęliby uciekać. Sytuacje takie, chociaż niezmiernie rzadko, to jednak się zdarzają, co Carroll przemilcza. W czasie projekcji pierwszych filmów braci Lumière, a szczególnie podczas pokazów filmu *Wjazd pociągu na stację w Ciotat* widzowie wpadali w popłoch, widząc jadący bezpośrednio w ich kierunku pociąg. Panikę na znacznie większą skalę wywołała w 1938 r. radiowa adaptacja powieści Herberta G. Wellsa *Wojna światów*. Słuchacze uznali słuchowisko za relację z prawdziwej inwazji na USA. Nie zamierzam tu jednak bronić krytykowanej przez Carrolla teorii, bo jest ona obarczona jeszcze kilkoma trudnościami. Nie sposób nie zgodzić się z Carrolllem, że teoria iluzjonistyczna bardziej przystaje do sztuk wizualnych niż do literatury (s. 112). Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę przypadek samodzielnego czytania powieści, a nie słuchowisko czy powieść czytaną w radio. Trzeci z zarzutów jest najpoważniejszy i ten, moim zdaniem, można przyjąć bez zastrzeżeń. Jeśli teoria ta dobrze by wyjaśniała pierwszy z tytułowych paradoksów, to niemożliwe było czerpanie przyjemności z kontaktów z niektórymi z dzieł sztuki. A wzmocnienie teorii iluzjonistycznej przez odwołanie się do wprowadzonej przez Samuela T. Coleridge'a dobrowolnego zawieszenia niewiary nie przynosi oczekiwanego rezultatu, bo jeśli ono jest dobrowolne, to musiało by być świadome, a takim nie jest.

Zgodnie z drugą z analizowanych przez Carrolla teorii, teorią udawania, widzowie wiedzą, że mają do czynienia z fikcją, ale ich reakcje emocjonalne nie są prawdziwe, lecz udawane. Teoria ta w odróżnieniu od poprzedniej nie tylko wyjaśnia, dlaczego emocjonalnie reagujemy na coś, o czym wiemy, że to coś nie istnieje, lecz także pokazuje, jak możliwe jest czerpanie przyjemności z percepcji dzieł sztuki, mimo przeżywania np. strachu. Strach jest przez widza udawany i cała sytuacja podobna jest do gry w udawanie. W kategoriach gry opisywał też tę teorię główny jej zwolennik – Kendall Walton. Mimo zalet teoria ta, jak pisze Carroll, pomija fenomenologię uczu-

cia art-grozy, przedkładając nad nią logikę (s. 128). Gdyby nasza reakcja emocjonalna była wynikiem gry w udawanie, to moglibyśmy dowolnie ją rozpoczynać lub jej nie podejmować. Najczęściej jednak nie mamy wpływu na to, czy przeżywamy art-grozę, czy też nie, a to stawia teorię udawania pod znakiem zapytania. Poza tym, jak trafnie zauważa Carroll, Walton nie wyjaśnia milcząco przyjmowanego założenia, że udawana wiara w realność obiektów świata przedstawionego prowadzić ma do powstania udawanych emocji, nie zaś do prawdziwych.

Zaproponowane przez siebie rozwiązanie pierwszego z paradoksów uczuć nazywa Carroll teorią myślową. Po prześledzeniu zaprezentowanego w książce jej opisu z łatwością można stwierdzić, że zdecydowanie trafniejszą nazwą była by nazwa „teoria intencjonalna”. Zgodnie z tą teorią musimy wiedzieć, że przedstawione w dziełach sztuki potwory nie istnieją realnie, by móc wytrwać w fotelach do końca seansu kinowego. Tym, co wywołuje nasze realne emocje, jest myśl, którą Carroll wyraźnie odróżnia od przekonań (s. 138). Przez termin „myśl” rozumie zatem Carroll naoczne i nienaoczne treści poznawczo ujmowane podczas percepcji dzieła sztuki i treści wyobrażeniowe percepcji towarzyszące. W wyniku tego dochodzi do ukonstytuowania się świata przedstawionego, który zaczyna żyć własnym życiem, lecz nieustannie jest w swym istnieniu od podmiotu zależny. Czy jednak teoria intencjonalna, usuwając jedną z trudności – że mianowicie boimy się czegoś, co nie istnieje – nie generuje innej – że boimy się własnych myśli towarzyszących percepcji dzieła sztuki, co może wydawać się irracjonalne i budzić skojarzenia z chorobą psychiczną. Myśli towarzyszące percepcji dzieł sztuki, nawet gdy budzą negatywne emocje, najczęściej są różne od psychotycznych fantazji i w tym sensie są racjonalne, że są normalne.

Ostatni rozdział poświęcony jest drugiemu z paradoksów uczuć, czyli temu, dlaczego lubimy się bać, skoro strach jest emocją negatywną. Trudność tę, podobnie jak poprzedni z paradoksów uczuć, da się tak uogólnić, by dotyczyła ona nie tylko horrorów, lecz także tragedii, dramatów i innych dzieł sztuki, których percepcji towarzyszą negatywne emocje. Możliwe rozwiązania tego paradoksu dzieł Carroll na teorie integracjonistyczne i koegzystencjalne (s. 319). Teorie pierwszego typu źródła przyjemności percepcji – czy też szerzej: siły przyciągania – dzieła sztuki będą upartywały w samych negatywnych emocjach. Kiedy na przykład przyjemność sprawia nam oglądanie dramatu, to smutek, którym napawają nas przedstawione wydarzenia, jest zarazem źródłem doznawanej przyjemności.

Teorie koegzystencjalne związek zachodzący między negatywnymi emocjami a przyjemnością będą ujmowały w ten sposób, że w miarę percepcji dzieła sztuki przyjemność stopniowo zaczyna brać górę nad negatywnymi emocjami i dzięki temu dzieła sztuki przyciągają widzów. Poszczególne teorie koegzystencjalne będą się od siebie różnić w tym, co jest źródłem owej przyjemności.

Carroll wpieryw omawia i krytykuje dwa najpopularniejsze rozwiązania. Integracjonistyczną teorię Howarda P. Lovercrafta (s. 273) i koegzystencjalną teorię psychoanalityczną Ernesta Jonesa (s. 283). Zgodnie z zaprezentowaną teorią integracjoni-

styczną źródłem przyjemności jest sam przerażający potwór, którego potęga i tajemniczość zarazem fascynuje. Potwór jest, zdaniem zwolenników tej teorii, niczym *mysterium tremendum fascinans et augustum*, co staje się powodem do nazwania tego rodzaju przeżycia towarzyszącego oglądaniu dzieła sztuki przeżyciem *quasi*-religijnym. W ujęciu psychoanalitycznym wszystkie rodem z horrorów potwory są symbolem wypartych lęków i pragnień, przede wszystkim o naturze seksualnej, ale nie tylko. Zdaniem Jonesa pragnienie uwolnienia się z rygorów wewnętrznego aparatu represji zdecydowanie przewyższa opór przed doznawaniem negatywnych emocji w trakcie percepcji dzieła sztuki. Obie te teorie uznaje Carroll za obarczone licznymi szczegółowymi trudnościami – i co ważniejsze, nie obejmujące wszystkich dzieł sztuki zaliczanych do omawianego gatunku.

Własną odpowiedź na drugi z paradoksów uczuć daje Carroll, bazując przede wszystkim na rozważaniach D. Hume'a z *O tragedii* i pracach Anny i Johna Aikinów. Analizy przeprowadzone przez Carrolla można zaliczyć do teorii koegzystencjalnych. Tym, co przyciąga odbiorców do horrorów, jest ciekawość. Potwór wyłamujący się z ogólnie przyjętych schematów conceptualnych nie tylko przeraża, ale także zaciekawia, intryguje i fascynuje. Zarówno widz, jak i słuchacz czy czytelnik zaciekawiony jest możliwością istnienia czegoś tak dziwnego i przerażającego zarazem, jak potwór przedstawiony w dziele sztuki. Przyjemność ma swoje źródło także w zaspokojeniu pytań rodzących się w miarę percepcji dzieła sztuki. Sposób osadzenia potwora w strukturze narracyjnej powoduje, że odbiorca zaczyna stawiać sobie pytania: czy taki potwór faktycznie w świecie przedstawionym istnieje, czy bohaterowie się o tym dowiedzą, kiedy to nastąpi, czy uda im się go pokonać itp. Pytania mogą być różne, ich ilość i rodzaj są uzależnione od struktury dzieła grozy. Wspólne im wszystkim jest to, że niczym w przysłowiu ciekawość staje się pierwszym stopniem do piekła przedstawionego w horrorze. Odpowiedź ta wydaje się jednak zbyt przeintelektualizowana. Nawet jeśli ją osłabić i stwierdzić, że niewyrafinowany miłośnik horrorów (pytanie czy są wyrafinowani miłośnicy horrorów), stawia sobie tylko jedno pytanie: kto kogo zabije?, to nadal pozostaje możliwość, że są tacy miłośnicy, którzy tego rodzaju sztukę oglądają, by tylko przeżyć dreszczyk emocji. Znaleźć się przez chwilę, tak jak główny bohater, w sytuacji granicznej skrajnego zagrożenia życia i w kontrolowany sposób ją przeżyć (przeżyć także w znaczeniu przetrwać, bo w odróżnieniu od widzów nawet najdzielniejsi bohaterowie czasami giną), doświadczając kruchości własnego istnienia. Za tym ostatnim rozwiązaniem opowiada się Roman Ingarden, który w recenzowanej pracy przywoływany jest tylko raz, i to w kwestii dość odległej od głównego nurtu rozważań. Notabene obaj panowie zostali już zaliczeni do klasyków filozoficznej refleksji nad filmem i ich prace pojawiają się w wielu opracowaniach zbiorowych, np. *Philosophie des Films* (hrsg. von Dimitri Liebsch, Mentis Verlag, Paderborn 2005). Widocznie przypadłością klasyków jest to, że się wzajemnie nie cytują. Niemniej zaprezentowana przez Carrolla teoria imponuje swoją rozległością. Przedstawione rozważania, mimo wielu powtórzeń i rozwlekłości, pro-

wadzone są w taki sposób, że ciekawość i związane z nią oczekiwanie na odpowiedzi na postawione w wstępie pytania zdecydowanie przewyższa chwilami pojawiające się znużenie wywołane mniej interesującymi (dla filozofa, lecz nie dla teoretyka filmu) partiami książki, w których przywoływane są liczne przykłady zaczerpnięte z powieści, filmów i opowiadań.

Roman Schmidt
Katedra Teorii Poznania KUL

Arnold Toynbee, *O stosunku historyka do religii*, tł. Józef Marzęcki, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki 2007, ss. 261. Seria: Biblioteka Europejska. ISBN 978-83-89637-67-3.

Twórczość naukowa Arnolda Josepha Toynbeego (1889-1975), angielskiego historyka, teoretyka kultury i cywilizacji, jest polskiemu czytelnikowi dobrze znana. Do tej pory opublikowano w języku polskim wiele tłumaczeń jego dzieł (między innymi: *Wojna i cywilizacja*, 1963/2002; *Cywilizacja w czasie próby*, 1988/1991; *Wybierz życie: dialog o ludzkiej przyszłości*, 1999; *Studium historii*, 2000; *Hellenizm: dzieje cywilizacji*, 2002).

Światowy rozgłos, jaki przyniosło Toynbeemu jego monumentalne (*de facto* interdyscyplinarne i wielowątkowe), dwunastotomowe dzieło *Study of History* (1933-1961) sprawił, że stał się on z czasem uczonym i myślicielem, u którego poszukiwane są odpowiedzi na pytania ściśle filozoficzne, w tym także na pytania o sens i istotę religii w życiu człowieka oraz o rolę, jaką ona odgrywa w życiu społecznym (politycznym) z perspektywy wiedzy o przeszłości.

Nie bez kontrowersji stał się Toynbee z czasem dla wielu nie tylko czołowym historykiem, twórczo odczytującym sens przeszłości w oparciu o nowy paradygmat kultury i cywilizacji, lecz także zaistniał jako wpływowy myśliciel o zacięciu profetycznym, dostrzegającym zbliżające się na ludzkość katastrofy. Do takiego określenia aktywności naukowej Toynbeego przekonuje choćby jedna z konkluzji omawianej tutaj pracy *O stosunku historyka do religii*, w której konstatuje on, że „w rozdziale historii powszechnej, jaki właśnie wkraczamy, wygląda na to, że ciągły postęp w zakresie technologii będzie potęgował nasze cierpienia, czyniąc je dotkliwszymi niż kiedykolwiek przedtem, a nasze grzechy staną się bardziej zabójcze w swych praktycznych konsekwencjach. Będzie to czas próby, i roztropność każe nam zaczekać na jej werdykt” (s. 257).

Otóż religia, zasadniczo pojęta jako twór kulturowy, historyczny, wynikający z potrzeb człowieka i przeżywania „tajemnicy świata” i „tajemnicy ludzkiego bytowania”, stanowi główny przedmiot namysłu książki A. Toynbeego *O stosunku historyka do religii*, która ukazała się drukiem w języku polskim staraniem Wydawnictwa

Marka Derewieckiego w serii Biblioteka Europejska. Z języka angielskiego na polski przełożył ją Józef Marzęcki.

Jak zaznacza sam Toynbee, jego praca powstała w trakcie cyklu wykładów im. Gifforda na temat stosunku badacza dziejów do religii, jakie miał on możliwość wygłosić na University of Edinburgh w latach 1952-1953 (zob. s. 9). Ukończenie książki przypadło na grudzień 1955 r. i było poprzedzone prelekcjami, jakie Autor wygłosił w Instytucie Studiów Podyplomowych w Princeton, które doszły do skutku dzięki hojności Fundacji Rockefellera. Fundacja ta szczerze wspomagała uczonego w jego podróżach naukowych po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, widząc w jego działalności nie tylko przejaw pracy uczonego historyka, żywo zaangażowanego formowanie powszechnej świadomości nowej wizji dziejów, lecz także – jak sądzić można – widziała w nim myśliciela, który do pewnego stopnia wnosi nowe spojrzenie na religię, jej funkcje społeczno-polityczno-kulturowe. To nowe spojrzenie i rozumienie religii, polityki, kultury i cywilizacji stały się pilną potrzebą ludzi Zachodu, zwłaszcza po traumatycznych wydarzeniach II Wojny Światowej.

Książka *O stosunku historyka do religii* w swej zasadniczej treści jest rozwinięciem i wykorzystaniem wyników badań, jakie Toynbee zawarł w swym najważniejszym dziele *Study of History*. Warto zapoznać się z jej treścią z wielu racji. Dzięki niej możemy odtworzyć nie tylko obecne u Autora rozumienie religii i jej roli w życiu człowieka, lecz także pojmowanie samej ludzkiej kultury, a w szczególności specyfiki kultury zachodniej, która – zdaniem Toynbeego – od czasów Renesansu wypiera religię na rzecz eksperymentalnej nauki i technologii, a one, przejmując funkcje religii, z różnym skutkiem podejmują próbę uwolnienia człowieka od zła. Te właśnie wątki pracy Toynbeego mogą dla współczesnego czytelnika stanowić interesujący przedmiot analiz, a także motyw do podjęcia dalszych badań i dociekań.

Choć od pierwszej publikacji tego dzieła w języku angielskim (*Historian's Approach to Religion*, Oxford University Press 1956) upłynęło już ponad pięćdziesiąt lat, to jednak praca ta w wielu aspektach może być dla polskiego czytelnika tyleż aktualna, co i zaskakująca. Z całą pewnością nie powinna ująć ona uwagi nie tylko historyków „żądnych” rozumiejącego ujęcia przeszłości, lecz także filozofów kultury i religii, a także filozofów polityki – bo wszak Toynbee kreśli w niej nie tylko obraz życia społecznego Zachodu i przemian, jakim ono ulega, lecz także między wierszami próbuje odpowiedzieć na pytanie o istotę samej zachodniej polityki, kultury i cywilizacji, wreszcie tego, co znaczy przynależność do kultury Zachodu. Także teolog, na którego barkach spoczywa troska o właściwe ujęcie religii, i każdy żywo zainteresowany sprawą religii, jej treści i sensu oraz roli w życiu winien z pracą Toynbeego się zapoznać, choćby z racji niebezpiecznych ujęć i uproszczeń, które w niej możemy odnaleźć, a które są dziś nie tylko w nauce rozpowszechniane (zob. s. 116-126, 146, 245-246).

Lektura książki nie należy do łatwych, i to nie tylko z racji bogactwa faktograficznego i treściowego. Trudności z przyswojeniem treści książki sprawił poniekąd sam Autor, który ośmielony zapewne popularnością i dobrym przyjęciem swych wcześniejszych prac, pozwolił sobie na szereg dość dowolnych sformułowań, które

muszą budzić zdziwienie, a nawet niezrozumienie u czytelnika. Posługuje się także szeregiem skrótów myślowych, odwołujących się często do wypracowanych wcześniej teorii kultury i cywilizacji. Szkoda również, że polski tłumacz książki nie zdecydował się podać angielskich terminów, którymi posługuje się Toynbee. Chodzi tu na przykład o takie sformułowania, jak: „społeczność (państwo) parafialne”, „imperium ekumeniczne”, „ubóstwione imperium ekumeniczne”, „Ewangelia islamu”, „nowe Ewangelie wyższych religii”, „Kościół buddyjski”. Jak można sądzić, sformułowania te powstały przez swoiste przeniesienie terminów takich jak „Kościół”, „parafia”, „Ewangelia” na sprawy podobne lub podobnie odbierane przez współczesnych – stąd ich znaczenie i sens może być obierany jedynie metaforycznie. Czy jednak ów metaforyczny sens i język Toynbeego przemówi do czytelnika polskiego? Wydaje się, że tak, lecz jednocześnie może on wnieść i wniesie wiele nieporozumień i nieścisłości, których praca o charakterze historyczno-kulturowym, praca wybitnego i cenionego uczonego powinna unikać. (Szkoda również, że przed wspomnianymi tu metaforycznymi ujęciami jakoś nie przestrzegł, nie dokonał ich ujaśnienia, tłumacz w swym słowie wstępnym, dołączonym do książki). Lektura książki zostałaby z całą pewnością ułatwiona również, gdyby dołączono do niej choćby krótkie omówienie głównych tez historiozoficznych Toynbeego, gdyby pokuszono się o krótką charakterystykę tego, jak pojmuje on cywilizację i ludzką kulturę, a także samą naukę o nich – historię. Wszak główny przedmiot omawianej pracy Toynbeego, czyli religia, jest analizowana w kontekście specyficznej wizji dziejów, układających się pod kątem wyzwań i zmagających cywilizacyjnych.

Przystępując do lektury *O stosunku historyka do religii*, należy pamiętać o tym, że dla Toynbeego religia to przede wszystkim pewna forma kulturowego życia człowieka, forma ludzka i praktyczna, a nawet terapeutyczna, choć nie pozbawiona jakiegś tajemnicy i jakiegoś bliżej nieokreślonego odniesienia do Transcendensu, który jednak wymyka się racjonalnemu, naukowemu poznaniu. Takie ujęcie religii może mieć u Toynbeego swe wyjaśnienie w przyjmowanej przezeń wizji kultury religijnej, kształtowanej pod wpływem protestantyzmu, dla którego racjonalny dyskurs nad religią i samym Bogiem faktycznie nie jest możliwy z tej racji, że wiara i związana z nią religijność to sprawa jedynie łaski Boga, a ona nie jest niczym zdeterminowana prócz samego Boga i jej poza poznawalnością przynależną człowiekowi. Znamienne są także w tej materii sformułowania samego Toynbeego odnośnie do teologii. Píše on mianowicie, że „celem teologii jest wyjaśnienie znaczenia mitów, i czyni to, traktując występujące w nich słowa tak, jak gdyby używano ich w sensie naukowym. Ale teologowie nie uznają – jak się zdaje – ograniczeń użycia naukowego. Ono także ma ograniczony zasięg przydatności, tak jak i użycie poetyckie; nie jest to użycie ściślejsze niż użycie poetyckie. Nie jest istotowo wierniejsze od rzeczywistości. Jest to po prostu najlepsza notacja dla opisanego fragmentu rzeczywistości, który leży poza zasięgiem ludzkiego intelektu. [...] Muzyka sfer niebieskich przestaje być słyszalna, gdy transponuje się ją na matematyczną grę stosunków liczbowych. [...] Nie jest

prawdą, że intelektualne operacje, które poleciły niegdyś religię określonej klasie potencjalnych neofitów, faktycznie zaciemniły – zamiast rozjaśnić – sens, intencję i czucie tej religii, przekazywane w jej mitach, musi stąd wynikać – jeśli jest też prawdą, iż same mity nie należą do istoty religii – że teologia, na którą te mit transponowano, też nie może być wiedzą istotną” (s. 245-246). Jak sam zaznacza, „praktycznym sprawdzianem jakiejś religii, zawsze i wszędzie, jest jej sukces lub fiasko w dziele pomagania ludzkim duszom w udzielaniu odpowiedzi na wyzwania cierpienia i grzechu” (s. 257).

Sam Autor nie kryje swego osobistego przywiązania do chrześcijaństwa, a w sposób szczególnie do paradygmatu religijności ukształtowanego w kulturze Zachodu pod wpływem Starego Testamentu i *de facto* ten rodzaj paradygmatu religii towarzyszy Toynbeemu przez całą jego pracę. Paradygmat ten Toynbee łączy z przekonaniem, że „posłannictwa wyższych religii nie są konkurencyjne; są raczej komplementarne. Możemy wierzyć w naszą własną religię, bez konieczności odczuwania, że jest ona wyłączną skarbnicą prawdy. Możemy ją kochać, bez konieczności odczuwania, że jest ona wyłącznym środkiem zbawienia. Możemy wziąć sobie do serca słowa Symmachusa, nie będąc nielojalnym wobec chrześcijaństwa. Nie możemy znieczulić naszych serc na Symmachusa, nie znieczulając ich na Chrystusa. Tym bowiem, co głosi Symmachus, jest chrześcijańska miłość bliźniego” (s. 257). Przemawia więc przez Toynbeego, z jednej strony, tolerancyjny duch oświeceniowego myśliciela, poszukującego ciągle drogi dla ludzkiej szczęśliwości, drogi naturalnej i wolnej od kategoryczności, z drugiej zaś strony przemawia przezeń przeświadczenie o potrzebie jedności wszystkich religii, jedności, jaką można odnaleźć w wielu ruchach religijnych zaliczanych współcześnie do New Age. Warto w tym kontekście odnotować, że Quintus Aurelius Symmachus (ur. 345, zm. 402) to zadeklarowany przeciwnik chrześcijaństwa, czołowy oponent św. Ambrożego, który podjął walkę z rozwojem Kościoła w imperium rzymskim. Będąc wyśmienitym mówcą i pisarzem oraz sprawując liczne urzędy w imperium (był prefektem Rzymu, członkiem Senatu), opowiadał się za zachowaniem pogańskich religii i instytucji starożytnego Rzymu, bronił boskości władcy Rzymu, oskarżając chrześcijan o dążność do zapanowania nad instytucjami władzy w Rzymie. Był zwolennikiem wielobóstwa¹.

Toynbee głównym przedmiotem zainteresowania czyni wpływ religii na życie społeczne. Wpływ ten Toynbee pragnie naszkicować w aspekcie najbardziej podstawowym, ogólnym, ujmując go przez pryzmat swych badań cywilizacyjnych, które stanowią dlań sedno jego spojrzenia na przeszłość oraz rzutują zasadniczo na jego rozumienie historii jako nauki. Przypomnijmy tu, że dla angielskiego historyka ist-

¹ Na temat osoby Symmachusa oraz jego stanowiska intelektualnego zob. C. S o g n o, *Q. Aurelius Symmachus: A Political Biography*, Ann Arbor: University of Michigan Press 2006; J. F. M a t t h e w s, *Western Aristocracies and Imperial Court, AD 364-425*, Oxford: Clarendon Press 1990.

niało przeszło dwadzieścia różnych cywilizacji. Nie były one formami życia odseparowanymi jedna od drugiej, lecz były między nimi możliwość kontaktu i rywalizacji, co zdaniem Toynbeego jest racją rozwoju cywilizacji. Europa, geograficznie pojęta, nie jest – jego zdaniem – jednorodna cywilizacyjnie, co wyjaśnia również liczne konflikty zbrojne, jakie pojawiły się na przestrzeni jej dziejów. Angielski historyk sądził, że cywilizacje powstają na skutek wzajemnego oddziaływania człowieka i środowiska naturalnego. Każda z cywilizacji, będąc dlań „najmniejszą jednostką badań historycznych”². Cywilizacja jest zorganizowaną formą ludzkiego życia zbiorowego, rezultatem wyzwania (*challenge*), jakie stawia przed człowiekiem i jego społecznością środowisko naturalne. Wyzwanie jest pewną poważną trudnością zadaną do pokonania; bez jej rozwiązania nie może istnieć człowiek i jego społeczność. Walka z wyzwaniem wymaga twórczych rozwiązań, sprawnej organizacji życia zbiorowego, która właśnie doprowadza do zaistnienia cywilizacji. Im wyzwanie jest trudniejsze, im bardziej bogate i różnorodne – tym bogatsza cywilizacja. Gdy ludzkie społeczności tracą możliwość skutecznej odpowiedzi na wyzwanie ze strony środowiska, bądź też samo środowisko przestaje stawiać wyzwania, czy też zmieniają się one na całkiem nowe – cywilizacje muszą upaść. Cywilizacja może chylić się ku upadkowi nawet przez setki lat, lecz sama ze swej natury nie jest śmiertelna i może dzięki twórczym rozwiązaniom, a także integralnej konsolidacji podnieść się z upadku. Rozwój cywilizacji, zdaniem Toynbeego nie sprowadza się li tylko do ingerencji człowieka w środowisko naturalne czy też do rozwoju techniki, lecz zasadniczo jest on widoczny w rosnącej konsolidacji ludzkiej społeczności. Ważką rolę odgrywają tu elity społeczne zdolne do wysunięcia twórczych rozwiązań i decyzji, do krzewienia wewnętrznej solidarności i uśmierzania społecznych konfliktów.

Swoją pracę Toynbee podzielił na dwie zasadnicze części: Część I: *Brzask wyższych religii* i Część II: *Religia w westernizującym się świecie*.

W części pierwszej dokonuje eksplikacji podejścia historyka wobec religii i bogactwa jej przejawów; kreśli przed czytelnikiem obraz genezy różnych typów religii, a także stara się przedstawić podstawowe typy religii, jakie zaistniały u początków ludzkiej kultury. Podejmuje tu także zagadnienie prób i konsekwencji ubóstwienia przez człowieka natury (kosmosu), samego człowieka oraz sytuacji, gdy pewna postać religii stanie zasadą życia politycznego i państwowego by ostatecznie doprowadzić do deifikacji wspólnoty państwowej. Podejmuje tu także próbę analizy stosunku religii chrześcijańskiej (wybranych myślicieli chrześcijańskich) w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa do państwowości, filozofii, do służby wojskowej, porównując poczynione w chrześcijaństwie rozstrzygnięcia do analogicznych rozstrzygnięć, jakie odnajdywane są między innymi w buddyzmie, hinduizmie, religiach Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

² A. J. T o y n b e e, *Cywilizacja w czasie próby*, tł. W. Madej, Warszawa: Przedświt 1991, s. 152.

Jak zauważa Toynbee, a jego uwaga może uchodzić za rekapitulację pierwszej części książki, „w życiu ludzkim cierpienie jest antytezą siły, stanowiąc także bardziej charakterystyczny i bardziej fundamentalny element życia niż siła [...] bałwochwalczy kult państw parafialnych prowadzi ich władców do bezlitosnego zadawania cierpień w pogoni za siłą. Bałwochwalczy kult państwa ekumenicznego owocuje taktyką trzymania cierpienia w pewnych granicach przemocą, a więc paradoksem zadawania cierpień w celu ich ograniczania” (s. 71).

Druga część książki to przede wszystkim wykład na temat tego, jak należy pojmować Zachód oraz jaką rolę odgrywała w nim do XVII wieku religia chrześcijańska, a dokładniej rzecz ujmując – kultura, polityka i instytucje z nią związane, które na przestrzeni dziejów niejednokrotnie popadały w krwawe konflikty. Dla Toynbeego ideowym przewodnikami do odczytania głębi istoty kultury Zachodu będą, o dziwo, John Locke i Pierre Bayle.

Autor rysuje tu przed czytelnikiem obraz wielowątkowego konfliktu, jaki zachodził, acz ostatecznie został zażegnany wraz z rewolucyjnymi zmianami czasów nowożytnych w kulturze Zachodu. Jego zażegnanie było możliwe, gdyż w świadomości ludzi Zachodu dokonało się „uznanie prawdy psychologicznej, że człowiek Zachodu nie byłby w stanie się wyemancypować z obsesyjnego dotąd zainteresowania wojowniczą pełną sporów religią, gdyby nie dostarczył sobie psychologicznego ekwipunku o porównywalnej mocy; zabrał się do technologii, by pełnić na własny użytek tę społeczną służbę” (s. 165).

Odwroćcie się od religii (Boga) ku technologii i nauce eksperymentalnej, nakerowanej na osiągnięcie celów utylitarnych nie zlikwidowało, zdaniem Toynbeego, w ludziach Zachodu religijnych inklinacji. Wręcz przeciwnie, inklinacje te odżyły z wielką siłą, albowiem „technologia została ubóstwiona nie na mocy rozmyślnego wyboru ze strony zachodniego człowieka, lecz ponieważ religia – podobnie jak natura – nie znosi próżni. Technolog i technik stali się więc Dea Roma i Divus Caesar późnonowożytnego świata zachodniego” (s. 201).

Wyjaśniając ten stan rzeczy, Toynbee zauważa, że „chrześcijański święty, zastępowany przez technika w roli symbolicznego bohatera zachodniego człowieka, nie mógł tak łatwo stać się obiektem bałwochwalczej czci, ponieważ jedną z rozpoznanych cech autentycznej świętości jest to, że powinien on pełnym poczuciem głosić, że swe duchowe osiągnięcia zawdzięcza nie jakiejś własnej duchowej działalności, lecz działającej w nim łasce Boga. Gdy jednak zdetronizowano samego Boga [w świadomości ludzi XVII stulecia – P. S.], nie było tego rodzaju duchowej przeszkody dla ubóstwienia techniki. Religia chrześcijańska przygotowała nawet nierozmyślnie grunt pod deifikację technologii i techniki w erze postchrześcijańskiej, choć dopóki przeżywała, była niechętna technologii z racji swych zaleceń, by nie składać duchowego skarbu na tym świecie. Tak jak jego rodzicielska religia: judaizm, i jego siostrzana religia: islam, chrześcijaństwo odbierało pozaludzkiej naturze tradycyjną boskość, gorliwie optując za wiarą, że nie ma boga poza Bogiem, i że natura jest wyłącznie

Bożym tworem. W konsekwencji, gdy tego wszechmocnego transcendentnego Boga Stwórcę – boga judaizmu, chrześcijaństwa i islamu – zdebronizowano w zachodnim świecie chrześcijańskim u schyłku XVII w., natura przestała już na Zachodzie współzawodniczyć z człowiekiem o to, by zająć wakujące po Bogu miejsce. Ogołocona dawno temu ze swej tradycyjnej boskości, leży teraz bierna i bezbronna, czekając, aż padnie łupem jakiegoś parweniuszowskiego Zeusa, który przywłaszczy sobie z powrotem wakujący po Kronosie tron” (s. 202-203).

Mimo generalnie pesymistycznych prognoz, jakie rysują się po przeprowadzeniu analiz stanu kultury Zachodu, a w jej obrębie religii, Toynbee kończy swą pracę swoistym i pełnym nadziei wyznaniem wiary, życzeniem zwycięstwa tolerancji religijnej, która może przynieść ludziom prawdziwy pokój i pojednanie. „W świecie, w którym żyjemy, wyznawcy różnych istniejących religii powinni być bardziej skłonni do tego, by tolerować, szanować i głęboko poważać swe wzajemne religijne dziedzictwa, ponieważ – w naszym pokoleniu – nie ma nikogo, kto byłby rzeczywiście w stanie rozsądzić pomiędzy swą własną religią a religią swego sąsiada. Taki efektywny sąd jest niemożliwy [...]. Winniśmy przeto powściągać nasze impulsy do ferowania wyroków na różne istniejące religie, póki fizyczne ‘zniweczenie dystansu’ nie zaowocuje z czasem psychologicznymi efektami, jakich można po nim oczekiwać. Może nadejść czas, gdy lokalne dziedzictwa różnych historycznych narodów, cywilizacji i religii stopią się w jedno wspólne dziedzictwo całej ludzkiej rodziny” (s. 256-257).

Książka A. J. Toynbeego *O stosunku historyka do religii* wraz z zawartym w niej rozumieniem religii i kultury Zachodu z całą pewnością znajdzie wielu czytelników, zwłaszcza dzisiaj, gdy w kulturze powszechnej i samej nauce panują „różne mody” na New Age, syntezy cywilizacyjne i kulturowe; „mody”, które często związane są z ignorancją i kontestacją kulturowego dziedzictwa Zachodu. Czy jednak faktycznie praca Toynbeego rozjaśnia trudną i mającą wielowiekową historię kwestę obecności religii w życiu społecznym Zachodu? Czy po lekturze książki znamy ów „stosunek historyka do religii”, a także konsekwencje odczytania relacji łączącej Zachód z religią, zwłaszcza religią chrześcijańską? Czy pogłębia i porządkuje zwłaszcza tak potrzebne dzisiaj filozoficzne rozumienie kultury, cywilizacji, religii oraz relacji, jakie je łączą?

Jestem przekonany, że na te pytania udzieli sobie odpowiedzi sam czytelnik, dostrzegając nie tylko szereg uproszczeń, jakimi posługuje się Toynbee, czy też sprzeczności, w jakie się sam wikła. Czytelnik, zwłaszcza obeznany z tradycją kultury Zachodu, bez trudu dostrzeże ideowe korzenie rozważań Toynbeego, a także faktyczny cel, ku którym one zmierzają.

Niezależnie jednak od odpowiedzi na postawione pytania warto docenić szereg celnych intuicji, jakie w kwestii religii i specyfiki Zachodu odnajdziemy u Toynbeego i one właśnie powinny zainteresować filozofów, także historyków religii i teologów.

Lektura książki może z całą pewnością przynieść także przezwyciężenie szeregu rozpowszechnionych i błędnych ocen związanych z badaniami i osobą Arnolda Josepha Toynbeego. Warto także docenić trud pracy tłumacza, który stanął przed trudnym zadaniem oddania bogactwa „myśli filozofującego historyka”, nie do końca

świadomego ani tego, jak myśl jego powstała, ani też, jakie pociąga za sobą praktyczne konsekwencje dla samego człowieka i kultury Zachodu, ani tego, w jakiej znajduje się ona relacji do rzeczywistości – prawdy.

Pewnym brakiem książki jest nienależyte uporządkowanie i ujednolicenie zawartych w niej przypisów. Mam tu na uwadze takie ich uporządkowanie i przedstawienie, aby czytelnik nie miał żadnych wątpliwości, z jakiego i czyjego dzieła pochodzi dany cytat oraz w którym miejscu cytowany fragment występuje. Sprawa ta jest widoczna choćby na stronach 195-207, lecz także w licznych Aneksach w części II. Należało się również spodziewać, że zawarte w przypisach cytaty pochodzące z języków obcych zostaną także przetłumaczone na język polski.

Paweł Skrzydlewski
Katedra Metafizyki KUL

George S. Boolos, John P. Burgess, Richard C. Jeffrey, *Computability and Logic*, Fourth edition, Cambridge: Cambridge University Press 2003, ss. 355 + 12. ISBN 0-521-00758-5.

Problematyka efektywności metod dowodzenia należy do najwybitniejszych i najbardziej wyspecjalizowanych gałęzi logiki matematycznej. Jednocześnie – być może właśnie z uwagi na ten nader wysoki stopień specjalizacji – jest ona niemal wyłącznie domeną zawodowych logików (w sensie wąskim), tylko wyjątkowo stając się przedmiotem zainteresowania filozofów (w sensie szerokim). Tymczasem problematyka efektywności ma, jak się wydaje, spore znaczenie filozoficzne. Dotyczy to nie tylko filozofii logiki formalnej i filozofii matematyki, ale na przykład tak intensywnie dziś uprawianej kognitywistyki. Mamy więc do czynienia z doniosłą ontologicznie i epistemologicznie, a w pewnym sensie może również antropologicznie, częścią logiki matematycznej.

Celem tej recenzji jest zwrócenie uwagi środowiska filozoficznego na nieco zapomnianą przez nie dziedzinę, a okazji po temu dostarcza kolejne, zmodyfikowane wydanie klasycznej już pracy trzech logików: George'a S. Boolosa, Johna P. Burgessa oraz Richarda C. Jeffreya, zatytułowanej *Computability and Logic*. Recenzowane czwarte wydanie zostało gruntownie poprawione przez Burgessa (Princeton University) w taki sposób, by zwiększyć walor dydaktyczny książki, w szczególności, by uprzystępnąć ją studentowi filozofii. Zadbano więc o stosowne wprowadzenie nawet dość podstawowej wiedzy oraz liczne objaśnienia i przykłady. Chodziło o to, by książka stała się w jak największym stopniu dostępna studentowi pozbawionemu dogłębniejszego wykształcenia w zakresie matematyki. Ulepszając książkę, Burgess dodał też nieco nowego, ważkiego materiału. Jeśli można porównywać *Computability*

and Logic z wcześniejszymi dziełami poświęconymi podobnej problematyce, to chyba warto by przywołać w tym miejscu inną klasyczną pracę, *Zarys logiki matematycznej* prof. Andrzeja Grzegorzcyka, kończącego w tym roku 85 lat i mającego wielkie osiągnięcia w teorii efektywności. Pod pewnym względem i do pewnego stopnia można by powiedzieć, że *Computability and Logic* jest młodszą siostrzaną pracą bardziej technicznego i wymagającego głębszego przygotowania, a zarazem bardziej kompleksowego *Zarysu*. Jądro recenzowanej pracy stanowi szeroko rozumiana teoria efektywności, ale przy tej okazji czytelnik uzyskuje również sporo wiedzy z innych dziedzin klasycznej metalogiki.

Problematyka efektywności leży u podstaw samej idei logiki matematycznej. Idea ta pochodzi od średniowiecznego franciszkanina Rajmunda Lulla, który wierzył w możliwość znalezienia metody rozwiązywania wszelkich problemów teoretycznych przez wykonywanie szeregu elementarnych operacji na symbolach (w istocie Lullus wierzył, że odkrył tę metodę). Miał on nadzieję, że za pomocą metod rachunkowych uda mu się nawrócić muzułmanów na chrześcijaństwo, ostatecznie jednak poniósł śmierć męczeńską, co samo już świadczy o istnieniu granic efektywności metod rachunkowych.

Główną wartością idei Lulla jest to, że stały się one inspiracją dla Gottfrieda W. Leibniza, który do swoich licznych osiągnięć w różnych dziedzinach wiedzy dołączył to, że sformułował w XVII wieku program *mathesis universalis*, algorytmicznego rachunku, mającego pozwalać na rozwiązywanie wszelkich problemów teoretycznych. Leibniz miał mawiać, że nadejdzie dzień, gdy uczeni różniący się poglądami w jakiegokolwiek dziedzinie będą mogli powiedzieć po prostu: „*Calculemus*” – „Przeliczmy to”, a następnie algorytmicznie znaleźć rozwiązanie interesującej ich kwestii. Idea rachunku logicznego w wydaniu Leibniza nie była już mrzonką, można powiedzieć, że zaczęła się wówczas realizacja tej idei, aczkolwiek nie zdawano sobie jeszcze sprawy z czyhających ograniczeń

Ponieważ pisma logiczne Leibniza pozostawały niezauważone aż do początku XX wieku, gdy ogłosił je L. Couturat, logika matematyczna musiała powstać raz jeszcze. Za jej początek można by uznać rok 1847, kiedy to ukazały się historyczne prace George'a Boole'a i Augusta De Morgana. W tym okresie, a także w następnym, zapoczątkowanym przez ogłoszenie *Begriffsschrift* Gottloba Fregego w 1879 r., zagadnienie efektywności nie pojawiało się wyraźnie. Boole i De Morgan zastosowali metody matematyczne w logice, Frege, Peirce i Peano uczynili metody matematyczne przedmiotem badań logicznych, nie zastanawiano się jednak specjalnie nad tym, czy ani gdzie przebiegają granice możliwości badanych metod. Również okres zapoczątkowany przez wydanie w latach 1910-1913 *Principiów* Alfreda N. Whiteheada i Bertranda Russella był czasem skrajnego optymizmu w odniesieniu do możliwości metod rachunkowych. Wprawdzie z tego czasu pochodzi jeden z najważniejszych wyników limitacyjnych – Twierdzenie Skolema i Löwenheima – należący do klasyki teorii modeli. Omawiany czas był raczej zdominowany przez logicyzm *Principiów* oraz Program Hilberta. Dopiero po 1930 r., wraz z jakże dynamicznym rozwojem

metalogiki, również teoria efektywności wkroczyła na drogę imponującego rozwoju. Z tego czasu pochodzą wyniki Alonza Churcha, Kurta Gödla, Alfreda Tarskiego, Alana Turinga i innych. Wkrótce potem rozpoczęła się ważka debata nad filozoficzną interpretacją wielu doniosłych rezultatów z zakresu teorii efektywności.

Recenzowana praca nie zawiera stanowiska w debacie filozoficznej ani nie relacjonuje jej przebiegu. Stanowi jednak trudne do zastąpienia narzędzie tej debaty, ponieważ wprowadza zasadniczo w całość problematyki efektywności i stowarzyszonych z nią zagadnień w sposób tak przystępny, jak to tylko możliwe bez utraty fachowości wykładu.

Książka liczy 355 + 12 stron. Wykład składa się z trzech części: część pierwsza dotyczy ściśle rozumianej teorii obliczalności, część druga wprowadza do zagadnień metalogiki związanych z efektywnością metod rachunkowych, a w części trzeciej wyłożono pewne bardziej szczegółowe zagadnienia. Każdy rozdział zaopatrzone w zestaw ćwiczeń (jest to nowość obecnego wydania), a na końcu zamieszczono wskazówki ułatwiające rozwiązanie niektórych z nich. Ułatwieniem lektury jest siedmiostronicowy indeks. Najciekawszy jest jednak problem spisu bibliograficznego. Spis treści zapowiada jednostronicową bibliografię, mającą zawierać literaturę przywoływaną w tekście, ale bibliografii tej w istocie w książce nie ma. Brak dobrej, uwspółcześnionej bibliografii (właściwie brak jakiegokolwiek bibliografii) wypada zaliczyć do największych słabości książki.

Computability and Logic zaczyna się wprowadzeniem do niektórych zagadnień teorii mnogości, w szczególności do pojęcia zbioru przeliczalnego i zbioru nieprzeliczalnego, co będzie potem wykorzystane m.in. w teorii dowodu, a także omówieniem metod dowodzenia przekątniowego. Potem następuje szczegółowy wykład problematyki obliczalności i funkcji rekurencyjnych, z uwzględnieniem teorii Turinga i liczydła. Wprowadzone pojęcia służą w drugiej części do prezentacji badań metalogicznych. Po wprowadzeniu do składni i semantyki logiki pierwszego rzędu następuje wykład najważniejszych rezultatów dotyczących szeroko rozumianej efektywności w logice. Arytmetyzacja języka i obydwie główne wyniki Gödla, ważne wiadomości z zakresu teorii dowodu i teorii modeli stanowią jądro tej części książki. W części trzeciej przedstawiono wiele bardziej szczegółowych wyników, takich jak eliminacja skolemowska i inne metody upraszczania języka, twierdzenie interpolacyjne Craiga, twierdzenie Robinsona o niesprzeczności sumy dwóch teorii, zagadnienia związane z rozstrzygalnością i definiowalnością prawdy w arytmetyce, twierdzenie Ramseya, zastosowania logiki modalnej w teorii efektywności – na przykład logika Gödla-Löba – i inne jeszcze, doniosłe informacje, których zwykle brakuje w okrojonych kursach logiki.

Jak powiedziano, wartością książki jest to, że wielce umiejętnie godzi ona przystępność z fachową rzetelnością. Zobaczmy, w jaki sposób Boolos, Burgess i Jeffrey prowadzą wykład, na przykładzie tezy Churcha. Jest to jeden z bardzo nośnych filozoficznie problemów teorii efektywności, a przykłady takich zagadnień, wyłożonych w

recenzowanej pracy, można by mnożyć. Z drugiej strony teza Churcha odwołuje do zarania teorii efektywności oraz samej idei rachunku logicznego – do Lulla i Leibniza.

Krytycy filozofii zwracają często uwagę na to, że spory filozoficzne nie mają końca. Twierdzą, że – inaczej niż, na przykład, w fizyce – nie można *rozstrzygnąć* żadnego kluczowego problemu filozoficznego, bez względu na to, jak długo i intensywnie tego rozstrzygnięcia by dociekano. W rzeczywistości sprawa jest bardziej skomplikowana. Istnieją problemy, które można rozstrzygnąć *zawsze*, jeśli tylko nie brak nam czasu i cierpliwości. Tak rzecz się ma choćby z zero-jedynkowym sprawdzaniem wyrażeń klasycznego rachunku zdań oraz z badaniem odczynu chemicznego za pomocą papierka lakmusowego. Wielka jest grupa tych problemów, które dają ledwie *nadzieję* na znalezienie rozstrzygnięcia, aczkolwiek raz znalezione, rozstrzygnięcie to nie może budzić wątpliwości. Tutaj wypada wymienić poszukiwanie dowodów zaawansowanych twierdzeń logicznych i matematycznych. Wreszcie, pracując nad niektórymi zagadnieniami, trzeba liczyć się z tym, że się nad nimi posiwieje, jak Jan z Salisbury nad uniwersaliami.

Bez wątpienia wyjątkowe miejsce w całej wiedzy zajmuje pierwsza z wymienionych grup problemów. Problemy te nazywają się problemami *rozstrzygalnymi*. Dla każdego z takich problemów istnieje *efektywna* metoda ich rozwiązywania, to znaczy metoda, która zawsze daje ostateczną odpowiedź, i to w skończonej liczbie prostych, niebudzących wątpliwości kroków. Owe proste, niebudzące wątpliwości kroki to w istocie rzeczy kroki bezpośrednio empiryczne. Jeśli w chemii rozstrzygnięcie może się opierać na takich danych zmysłowych, jak barwa papierka lakmusowego, to w logice i matematyce chodzić będzie o empirycznie uchwytnie operacje na zewnętrznym kształcie symboli, które odnoszą się do logicznych i matematycznych obiektów. Tak jest z przywołanym sprawdzaniem zero-jedynkowym, z dodawaniem i mnożeniem pisemnym, badaniem zbioru pierwiastków rzeczywistych trójmianu kwadratowego za pomocą wyróżnika itd. Chociaż brak nam bezpośredniego dostępu do rzeczywistości matematycznej i logicznej, to mamy bezpośredni dostęp zmysłowy do napisów języka matematycznego. Mówiąc wyłącznie o zmianach kształtu tych napisów, możemy rozwiązać, rozstrzygnąć niektóre problemy. Lullus i Leibniz wierzyli, że może to dotyczyć wszelkich zagadnień. My jednak, żyjący w epoce nierozstrzygalności, wiemy, że to jest niemożliwe. Powstaje zatem pytanie, gdzie leży granica rozstrzygalności. Odpowiedzią na to pytanie, w odniesieniu do matematyki i logiki, jest teza Churcha.

Podstawowym pojęciem, które należy wprowadzić po to, by móc sformułować i zbadać tezę Churcha, jest pojęcie funkcji obliczalnej. Za funkcje obliczalne powinny być uznane te funkcje, w wypadku których problem obliczenia ich wartości dla dowolnego argumentu jest rozstrzygalny. Istnieje zatem efektywna metoda obliczania wartości tych funkcji. *Computability and Logic* wprowadza intuicyjne pojęcie funkcji obliczalnej (*effectively computable*) jako takiej funkcji argumentów naturalnych, że dla dowolnego argumentu można obliczyć wartość tej funkcji w skończonej liczbie

określonych instrukcji. Owe instrukcje muszą spełniać dwa warunki: ich zastosowanie nie powinno wymagać żadnej informacji płynącej z zewnętrznego źródła ani nie powinno wymagać żadnej pomysłowości (s. 63). W polskiej tradycji, jak powiedzieliśmy, charakterystyka intuicyjnego pojęcia funkcji obliczalnej odwołuje się zwykle do pojęcia empirycznie dostępnej zmiany zewnętrznego kształtu napisu. Pojęcie funkcji obliczalnej zaproponowane w recenzowanej pracy ma prawdopodobnie od razu kierować intuicje ku teorii sztucznej inteligencji. Nie ulega wątpliwości, że w zamierzeniu konstruujących obydwie te pojęcia są równozakresowe, chodzi o te same funkcje obliczalne. Z drugiej strony samo intuicyjne pojęcie obliczalności i efektywności, używane dotąd głównie przez logików-matematyków, wciąż czeka na filozoficzne naświetlenie. Odwołanie się do pojęcia obliczalności sugerującego związek ze sztuczną inteligencją jest ciekawym pomysłem. Chodzi o to, że wiele wskazuje, iż funkcje obliczalne to dokładnie te funkcje, które zasadniczo mogą być zadane maszynie liczącej, a zatem, przynajmniej potencjalnie, leżą w zasięgu sztucznej inteligencji.

Autorzy odróżniają jeszcze funkcje częściowe (*partial*) od całościowych (*total*). Funkcja jest całościowa, gdy jej dziedziną jest cały zbiór dodatnich liczb całkowitych, natomiast jest częściowa, gdy jej dziedziną jest pewien podzbiór właściwy tego zbioru. Mamy tutaj do czynienia z modyfikacją utartego zwyczaju słownego (co nie wpływa jednak na istotę teorii), ponieważ zwykle, mówiąc o funkcji liczb całkowitych dodatnich, mamy na myśli funkcję całościową. W omawianej książce nie jest to przesądzone (s. 7).

Drugim pojęciem, które odgrywa istotną rolę w tezie Churcha, jest pojęcie funkcji (ogólnie) rekurencyjnej (*recursive*). Znowu przeciwnie niż w głównych polskich opracowaniach najpierw jest definiowana funkcja pierwotnie rekurencyjna, a następnie za pomocą jej pojęcia określane jest pojęcie funkcji (ogólnie) rekurencyjnej (s. 63-71). Ta definicja ma już charakter formalny, i to rekurencyjny. Jest jednak zbyt dobrze znana, by ją w całości przytaczać. Przypomnijmy tylko, że należy wybrać kilka najprostszych funkcji, które są uznane za funkcje rekurencyjne, a następnie określić operacje, które nie wyprowadzają poza zbiór funkcji rekurencyjnych. Na przykład operacja superponowania (składania) nie wyprowadza poza zbiór funkcji rekurencyjnych, tzn. superpozycja (złożenie) dwóch funkcji rekurencyjnych sama jest funkcją rekurencyjną. Na podstawie tak zbudowanej definicji można uzasadnić, że wszystkie funkcje (ogólnie) rekurencyjne są obliczalne.

Mianem *tezy Churcha* określa się tutaj implikację odwrotną do ostatnio wymienionego stwierdzenia, odniesionego do funkcji całościowych (*total*): wszystkie całościowe (*total*) funkcje obliczalne są (ogólnie) rekurencyjne, czyli spośród funkcji całościowych *tylko* funkcje (ogólnie) rekurencyjne są funkcjami obliczalnymi. Stwierdzenie to rozciągnięte również na funkcje częściowe (*partial*) nosi nazwę rozszerzonej albo wzmocnionej tezy Churcha (s. 71).

Sporo uwagi poświęcono w recenzowanej książce trudnej problematyce uzasadnienia tezy Churcha. O ile stosunkowo łatwo można pokazać, choćby metodą cechy

dziedzicznej, że wszystkie funkcje ogólnie rekurencyjne są funkcjami obliczalnymi, o tyle odwrotna implikacja nie poddaje się zwykłym metodom dowodowym. Tradycyjnie pokazuje się, że funkcje wielu ważnych typów, jeśli są obliczalne, są też funkcjami ogólnie rekurencyjnymi. Możliwość ostatecznego i w pełni ogólnego dowiedzenia tezy Churcha jest jednak dyskusyjna. Wydaje się, że właśnie tutaj jest duże pole do popisu dla filozofów. Bliższa analiza samej tezy Churcha, jej założeń i konsekwencji byłaby pożądana. Nie należałoby chyba też bać się stawiania pytań o znaczenie tezy Churcha dla programu Lulla i Leibniza, pytanie o to, co w istocie rzeczy można policzyć, wypada zaliczyć do najdonioślejszych światopoglądowo. To pytanie – w całej jego interdyscyplinarności i najwyższym zawikłaniu – oczekuje ze wszech miar na większe zainteresowanie filozofów. A jest to tylko jeden przykład, wybrany z książki *Computability and Logic*.

Wypada wyrazić nadzieję, że recenzowana książka – wydana już po raz czwarty i tym razem specjalnie uprzyjętniona – przyczyni się nie tylko do wzmocnienia bardziej zaawansowanej kultury logicznej, ale nadto zainteresuje filozofów rachunkową stroną problematyki efektywności, co może z czasem zaowocować ważkimi analizami filozoficznymi.

Marcin Tkaczyk
Katedra Logiki KUL

Marek Lechniak, *Elementy logiki dla prawników*, Lublin: Wydawnictwo KUL 2006, ss. 193. ISBN 978-83-7363-440-4.

Niektórzy mówią, że największym osiągnięciem naukowym współczesnego nauczyciela logiki jest nienapisanie podręcznika. Liczba podręczników elementarnej logiki jest bowiem rzeczywiście ogromna, a zawartość merytoryczna kolejnych propozycji nie zawsze pozwala na natychmiastowe zrozumienie ich celowości¹. Nie wolno jednak zbywać nowych podręczników milczeniem, ponieważ odzwierciedlają one stan trwającej wśród logików debaty – częściowo uzewnętrznionej, częściowo zaś przyjmującej postać wewnętrznej lub nawet podświadomej rozterki – na temat właściwego sposobu nauczania Uniwersalnej Nauki Pomocniczej. Będąca niekiedy przedmiotem utyskiwania liczba podręczników świadczy o tym, że wspomniana debata jest rozogniona. Ogłoszenie recenzowanego opracowania M. Lechniaka *Elementy logiki dla prawników* można więc odczytywać zarówno jako dostarczenie studentowi kolejnej

¹ Szerzej na ten temat zob. M. Tkaczyk, [Rec.:] Daniel A. Bonevac, *Deduction. Introductory Symbolic Logic*, „Roczniki Filozoficzne” 55 (2007), nr 1, s. 319.

pomocy dydaktycznej, jak też jako głos w sporze o kształt studium logiki ogólnej. Głos godny uwagi.

Autor jest pracownikiem naukowym Katedry Logiki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, uczniem L. Borkowskiego i S. Kiczuka. W swej pracy badawczej skupiał się dotąd – przede wszystkim – na filozoficznych podstawach logik wielowartościowych. Owocem tych zainteresowań jest monografia *Interpretacje wartości matryc logik wielowartościowych* (Lublin: RW KUL 1999), praca, która mimo swej nowości już zdobyła pozycję jednego z ważniejszych opracowań na temat. Obecnie działalność badawcza M. Lechniaka skupia się głównie w dziedzinie logiki zmiany przekonań. Autor jest uprawniony do wystąpienia z propozycją podręcznika logiki również przez swoje duże doświadczenie dydaktyczne, od wielu bowiem lat naucza studentów różnych kierunków, uczelni i regionów Polski. Jest też znawcą i twórcą lub współtwórcą kilku programów nauczania, a jego opinie odgrywały znaczącą rolę w kształtowaniu wcześniejszych podręczników logiki autorstwa innych uczonych. Już tylko z tych powodów recenzowana pozycja zasługuje na uwagę.

Tytuł książki M. Lechniaka – poza wymienieniem logiki jako przedmiotu studium – składa się jeszcze z nazwy „elementy” oraz zwrotu „dla prawników”.

Nazwa „elementy” określa gatunek książki. Rzeczywiście, mamy do czynienia z elementarzem. Autor wprowadza czytelnika wyłącznie w *elementarne* pojęcia i metody logiki, wyłącznie na *elementarnym* poziomie. Z tego powodu książka pozostaje w zasięgu możliwości intelektualnych nawet najbardziej zatwardziałego „humanisty”, zarówno odbywającego zorganizowany kurs logiki, jak i pracującego samodzielnie. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że elementarność musi być synonimem banalności. Tak rzeczywiście bywa. Łatwo można by wymienić podręczniki, które wydają się być dla wielu studentów za trudne, i podręczniki, które, realizując dążenie do jak największej przystępności, stają się w końcu hybrydami naiwnej psychologii, retoryki i dziennikarstwa. Autorowi udało się szczęśliwie przepłynąć między Scyllą i Charybdą. Przygotowany przezeń podręcznik jest – z jednej strony – elementarnie przystępny, ale – z drugiej strony – jest to nadal rzeczywiście podręcznik logiki.

Wyrażenie przyimkowe „dla prawników” wskazuje adresata. Jest nim student kierunku prawniczego. Uzasadnienia merytorycznego dostarczają temu adresowi fragmenty pracy poświęcone stosunkowi wynikania między normami i sylogizmowi prawniczemu. Zamiast tego podręczniki adresowane w pierwszym rzędzie na przykład do studentów nauk społecznych zawierają zwykle obszerniejsze wywody poświęcone wnioskowaniu statystycznym. W zasadzie jednak książka mogłaby równie dobrze nazywać się „elementami logiki dla humanistów” i – bez wątpienia – nie tylko przyszły prawnik, ale student każdego kierunku humanistycznego, może z powodzeniem uczyć się z pracy M. Lechniaka.

Na wspomnienie zasługują walory typograficzne książki, która została chyba złożona w systemie LaTeX. Dzięki zapewnionej w ten sposób surowej elegancji, wolnej od tak częstej bezradności w składaniu wyrażen języków systemów logiki

formalnej, książkę M. Lechniaka można określić jako przyjazną dla studenta. Szata graficzna ułatwia bowiem czytelnikowi przebrnięcie przez wykładany materiał.

Książka składa się z trzech rozdziałów: *Elementy semiotyki logicznej* (56 stron), *Elementy metodologii nauki* (42 strony) oraz *Elementy logiki formalnej* (80 stron). Jest zaopatrzona w szczegółowy spis treści, dwustronicowy wstęp oraz spis wybranych polskojęzycznych tekstów z zakresu szeroko rozumianej logiki. Szkoda, że nie ma indeksu. Dużym walorem pracy jest to, że niemal każdy podrozdział kończy się zestawem kilku prostych ćwiczeń sprawdzających opanowanie materiału, co może ułatwić studentowi samodzielną pracę z podręcznikiem.

Lwią część wykładu semiotyki zajmuje omówienie najważniejszych kategorii składniowych, poprzedzone krótkim wprowadzeniem do ogólnej teorii znaku i języka. Potem wyłożono rudymenty teorii definicji. Rozdział drugi zawiera cztery podrozdziały. Pierwszy z nich poświęcony jest typom wiedzy ludzkiej ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy naukowej. Pewną innowacją jest wprowadzenie do teorii przekonań i przypuszczeń (ten fragment książki zawdzięczamy chyba aktualnej pracy badawczej Autora). Następnie omówiono pojęcie pytania, a potem pojęcie rozumowania. Rozdział poświęcony metodologii nauki kończy się uwagami o zasadach prowadzenia dyskusji. Ostatni, najdłuższy rozdział dotyczy logiki formalnej. Można wyróżnić w nim cztery główne bloki tematyczne: klasyczny rachunek zdań, teoria zdań kategorycznych, węższy rachunek predykatów oraz algebra zbiorów i relacji. Najpierw jednak następuje krótki wykład kilku pojęć metodologicznych, takich jak pojęcie meta-języka, prawa logiki, wynikania logicznego, logicznego schematu wnioskowania. Omówienie pojęcia wynikania jest uzupełnione lapidarnymi, ale jakże cennymi, uwagami o stosunkach wynikania między zdaniemi normatywnymi. Klasyczny rachunek zdań zaprezentowano w ujęciu matrycowym i założeniowym. Między rachunkiem zdań a rachunkiem predykatów znajduje się dość obszerny (24 z 80 stron tego rozdziału) wykład teorii zdań kategorycznych. Dyskusja tego, czy warto poświęcać część króciutkiego kursu logiki dla humanistów logice tradycyjnej, jest chyba nierozstrzygalna. Zbyt wielu dobrymi argumentami można poprzeć każde ze stanowisk. Wśród racji, które przemawiają za takim wykładem, jest to, że standardy kształcenia na kierunku Prawo przewidują wykład teorii zdań kategorycznych. Natomiast wykład węższego rachunku predykatów w ogóle w tych standardach się nie pojawia (pobudza to do zadania pytania o autorstwo projektów standardów kształcenia). W książce M. Lechniaka rachunku predykatów jednak – na szczęście – się naucza, aczkolwiek wykład ten zajmuje tylko 16 stron. Mamy tu do czynienia głównie z nauką sprawdzania wyrażen tego rachunku metodą diagramów Venna, aczkolwiek system założeniowy został też wyłożony i opatrzony pewną liczbą przykładów. W ramach logiki predykatów nie wprowadzono predykatu identity, pojawia się on dopiero na początku algebry zbiorów i jest zdefiniowany za pomocą postulatów znaczeniowych. Algebra zbiorów i relacji kończy meritum recenzowanego podręcznika.

Jeśli trzeba by było scharakteryzować *Elementy* jednym słowem, to mogłaby to

być nazwa „realizm”. Podręcznik M. Lechniaka jest realistyczny. Autor, który – jak powiedziano – z niejednego dydaktycznego pieca chleb jadł, starał się chyba napisać książkę dla realnie istniejącego studenta, którego możliwości intelektualne i wolę pracy poznał od podszewki. Wydaje się, że właśnie na miarę takiego, czasem ekster-nistycznego, czytelnika skrojony został podręcznik M. Lechniaka. Czytelnik-idealista, co prawda, raz po raz ocierając łzę nad tym, co może mu się jawić jako logiczny minimalizm, może chyba z tego i z podobnych podręczników dowiedzieć się niemało o swoich studentach i relacji, w jakiej pozostają oni do jego wykładu.

Oceniając pozytywnie i zalecając recenzowaną publikację, chciałoby się wejść jednak w pewien dialog z Autorem. Nie polemizując, ale stawiając pewne pytania. W tej recenzji podejmiemy dwie kwestie: jedną szczegółową i jedną nieco ogólniejszą.

Omawiając wnioski, Autor dzieli je – tradycyjnie – na niezawodne oraz nie-niezawodne. Podkreśla przy tym, że „nie-niezawodne” to nie to samo, co „zawodne”: „«Nie-niezawodne» nie znaczy jednak tego samego, co «zawodne». Gdyby wnioskowanie było zawodne, czyli prowadziło zawsze od zdań prawdziwych do zdania fałszywego, nie zaliczalibyśmy w ogóle takiej operacji do rozumowań” (s. 77). Myśl wyrażona w zacytowanych słowach jest typowa dla dużej liczby polskich pisemnych i ustnych wykładów logiki. Piszącemu niniejsze słowa zawsze wydawała się ona jednak zdumiewająca. Wedle jego wyczucia językowego myśl ta jest fałszywa.

Wydaje się, że zawodne jest to, co *może zawieść*, skoro niezawodne jest to, co *zawieść nie może*. Jeśli wolelibyśmy pojęcia temporalne od modalnych, to – jak się wydaje – niezawodne jest to, co *nigdy* nie zawodzi, a wobec tego zawodne jest to, co *czasem*, ale niekoniecznie *zawsze* zawodzi. Typowym kontekstem, w jakim używamy przymiotnika „zawodny”, jest zdanie „pamięć ludzka jest zawodna”. Używamy tego zdania chyba po to, żeby wyrazić przekonanie, że czasami pamięć ludzka zawodzi, czyli czasami nie pamiętamy tego, cośmy przeżyli, lub mamy w pamięci zdarzenia, w których rzeczywiście nie uczestniczyliśmy. Używając wymienionego zdania, nie wypowiadamy natomiast tej myśli, że pamięć ludzka zawsze zawodzi, to znaczy zawsze działa się coś dokładnie odwrotnego w stosunku do tego, co pamięć nam podpowiada.

Rodzi się tu jeszcze inna wątpliwość. Jednym z celów nauczania logiki jest wpojenie studentom umiejętności posługiwania się funktorami prawdziwościowymi, do których należy znak negacji. Dziwna jest sytuacja, w której nauczyciel logiki, żądając od studenta znajomości funkcji odpowiadającej znakowi negacji w matrycy klasycznej:

ϕ	$\neg\phi$
1	0
0	1

a także prawa podwójnej negacji: $\neg\neg\phi \equiv \phi$ oraz reguł wnioskowania opartych na tym prawie, w szczególności reguł zezwalających na wnioskowanie w zgodzie ze schematami

$$\frac{\neg\neg\phi}{\phi}, \quad \frac{\phi}{\neg\neg\phi}$$

informuje tego samego studenta, że „nie-niezawodne” znaczy co innego niż „zawodne”. Tak, niestety, postępuje znacząca liczba nauczycieli logiki. Można by nazwać tę sytuację „logicznym zgorzeniem”, ponieważ głoszone ideały odbiegają w tym wypadku od praktyki życia.

Proponowalibyśmy zatem dzielić wnioskowania dychotomicznie na niezawodne i zawodne, a następnie uczyć studenta, że niektóre wnioskowania zawodne, mimo swej zawodności, dostarczają wnioskowi dobrego, rzetelnego uzasadnienia, oraz uczyć tego, jak odróżniać wartościowe wnioskowania zawodne od tych, które wartości metodologicznej nie mają.

Autor mógłby odpowiedzieć na wypowiedziane wątpliwości, że dzielenie wnioskowań na niezawodne i nie-niezawodne – zamiast, jak proponujemy, na niezawodne i zawodne – lepiej uwydatnia fakt, że zasadą podziału jest w tym wypadku niezawodność. Mógłby też, nie bez racji, zwrócić nam uwagę, że w wypadku nazwy „nie-niezawodny” w grę wchodzi negacja przynazwowa, a nie negacja przyzdaniowa. Podręcznik nie wprowadza wykładu negacji przynazwowej, więc niesłusznie zarzucamy mu „logiczne zgorzenie”. Na ten kontrargument moglibyśmy jednak odpowiedzieć, że zachodzą istotne analogie między obu negacjami. W szczególności na gruncie algebry zbiorów, traktowanej jako teoria działań na zakresach nazw, można dowieść twierdzenia $U \setminus (U \setminus X) = X$ dla uniwersum U . Uznając jednak celność przytoczonych ewentualnych kontrargumentów Autora, tymczasowo i roboczo pozostajemy jednak przy swojej propozycji dzielenia wnioskowań na niezawodne i zawodne, opierając tę sugestię przynajmniej na scharakteryzowanym kilka akapitów wcześniej wycuciu językowym.

Drugi problem, który chcielibyśmy poruszyć, jest ogólniejszy. Chodzi nam o podstawową strukturę wykładu logiki ogólnej, wyznaczoną przez trzy rozdziały *Elementów*. Są to kolejno: semiotyka logiczna, metodologia nauki i logika formalna. Powiedzieliśmy już, że doświadczenie dydaktyczne Autora jest godne najwyższego zaufania. Mimo to zaprezentowany układ trzech głównych działów logiki ogólnej rodzi pewne pytania.

Piszącemu te słowa zdaje się, choć brak mu solidnego uzasadnienia dla tego przecucia, że elementarz logiki formalnej powinien być podstawą, a nie zwieńczeniem, humanistycznego kursu logiki ogólnej. W polskiej tradycji ukształtował się zwyczaj poprzedzania wykładu logiki formalnej wyborem zagadnień z zakresu semiotyki, zawierającym też teorię definicji. Taki kształt mają podręczniki uczonej tej miary, co K. Ajdukiewicz, T. Kotarbiński, oraz bardzo liczne podręczniki innych autorów. Myśl każąca w ten sposób ułożyć materiał jest chyba taka, że – z jednej strony –

wiedza o budowie języka w ogóle jest przydatna przy poznawaniu języka sformalizowanego oraz – z drugiej strony – logika formalna jest związana bezpośrednio z problematyką badania poprawności wnioskowania. Wydaje się, że myśl ta, aczkolwiek w przeważającej części merytorycznie trafna, nie dostarcza uzasadnienia przyjętemu układowi materiału. Równie dobrze można by bowiem powiedzieć, że zapoznanie się z najdoskonalszym ze znanych języków, językiem logiki formalnej, może być przydatne przy studiowaniu ogólnej teorii języka. Podobnie jak, wykładając logikę formalną, warto móc odwoływać się do uprzedniego wykładu semiotyki, tak też, wykładając semiotykę, może być warto odwoływać się do zaczerpniętych z logiki formalnej egzemplifikacji wielu pojęć semiotycznych. Nie na darmo wielu znakomitych logików przyrównywało rachunek do mikroskopu lub teleskopu, za którego pomocą lepiej można widzieć wiele zagadnień pozaformalnych. W szczególności wykład teorii definicji mógłby, jak się wydaje, wiele zyskać na odwołaniu do klasycznego rachunku logicznego, a przede wszystkim na odwołaniu do pojęcia wynikania logicznego lub wyprowadzalności. Można by wtedy, między innymi, powołać warunek niesprzeczności definicji. Nie przekonuje w tym punkcie także druga przytoczona, rozpowszechniona w Szkole Polskiej teza, wiążąca logikę formalną z badaniem poprawności wnioskowania. Logika formalna może być bowiem równie dobrze związana z badaniem precyzji wyrażania myśli za pomocą języka.

Mimo sformułowanych wątpliwości nie można nie przyznać, że tradycja nauczania semiotyki przed logiką formalną jest jednak mocno ugruntowana. Jednakże wykład metodologii nauki następował dotąd zwykle dopiero po wykładzie logiki formalnej. Jeśli materiał z zakresu metodologii nauki jest prezentowany przed wykładem logiki formalnej, student czyta najpierw, zapoznając się z pojęciem wnioskowania dedukcyjnego, że dedukcja wiąże się z wynikaniem logicznym i prawem logiki, a dopiero potem dowiaduje się, co to jest wynikanie logiczne i prawo logiki.

Wydaje się, że można zgadnąć, jakie powody stoją za przedstawionym układem materiału. Polityka dydaktyczna, zawierająca mocną tendencję do oszczędzania na wykształceniu oraz – w szczególności – na takim ograniczaniu kursu logiki, jakie tylko jawi się jako możliwe do zrealizowania, prowadzi w wielu miejscach do tego, że ćwiczenia towarzyszą wykładowi logiki tylko w jednej, zwykle końcowej, jego części. Przyklejenie zagadnień wybranych z metodologii nauki do początkowej – bardziej humanistycznej, erudycyjnej i przez to mniej może wymagającej specjalnych ćwiczeń – części wykładu stanowi próbę jak najpełniejszego wykorzystania skromnego czasu przeznaczanego na ćwiczenia przez maksymalne odciążenie końcowej części kursu ze wszystkiego, co nie jest logiką formalną. W takim razie podręcznik M. Lechniaka jest – znowu *realistycznie* – wkomponowany we współczesną rzeczywistość dydaktyczną i może służyć tym wszystkim, którzy prowadzą lub przechodzą kurs logiki mierzony na 45 godzin wykładu i 15 godzin ćwiczeń. Nie zmienia to jednak naszej negatywnej oceny owej rzeczywistości dydaktycznej.

Autor *Elementów* miałby też rację, gdyby stwierdził, że każdy układ materiału w takim podręczniku może być dyskusyjny. Prawdą jest też to, że metodologia jest w *Elementach* wykładana w minimalnym zakresie, bez zamiaru zastąpienia takich choćby lubelskich podręczników jak prace S. Kamińskiego, Z. Hajduka czy też J. Herbuta. Te i inne podręczniki metodologii nauk mogłyby być studiowane jako ciąg dalszy wykładu zapoczątkowanego przez M. Lechniaka.

Jak powiedziano, poruszyliśmy sformułowane problemy w ramach dialogu na temat dydaktyki logiki, prowadzonego z doświadczonym Autorem. Nie czynimy tutaj żadnych zarzutów ani nie głosimy swych uwag ze stanowczą pewnością. Tym bardziej nasze uwagi nie zmieniają wyrażonej uprzednio wysokiej oceny *Elementów*, które wszystkim zainteresowanym, a zwłaszcza pracującym z jakichś powodów samodzielnie studentom-humanistom, gorąco polecamy.

Marcin Tkaczyk
Katedra Logiki KUL

Stanisław Butryn, *Zarys filozofii Alberta Einsteina*, Warszawa: Wydawnictwo IFIS PAN 2006, ss. 264. ISBN 83-7388-117-4.

Oryginalne, zróżnicowane i treściowo bogate poglądy filozoficzne Alberta Einsteina już za jego życia budziły uzasadnione zainteresowania i zachęcały do podejmowania mniej lub bardziej systematycznych prób ich opracowań. Przykładami mogą tu być: znana praca zbiorowa *Albert Einstein: philosopher-scientist*, wydana jako t. VII w ramach redagowanej przez P. A. Schilppa serii Library of Living Philosophers, szereg obszernych opracowań tej filozofii przez licznych autorów radzieckich, a także interesująca monografia M. Paty'ego pt. *Einstein philosophe. La physique comme pratique philosophique*, wydana w 1993 r. w Paryżu. Opublikowanie natomiast przez Wydawnictwo IFIS PAN w 1999 r. polskiego tłumaczenia obszernego zbioru pism filozoficznych Einsteina wraz z ogólnym wprowadzeniem w tę filozofię autorstwa S. Butryna bardzo wyraźnie uświadomiło potrzebę całościowego opracowania tych poglądów również na gruncie polskim.

Próbę wypełnienia tej luki, i to z wielkim powodzeniem, podejmuje recenzowana książka, stawiająca sobie za cel przedstawienie pewnego zarysu filozofii Alberta Einsteina w postaci zasygnalizowania najważniejszych jej problemów, pokazanie ich specyfiki, statusu, charakteru dyskusji nad nimi i kierunków, w jakich zmierzają próby ich rozwiązania. Ważnym celem pracy są również dążenia do ukazania współczesnych odniesień einsteinowskiej filozofii ze szczególnym zwróceniem uwagi na jej znaczenie zarówno dla współczesnej filozofii, jak i nauki (s. 3).

Biorąc pod uwagę ogromną złożoność, wieloaspektowość i dużą kontekstowość tej filozofii, taka koncepcja jej prezentacji jawi się jako w pełni uzasadniona. Mając na

względnie fakt, że w literaturze polskiej, poza wspomnianym wprowadzeniem, nie ma właściwie żadnego szerszego zarysu poglądów filozoficznych twórcy teorii względności, a więc każda taka propozycja w znacznym stopniu przybliży polskiemu czytelnikowi te poglądy i pozwala mu na bardziej swobodną orientację w ich podstawowych kwestiach. Oczywiście z punktu widzenia samej natury badań naukowych byłoby lepiej gdyby była to obszerna monografia przedstawiająca w sposób adekwatny i wyczerpujący wszystkie aspekty filozofii Einsteina. Jednakże z punktu widzenia zakresu potencjalnych czytelników oraz wspomnianej złożoności einsteinowskiej filozofii dużej jej niejednorodności, a nawet widocznej w wielu miejscach jej niespójności, zwięzła prezentacja tych poglądów może okazać się bardziej skuteczna w propagowaniu filozofii Einsteina niż uwzględniające wszystkie jej niuanse, kontrowersje i złożoności całościowe opracowanie.

Wewnętrzna struktura książki jawi się jako przejrzysta i w pełni zrozumiała oraz zasadna. Poszczególne bowiem jej rozdziały nawiązują do powszechnie przyjmowanych we wstępach do filozofii podstawowych działów filozofii, jakimi są m.in.: epistemologia, filozofia przyrody, filozofia nauki i ogólnie filozofia człowieka, społeczeństwa i moralności. W związku z tym bardzo przekonująca jest argumentacja Autora za nazywaniem filozoficznych poglądów Einsteina bezpośrednio dotyczących rzeczywistości przyrodniczej, fizycznej – filozofią przyrody, a nie ontologią. W pełni wyjaśnia to brak w omawianej pracy analiz bezpośrednio dotyczącej problematyki ontologicznej.

Należy przy tym podkreślić, że podział ten ma swoje uzasadnienie również w prezentowanej w poszczególnych rozdziałach problematyce, mimo że praktyczne jej przedstawienie nie było rzeczą łatwą. Twórca teorii względności nie pozostawił bowiem po sobie jednolitego systemu filozoficznego, a jego wypowiedzi w tych kwestiach miały charakter wyraźnie kontekstowy, ogromnie zróżnicowany tematycznie i nie zawsze spójny. Stąd zrozumiała staje się bardziej wielowątkowa i mniej systematyzująca prezentacja tej filozofii w poszczególnych rozdziałach pracy. Jest to cena, jaką Autor zdecydował się zapłacić za bardziej *naturalny* i względnie pełny obraz wielu bardziej szczegółowych kwestii, które przy ściśle systematyzującym sposobie prezentacji uległyby nadmiernym uproszczeniom, prowadzącym często do znacznej deformacji tej filozofii.

To samo należałoby powiedzieć o drugim charakterystycznym rysie ocenianej pracy, a mianowicie o wyraźnie podkreślanej w niej tendencji do uwspółcześniania filozofii Einsteina i pokazywaniu jej znaczenia dla współczesnej filozofii i nauki. Również i tutaj za cenę rezygnacji z większej systematyzacji i przejrzystości oraz dążenia do lepszego wyważania odpowiednich proporcji takiego uwspółcześniania prezentacja ta daje nie tylko znaczne poszerzenie, ale także w wielu przypadkach dookreślenie, dodatkowe uzasadnienie i tym samym lepsze zrozumienie całości filozoficznych poglądów twórcy teorii względności.

Na uwagę zasługuje także bardzo klarowny język rozprawy i jasny tok zawartej w niej argumentacji, pozwalający nie tylko na subtelne interpretacje wielu złożonych lub tylko ogólnie poruszonych przez Einsteina kwestii, ale także na rozwiązanie i wyjaśnienie przynajmniej niektórych sprzecznych, na pierwszy rzut oka, jego wypowiedzi. W efekcie wszystkich tych zabiegów Autora uzyskuje się bardzo adekwatny, wyczerpujący i wewnętrznie spójny zarys filozoficznych poglądów profesora z Princeton, dający czytelnikowi doskonałą orientację we wszystkich najważniejszych zagadnieniach tych poglądów, uzupełnionych wieloma uwagami historycznymi i odniesieniami do znanych autorów współczesnych.

W przypadku więc einsteinowskiej filozofii przyrody dowiadujemy się, że traktował on Wszechświat jako rzeczywistość obiektywną, niezależną w swym istnieniu od podmiotu poznającego, która w dodatku jest uporządkowana, jednolita, harmonijna, matematyczna, przyczynowo powiązana i stanowiąca przedmiot religijnego zachwytu.

W swych rozważaniach epistemologicznych twórca teorii względności koncentrował się na podstawowych źródłach poznania, którymi są według niego wrażenia zmysłowe, rozum i intuicja. Książka podejmuje próbę przedstawienia nie tylko wzajemnych odniesień tych źródeł, ale również kwestię prawdziwości ludzkiego poznania oraz pewnej oceny co do natury i wartości przyjmowanej przez Einsteina epistemologii.

Sedno jednak filozoficznych poglądów profesora z Princeton upatruje Autor recenzowanej rozprawy w jego filozofii nauki. Nie może to jednak dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że zdecydowana większość tych poglądów kształtowała się w następstwie bezpośrednich refleksji twórcy teorii względności nad własną i cudzą działalnością naukową oraz nad uzyskanymi w tym zakresie wynikami. Chodzi tu o takie zagadnienia, jak: motywy badań naukowych, wzajemny stosunek filozofii i nauki, natura podstaw teorii fizykalnych, matematyczność przyrody jako warunek uprawiania nauki, przyczynowy charakter opisu naukowego, jedność nauki oraz wzajemne relacje nauki i religii.

Wreszcie bardzo specyficznym działem filozofii Einsteina, prezentowanym w omawianej książce, są zagadnienia dotyczące problematyki aksjologicznej człowieka, sensu jego życia, odniesień do społeczeństwa oraz źródeł i charakteru moralności.

Uwzględniając zatem wszystkie powyższe uwagi, należy powiedzieć, że dobrze się stało, iż recenzowana książka ujrzała światło dzienne. Stanowi ona bowiem bardzo wartościowe źródło informacji nie tylko o samej filozofii Einsteina, ale także o charakterze i sposobie uprawiania przez twórcę teorii względności filozofii w ogóle w ścisłych związkach z naukami przyrodniczymi.

Józef Turek

Katedra Filozofii Kosmologii KUL

Paweł Kawalec, *Przyczyna i wyjaśnianie. Studium z filozofii i metodologii nauk*, Lublin: Wydawnictwo KUL 2006, ss. 447. ISBN 83-7363-362-6.

Dwa terminy: „przyczyna” i „wyjaśnianie”, składające się na tytuł książki, odnoszą się do zagadnień najczęściej podejmowanych, rozważanych w filozofii zachodniej. Koncepcja wyjaśniania przyczynowego, która odegrała niemalą rolę w pojmowaniu rzeczywistości, rozumieniu poznania filozoficznego i naukowego, współcześnie przechodzi swój renesans, co pokazuje Autor prezentowanej książki.

Dla Arystotelesa i tradycji doń nawiązującej wyjaśnianie zjawisk było najważniejszą czynnością poznawczą. Dokonywało się ono w oparciu o koncepcję czterech przyczyn (materialnej, formalnej, sprawczej i celowej). Krytykę wyjaśniania przyczynowego, nie bez pewnych racji, podjął D. Hume. Ponadto myśliciele z kręgów pozytywistycznych, np. E. Mach, zalecali, aby zrezygnować z wyjaśniającej odpowiedzi na pytanie „dlaczego”, ponieważ prowadzi ono do metafizyki oraz odwołuje się do nieuchwytnych poznawczo przyczyn. Naukowiec powinien skoncentrować się na pytaniach typu „jak” i w miejsce wyjaśniania sporządzać szczegółowy, kierowany zasadami ekonomii myślenia opis naukowy, protokół z badań. Ostatecznie, pomimo wielu cennych uwag, program pozytywistyczny w swej najmocniejszej, eliminatywnej i redukcyjnej postaci stracił na znaczeniu.

Współcześnie problematyka wyjaśniania przyczynowego powraca wraz z metodologią nawiązującą do epistemologii Th. Bayesa. Paweł Kawalec w swojej pracy podkreśla, że „problematyka związana z zależnościami przyczynowymi, ich modelowaniem i odkrywaniem, po długiej nieobecności w filozofii i metodologii nauk, budzi współcześnie duże zainteresowanie. Wiąże się to przede wszystkim z dynamicznym rozwojem [...] technik obliczeniowych. Wypracowane w tym czasie sieci bayesowskie uznaje się za matematyczny język przyczynowości. Pozwalają one na daleko idącą automatyzację wnioskowań, co jest także zachętą do podejścia próby algorytmizacji odkrywania przyczyn” (s. 13).

Książka P. Kawalca, wpisująca się właśnie w ten nurt rozważań, podejmuje ważny z epistemologicznego i metodologicznego punktu widzenia temat przyczynowości i wyjaśniania, koncentrując się przede wszystkim na naukach nieeksperymentalnych, ponieważ – jak zauważa Autor – „na potrzeby badań naukowych, które pozwalają na przeprowadzenie eksperymentu z randomizacją, standardowe metody ustalania zależności przyczynowych opracowano na początku XX wieku. Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się w przypadku badań nieeksperymentalnych, gdzie podobne rozwiązania pozostają kwestią przyszłości” (s. 13). W związku z tym zadanie, które wyznacza książce autor, to „podanie warunków, które powinny być spełnione przez te rozwiązania, oraz sformułowanie proceduralnego kryterium zależności przyczynowych jako szczegółowej realizacji tych warunków” (s. 13).

Metodologia ze względu na cel może być deskryptywna, jeśli chce pokazać, jak faktycznie wygląda praktyka badawcza naukowców (np. G. Holton, D. Hull) lub

normatywna (R. Carnap, H. Reichenbach, K. R. Popper), jeśli chce pokazać, w jaki sposób naukowcy powinni postępować, aby osiągnąć najlepsze rezultaty. Metodologia proceduralna, będąca świadomą kontynuacją (np. co do metody prowadzenia badań) myśli neopozytywistycznej, jest z założenia normatywna. Proponuje nowatorski schemat pracy badawczej dla nauk nieeksperymentalnych. Propozycja metody na gruncie metodologii normatywnej nie ma jednak charakteru apriorycznego. Punktem wyjścia (s. 31-61) dla metodologii proceduralnej jest analiza prowadzenia badań w naukach nieeksperymentalnych na przykładzie szczegółowego omówienia odkrycia cholery przez J. Snowa.

Studium przypadku dla metodologa i filozofa nauki powinno być zwykle punktem wyjścia w podejmowaniu analiz metateoretycznych z tego względu, że dostarcza istotnego materiału w formułowaniu koncepcji metateoretycznej. Takie postępowanie jest znamienne dla klasyków filozofii nauki. Carl G. Hempel w swoim klasycznym wykładzie z „Filozofii nauk przyrodniczych”, przywołując przykład ustalenia przyczyny gorączki pługowej przez I. Semmelweisa, uzasadnia swój model wyjaśniania H-D. Również dla P. Kawalca odkrycie przez J. Snowa przyczyny cholery jest okazją do sformułowania kryterium związków przyczynowych na gruncie zaproponowanej przezeń metodologii proceduralnej.

Ponieważ zjawiska przyczyny i wyjaśniania mają bogatą tradycję i literaturę, Autor omawianej pracy podejmuje te wątki, które jego zdaniem najlepiej nadają się do skonstruowania zasad metodologii proceduralnej. Realizacja tego zadania wyznacza szczegółową strukturę książki, którą według Autora można czytać na kilka sposobów (por. s. 15), w zależności od zainteresowań, preferencji i poziomu wtajemniczenia we współczesną problematykę metodologiczno-filozoficzno-naukową.

Korpus książki składa się z dwóch głównych części poprzedzonych Wprowadzeniem, w którym przedstawiony jest *Zarys dziejów kryterium przyczyny w filozofii i metodologii nauk*. Część I: *Proceduralne kryterium przyczyny* ma charakter bardziej technicznoformalny, gdzie Autor, wychodząc od studium przypadku: odkrycie przez J. Snowa zjawiska cholery i ustalenie jej przyczyny, dochodzi w dalszych rozdziałach do sformułowania proceduralnego kryterium przyczyny. Jak zauważa Autor, „w literaturze przedmiotu panuje rozbieżność co do tego, jaką postać powinno mieć kryterium przyczynowości w przypadku badań nieeksperymentalnych, i dlatego też w pierwszej części swoich rozważań poddałem systematycznemu studium zagadnienie kryterium zależności przyczynowej” (s. 26). Autor formułuje warunki, dzięki którym można uznać, że dane zjawisko zachodzi dzięki występowaniu pewnej przyczyny. Kryterium to określa mianem proceduralnego. Kryterium proceduralne, według P. Kawalca, oznacza, że „dla ustalenia przyczyny niezbędne jest podjęcie przez uczonych określonych *interakcji* z badaną rzeczywistością” (s. 14) i określa „warunki, jakie muszą być spełnione, by dane, poddane obróbce statystycznej, mogły być podstawą uznania faktycznego zachodzenia zależności przyczynowej” (s. 27).

Odkrycie dokonane przez J. Snowa jest dla P. Kawalca świetnym przykładem. Podkreśla bowiem, że „w każdym przypadku wystąpienia cholery starał się [...] w sposób możliwie wyczerpujący określić wszystkie okoliczności z nim związane. [...] Sporządzona przez Snowa szczegółowa rekonstrukcja zdarzeń zawiera wiele elementów, które wykraczają poza wszelkie standardowo przyjęte statystyczne pomiary zjawisk towarzyszących zachorowaniu na cholere. Ten charakterystyczny dla badawczego postępowania Snowa element proponuję wyodrębnić, określając go jako interakcję badawczą z rzeczywistością” (s. 63).

Według autora przyjęcie kryterium interakcji badawczej z rzeczywistością pozwoliło badaczowi oddzielić czynniki istotne od nieistotnych, szacunkowych i niekompletnych w ustalaniu przyczyny cholery. Interakcja badawcza z rzeczywistością jednocześnie nie jest bierną obserwacją, która pełniąc funkcję negatywną, pozwala jedynie na odrzucenie hipotezy dotyczącej związków przyczynowych. Nie jest też eksperymentem, bo nie zawsze i nie w każdej nauce w procesie badań można przeprowadzić eksperyment. Obserwując współczesny rozwój nauk, takich jak kosmologia, kwantowa teoria grawitacji, można zauważyć, że również na gruncie tych nauk trudno o eksperyment. Interakcja ze światem jest w metodologii proceduralnej drogą pośrednią między obserwacją i eksperymentem.

Pojęcie interakcji badawczej z rzeczywistością Autor przyjmuje jako pojęcie pierwotne na gruncie metodologii nauk i filozofii nauki. Interakcja z badaną rzeczywistością charakteryzuje się zorientowaniem na daną dziedzinę badań, ukierunkowaniem teoretycznym oraz niezmienniczością (s. 64). Na ich podstawie Autor formułuje warunek adekwatności, który interakcja powinna spełniać. Wspomniane już kryterium proceduralne zachowuje warunki adekwatności. Wydaje się, że w świetle założeń metodologii proceduralnej i w świetle kryterium metateoretycznego, jakim jest interakcja z badaną rzeczywistością, można wyjaśnić wiele ważnych odkryć naukowych, jak ustalenie struktury DNA przez Cricka i Watsona oraz, przynajmniej częściowo, odkrycie cech dziedziczenia przez Mendla. W dalszej części pracy zostają szczegółowo omówione warunki adekwatności (ukierunkowanie teoretyczne, niezmienniczość przyczyny i zorientowanie na daną dziedzinę), jak również kryterium proceduralne. Autor podaje jakościowe i ilościowe modele przyczynowości oraz wskazuje na zgodność kryterium proceduralnego z ważniejszymi kryteriami, które już wcześniej zostały zaproponowane i dyskutowane przez takich autorów, jak na przykład B. Hill i M. Sussex.

W Części II: *Zarys metodologii proceduralnej* Autor koncentruje się na dwóch ważnych zagadnieniach związanych z koncepcją wyjaśniania i z problemem praw naukowych, proponując swoje rozwiązanie tych kwestii. Wyjaśnianie pojmując jako tzw. subsumpcję proceduralną. Natomiast w miejsce prawa naukowego wprowadza zakresowo szersze pojęcie uogólnienia projekcyjnego, stwierdzając, że „istnieje wiele sposobów uogólniania tego, co obserwujemy w doświadczeniu. Nieliczne określane są mianem praw naukowych” (s. 216). Oczywiście prawa naukowe, ich natura i status poznawczy były w historii metodologii i filozofii nauk przedmiotem wielu dyskusji.

Ostatecznie nie udało się ustalić kanonu cech i warunków, które owe prawa powinny spełniać, czego świadomość ma Autor omawianej książki.

W miejsce wielu warunków nakładanych zwykle na prawa naukowe P. Kawalec proponuje jeden, który jest zarazem warunkiem wystarczającym i koniecznym, aby dane uogólnienie mogło być naukowym. Zaznacza, że „moje zadanie polega na wykazaniu, że projekcyjność jest cechą wystarczającą dla zdeterminowania roli eksplanacyjnej uogólnień, a w szczególności praw naukowych. Konsekwencją tego stanowiska jest rewizja tradycyjnej koncepcji wyjaśniania naukowego, w której centralną rolę eksplanacyjną przypisuje się właśnie prawom” (s. 216). Celem metodologii proceduralnej jest wyodrębnienie klasy takich uogólnień projekcyjnych.

Pojęcie projekcyjności uogólnień, zapożyczone od N. Goldmana, nie jest terminem powszechnie stosowanym w filozofii i metodologii nauki. Częściej można spotkać takie cechy, jak przewidywalność, ścisła ogólność, uniwersalność czy ilościowość, które są przypisywane prawom naukowym. Autor, odnosząc się do tych zagadnień, wskazuje na zalety pojęcia projekcyjności w konfrontacji z innymi cechami, które były przypisywane prawom naukowym (s. 227-235). Poprzez projekcję – stwierdza Autor – „można uogólnić sformułowany dla danych interwencyjnych model przyczynowy na takie zdarzenie lub regularność, które nie zostały ujęte w danych, a do których stosowane było kryterium proceduralne. Posiadając z kolei dane interwencyjne dla projekcji modelu, można określić obowiązywalność w nim kryterium proceduralnego” (s. 227). Natomiast schemat wyjaśniania – inaczej niż w zaproponowanym przez Poppera czy H-D Hempela, gdzie badacz wychodzi od stawiania hipotez – na gruncie metodologii proceduralnej ma postać: interakcja z rzeczywistością → model przyczynowy → projekcja → interakcja z rzeczywistością (s. 226). Metodologia proceduralna jest mocno osadzona w empiryzmie, gdzie wyniki badań konfrontowane są z rzeczywistością. Na podstawie samej obserwacji trudno ustalić model przyczynowy, stąd propozycja interakcji z rzeczywistością. Propozycja ta jest przy tym daleka od założeń naturalizmu eliminatywnego czy redukcjonizmu ograniczającego wyniki badań do danych empirycznych, ponieważ zakłada zarówno projekcyjność, jak i model przyczynowy.

W Zakończeniu książki P. Kawalec przeprowadza dyskusję z realizmem i antyrealizmem naukowym, proponując trzecią drogę, którą zmierza zaproponowana przez niego metodologia proceduralna, gdzie na pytania dotyczące prawdziwości praw i teorii naukowych oraz na pytanie o możliwość ustalania związków przyczynowych, metodolog proceduralny odpowie inaczej niż realista naiwny i empirysta naiwny (antyrealista): „tu metodologia proceduralna pozwala zintegrować słuszne tezy obu tych stanowisk i udzielić odpowiedzi pozytywnej na pytanie (2), odmawiając nauce kompetencji do odpowiedzi na pytanie (1)” (s. 333). Swoje stanowisko uzasadnia, odwołując się między innymi do jednego z ważniejszych teoretyków poznania w naukach społecznych – H. Goldthrope’a, pokazując, że projekt metodologii proceduralnej pozostaje w zgodzie z propozycją Goldthrope’a, który podkreśla konieczność pojęcia mechanizmu przyczynowego w wyjaśnianiu zjawisk społecznych (s. 334 n.).

Zauważając ograniczenia zarówno realizmu, jak i empiryzmu w wyjaśnianiu zjawisk, P. Kawalec wskazuje na to, że wprowadzając do metodologii proceduralnej pojęcie interakcji badawczej z rzeczywistością, „kryterium interakcji, zgodnie z postulatem realizmu, wymaga istnienia rzeczywistego związku między badaczem a badaną rzeczywistością, ale zgodnie z postulatem empiryzmu ta interakcja dokonuje się i ujawnia się poprzez to, co jest dane w doświadczeniu” (s. 339).

Oprócz dwu zasadniczych części oraz Wprowadzenia i Zakończenia w książce znalazły się również dodatki ponumerowane od A-G, które można potraktować jako egzemplifikacje i uszczegółowienie omawianych tematów. Dodatki są o tyle uzasadnione, że dostarczając czytelnikowi bardziej szczegółowej i fachowej wiedzy, nie zaburzają jednocześnie struktury pracy.

Prezentowana książka jest niewątpliwie ważną pozycją na polskim rynku czytelnictwem, znacznie wzbogacającą problematykę metodologiczną i filozoficznonaukową związaną z naukami nieeksperymentalnymi. Książka mogłaby stanowić tekst o charakterze podręcznikowym, gdyby nie pewne zasadnicze problemy. Na przykład czytanie książki według własnego klucza, co sugeruje Autor we wstępie, może być utrudnione, ponieważ książka jest tak napisana, że terminy techniczne, ich eksplikacja, definicje są wprowadzane zgodnie z logiczną konstrukcją całej pracy. Ponadto autor prowadzi szereg, czasem bardzo szczegółowych, dyskusji z poglądami, stanowiskami i koncepcjami dotyczącymi związków przyczynowych i koncepcji wyjaśniania w ujęciu innych autorów. To powoduje, że powoływanie się przez Autora na wyniki takich analiz w dalszej części pracy często uniemożliwia dobre zrozumienie założeń i przemyśleń Autora. Świadczą o tym takie np. fragmenty książki: „stąd też jako zasadniczy element wiedzy, którą można założyć w momencie formułowania projekcji, wskażę model przyczynowy, spełniający wprowadzone w Punkcie 2.3 kryterium proceduralne” (s. 219). W innym miejscu: „komisja przyjmowała miazmatyczną koncepcję cholery scharakteryzowaną w punkcie 2.2” (s. 220). Natomiast w punkcie 2.2 (s. 73) znajdujemy wypowiedzi w stylu: „jak stwierdziłem powyżej”. Podobnie jest z definicją 6.1 projekcji $F: \rightarrow G$ zależności przyczynowej $X \rightarrow Y$ sformułowaną w języku formalnym (s. 225), która może być zrozumiała jedynie w świetle wcześniej zdefiniowanych terminów, głównie w pierwszej części pracy.

Aby zatem zrozumieć drugą część pracy, trzeba wpieryw przestudiować i zrozumieć część pierwszą, w innym przypadku czytelnik, jeśli nie jest dostatecznie zaznajomiony z problematyką, będzie zmuszony do szukania wyjaśnień we wcześniejszych partiach książki. Ułatwieniem indywidualnych studiów omawianej książki byłoby zamieszczenie indeksu rzeczowego (a może i nawet słowniczka – z racji pojawienia się nowych terminów) umożliwiającego odnajdywanie terminów technicznych. Brak takiego indeksu – co nie jest cechą negatywną, jeśli pracę potraktuje się jako monografię napisaną dla ludzi znających temat – jest też istotną przeszkodą w traktowaniu książki jako podręcznika do współczesnej metodologii nauk społecznych.

Zaletą i pewnym problemem tej pracy jest wprowadzona przez Autora nowa lub mało znana terminologia, która jego zdaniem najlepiej oddaje charakter opisywanych zjawisk. Budując swoją koncepcję metodologiczną, Autor chce usunąć trudności metodologiczne nauk nieeksperymentalnych, z którymi koncepcje tradycyjne nie uporały się. Daje tym samym nowe rozumienie tradycyjnych zagadnień, jak choćby prawo naukowe, w którego miejsce wprowadza pojęcie uogólnienia projekcyjnego.

Z drugiej strony jednak można zapytać, czy ta nowa terminologia ma szansę zaistnieć w już dobrze ugruntowanym języku filozofii i metodologii nauk. Zostanie to rozstrzygnięte w przyszłości, w zależności od recepcji i oddziaływania tej książki z jej metodologią proceduralną. Ważne jest to, że każdy termin techniczny w metodologii proceduralnej ma swoje uzasadnienie i opracowanie, przez co wydaje się niezbędny.

Jeśli jednak nawet książka nie będzie mogła uchodzić za podręcznik, może być (poza tym, że jest dobrą monografią) materiałem dydaktycznym dla prowadzących zajęcia z nauk społecznych, gdyż – jak stwierdza sam Autor – „w literaturze przedmiotu brakuje w miarę wszechstronnego i systematycznego omówienia najnowszych filozoficznych i metodologicznych dyskusji na temat przyczynowości” (s. 13). Jest to zapewne powodem, że w wielu miejscach tej książki Autor szczegółowo referuje mało znane poglądy. Ponadto bogata bibliografia odsyła czytelnika do prac, które wzbogacają i uzupełniają tę problematykę.

Walorem dydaktycznym książki jest jej erudycyjność, obecność wielu ważnych wątków historycznych i systematycznych związanych z zagadnieniem wyjaśniania i przyczynowości oraz prowadzona rzetelnie i często modelowo dyskusja z innymi stanowiskami. Ponadto Autor omawianej pracy, mimo że wprowadza nową terminologię i rewiduje zastane poglądy na naturę wyjaśniania naukowego, nie odcina się zupełnie od tradycji metodologii i filozofii nauki, doceniając to, co można wykorzystać, jak choćby niezbywalność uogólnień, które w tradycji miały mieć charakter praw naukowych i wyjaśniania subsumpcyjnego. Przy okazji szczegółowego prezentowania struktury subsumpcji proceduralnej (s. 312-325 i wcześniej) pojawia się wiele ważnych uwag na temat pojęcia wyjaśniania, między innymi, w związku z modelami Hempla czy Kitchera, jak na przykład omówienie relacji między subsumpcją a zależnością przyczynową.

Polemiczny charakter książki może świadczyć o tym, że Autor nie zamyka się na polemikę z potencjalnymi czytelnikami, zwłaszcza że polemika nasuwa się często sama. Już na przykład samo pojęcie uogólnienia projekcyjnego może budzić zastrzeżenia, tym bardziej że jedyną cechą istotną jest ich projekcyjność. Z jednej strony daje nadzieje na naukowy charakter prac myślicieli z kręgu nauk społecznych, a nawet humanistycznych, gdzie w większości przypadków nie można wprowadzać praw naukowych, choć można sformułować pewne uogólnienia projekcyjne. Problemem może być jednak to, że zbyt szerokie potraktowanie uogólnień projekcyjnych może doprowadzić do tego, że naukowy charakter przypisywać się będzie dowolnym uogólnieniom wziętym z doświadczenia potocznego. Być może cała tradycja metodo-

logiczna tak bardzo dbała o restryktywną charakterystykę praw naukowych, aby móc odróżnić wszelkie projekcje z dziedziny nauk od poznania potocznego.

Na ile problemy te da się rozstrzygnąć i wyjaśnić, na ile zostaną zaakceptowane, zależeć będzie od środowisk metodologów, filozofów nauki i przedstawicieli nauki zainteresowanych problemami metateoretycznymi. Warto przy tym podkreślić, że książka, a szczególnie jej druga część, jest dopiero zarysem metodologii proceduralnej. Po publikacjach Kuhna zaczęto zwracać uwagę na to, że pewien paradygmat badawczy powstaje w grupie (wspólnocie) uczonych, dzięki dyskusjom, rozwiązywaniu łamigłówek i pokonywaniu teoretycznych trudności. Książkę tę zatem można potraktować jako zaproszenie przez autora adresowane do potencjalnej wspólnoty uczonych, którzy zechcieliby taki program podjąć i rozwijać.

Waldemar Zaręba
Katedra Metodologii Nauk KUL

Anna Wierzbicka, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne* [oryg. *Semantics: Primes and Universals*], tł. Adam Głaz, Lublin: Wydawnictwo UMCS 2006, s. 535, ISBN 83-227-2504-3.

WPROWADZENIE. Anna Wierzbicka jest polską uczoną, od 1972 r. mieszkającą i pracującą na emigracji, w Australii – w Australian National University. Od kilkudziesięciu lat rozwija własną wieloaspektową teorię języka naturalnego. Z czasem wokół uczonej utworzył się zespół badawczy (najważniejszym współpracownikiem od lat pozostaje C. Goddard), obecnie zaś wypada mówić o całym paradygmacie, gdyż w badania zaangażowane są ośrodki naukowe z całego świata (m.in. Universiteit Leiden, Tokyo University of Foreign Studies, Московский государственный университет). Paradygmat taki nazwać można empirycznym językoznawstwem kognitywnym, w odróżnieniu od kalifornijskiej szkoły językoznawstwa kognitywnego, które wprowadzie we własnej metodologii także odwołuje się do badań empirycznych, jednak w praktyce zawęża rozumienie doświadczenia do autopsji (G. Lakoff, *Współczesna teoria metafory*; R. Langacker, *Gramatyka kognitywna*).

Język w pracach A. Wierzbickiej ukazany jest jako twór złożony, nieredukowalny ani do treści mentalnych, ani do opisów czysto eksternalistycznych. Aby zrozumieć język, należy badać oba jego aspekty i próbować łączyć te sfery. Istotnym postulatem Autorki jest badanie języka naturalnego zakrojone na szeroką skalę – z uwzględnieniem jak największej liczby języków naturalnych z różnych grup językowych.

Teoria A. Wierzbickiej składa się z dwóch powiązanych ze sobą części. Pierwsza, obiektywna, polega na badaniu sfery mentalnej języka poprzez poszukiwanie indefinibiliów semantycznych oraz reguł ich łączenia – jest to próba odnalezienia wrodzonego

„naturalnego metajęzyka semantycznego”, którego istnienie wyjaśnia szereg problemów związanych z kulturą (m.in. proces komunikowania się ludzi). Drugi element to subiektywna pragmatyka, badająca języki różnych kultur, opisująca ich złożoność i brak bezpośredniej przekładalności jednych języków na inne (odkrywanie tzw. skryptów kulturowych). Wobec powyższych założeń program A. Wierzbickiej zmienia się w wielką holistyczną teorię, gdzie poszukuje się relacji między językiem, umysłem i kulturą.

TREŚĆ KSIĄŻKI. Praca składa się z trzech części, w których skład wchodzi piętnaście rozdziałów. Część pierwsza jest wprowadzeniem do koncepcji A. Wierzbickiej, gdzie wyjaśnione zostają podstawowe założenia jej metody badawczej. Punktem wyjścia swoich *stricte* językoznawczych rozważań Autorka czyni przeniesienie nacisku z badań syntaktycznych na sondowanie znaczeń. Broni możliwości ścisłego uprawiania semantyki, do czego kluczem ma być opis znaczeń przy wykorzystaniu niearbitralnych elementarnych jednostek semantycznych. W swoim podejściu A. Wierzbicka widzi kontynuację badań takich myślicieli jak Arystoteles („poznaje się na podstawie danych wcześniejszych i bardziej zrozumiałych”) oraz szeregu myślicieli nowożytnych – jak G. W. Leibniz („gdyby nie istniało nic zrozumiałego samo przez się, w ogóle nie byłibyśmy w stanie nic zrozumieć”), R. Descartes („wszak do głównych pono błędów, jakie można popełnić w naukach, należy zaliczyć błąd tych, którzy chcą definiować to, co da się jedynie pojąć”), A. Arnauld („błądzi ten, kto chce definiować wszystkie wyrazy; jest to bowiem niepotrzebne, a nawet niewykonalne”).

A. Wierzbicka upatruje możliwości zrealizowania Leibnizowskiej teorii „alfabetu myśli ludzkiej” w uzupełnieniu spekulacji terenowymi badaniami językoznawczymi, w ramach których należy stawiać śmiało hipotezy, a następnie je weryfikować – Autorka broni metody empirycznej, powołując się m.in. na S. Hawkinga (s. 439-440).

W ponad trzydziestoletnim okresie badań A. Wierzbickiej i jej współpracowników, ukonstytuował się zbiór elementarnych jednostek semantycznych, którego występowanie postuluje się we wszystkich językach naturalnych, przy czym uwzględniano języki z wielu rodzin językowych z różnych kontynentów, m.in. ewe (rodzina nigrokongijska), języki chińskie, tajski, japoński, samoński czy języki australijskie, takie jak: yankunytjatjara i aranta. Pomimo istnienia kilkudziesięciu uniwersaliów, uznaje się, że systemy semantyczne różnych języków są najczęściej niepowtarzalne i uwarunkowane kulturowo. Ponadto badaczka zastrzega, że pojęcia ucieleśnione poprzez słowa danego języka nie charakteryzują się idealną równoważnością w zakresie użycia – „w pewnym sensie wszystkie słowa, we wszystkich językach są [...] nieprzekładalne [...] na inne języki” (s. 32).

A. Wierzbicka traktuje kategorię doświadczenia w sposób charakterystyczny dla nauk kognitywnych – całościowo, poszukując związków własnej teorii z innymi naukami, w tym głównie z kognitywną antropologią kulturową oraz psychologią poznawczą. Pogląd, że fundamentalne pojęcia języka są uniwersalne, jest ściśle łączony z przekonaniem o ich wrodzonym charakterze. A. Wierzbicka powołuje się w tym zakresie m.in. na badania psycholingwistki M. Bowerman oraz psychologa D. Isaaca

Slobina. Autorka *Dociekań semantycznych* wyjaśnia również, że niezależnie od danego języka występujące w nim semantyczne jądro oprócz stałych znaczeń posiada także uniwersalne reguły składniowe opisujące łączenie indefinibiliów. Nie jest istotne, czy pojęcia ucieleśnione są przez słowa języka rosyjskiego (*я хочу это сделать*), angielskiego (*I want to do this*) czy jakiegokolwiek innego – rodzima gramatyka nie ma wpływu na sposoby łączenia jednostek językowych. Pojęcia upostaciowione przez słowa tworzą wraz z gramatyką mini-język, nazwany przez A. Wierzbicką „naturalnym metajęzykiem semantycznym” (*natural semantic metalanguage* – NSM), który stanowi jądro wszystkich języków naturalnych. NSM stanowi centralną część systemu A. Wierzbickiej, badania nad nim prowadzone są zarówno na płaszczyźnie konceptualnej (ustalenie zbioru pojęć i reguł ich łączenia), jak również empirycznej (poszukiwanie i konfrontowanie z doświadczeniem hipotez „mentalistycznych”).

Autorka wskazuje na L. Wittgensteina jako jednego z jej inspiratorów, jednak nie przyjmuje wszystkich tez autora *Dociekań filozoficznych*. W szczególności występuje przeciwko nadużywaniu koncepcji „podobieństwa rodzinnego” oraz opartego na nim pojęcia prototypu, opracowanego przez E. Rosch. Opowiadanie się za istnieniem inwariantu semantycznego słowa oraz możliwość ścisłego definiowania jest przez Autorkę postrzegana jako obrona i rozwinięcie programu Arystotelesa.

W pierwszej części *Semantyki* Autorka omawia także szereg trudności, na które napotyka jej teoria. Poruszone zostają problemy takie jak polisemia, alloseksja, zjawisko portmanteaux, relacje niekompozycyjalne itp. Dokonuje także szczegółowego przeglądu indefinibiliów oraz omawia zmiany, jakim podlegały one w toku wieloletnich badań. Szerzej rozrysowana zostaje także koncepcja NSM oraz koncepcja leksykonu mentalnego. A. Wierzbicka stwierdza, że znaczenie danego słowa nie zależy od innych słów, lecz jest konfiguracją elementarnych jednostek semantycznych. Odnotowuje także, że słowa dają się pogrupować w zbiory, których złożoność semantyczną określać można za pomocą odległości od poziomu jednostek NSM. Wówczas stopień złożoności pojęcia uznać można za odległość dzielącą je od poziomu terminów pierwotnych. W takim układzie definicja jest hipotetycznym znaczeniem danego słowa i obowiązuje, o ile adekwatnie określa zakres jego użycia. Granice tego zakresu mogą być nieostre, „lecz nawet owa nieostrość może i powinna być ujęta w dobrze skonstruowanej i opartej na solidnych badaniach definicji” (s. 216).

A. Wierzbicka adoptuje i próbuje rozwijać wysuniętą przez F. Boasa tezę o psychicznej jedności ludzi. Broni istnienia myślenia abstrakcyjnego we wszystkich społecznościach ludzkich, a możliwości jego badania upatruje w analizie semantycznej, opartej na NSM – „obok ogromnej liczby pojęć uwarunkowanych kulturowo, istnieją pewne pojęcia fundamentalne, które zdają się mieć swoje wykładniki leksykalne we wszystkich językach świata, a różnice międzykulturowe wynikają z różnych sposobów wykorzystywania owych fundamentalnych pojęć, nie zaś z ich istnienia lub braku w różnych społecznościach” (s. 240).

W części pierwszej uczona określa także miejsce i rolę definicji ostensywnej

w teorii języka. Wprawdzie niektórych słów uczymy się w sposób ostensywny, jednak według A. Wierzbickiej często obserwowanie sposobu ich używania to za mało. Próby zrozumienia nowych znaczeń wymagają wyjścia poza obserwacje obiektów materialnych i sformułowania (często podświadomie) pewnych hipotez na temat, jak ludzie myślą o pewnych rzeczach. Należy „wykonać krok od ostensji do konceptualizacji, od przedmiotów do interpretacji” (s. 261).

Część drugą i trzecią recenzowanej książki stanowią szczegółowe rozwinięcia zagadnień przedstawionych w części pierwszej.

Część druga poświęcona jest analizie leksykografii oraz poszukiwaniu konstytutywnego dla tworzenia słowników modelu leksykografii teoretycznej. Autorka poddaje analizie różnorodne błędy obecne w definicjach słownikowych, podpierając się bogatą egzemplifikacją językoznawczą i antropologiczną. Występuje przeciwko twierdzeniu, że słów nie da się definiować w sposób ścisły. Szczególnie dużo miejsca A. Wierzbicka poświęca możliwości syntezy klasycznego Arystotelesowskiego podejścia do definicji słowa z nowoczesnym prototypowym (L. Wittgenstein, E. Rosch). Autorka zdecydowanie występuje przeciwko kategoryzacji opartej wyłącznie na koncepcji „podobieństwa rodzinnego”, któremu przeciwstawia definicje wypracowane przez jej zespół. Pokazuje, jak – unikając sprzeczności – zdefiniować słowa takie jak „kawaler” (s. 180-181) czy słynny przykład z *Dociekań filozoficznych* Wittgensteina – słowo „gra” (s. 189-192).

W części drugiej rozszerzony zostaje także wykład na temat tezy o psychicznej jedności ludzi. Autorka omawia zagadnienie postrzegania kolorów w różnych kulturach oraz związki dociekań semantycznych z rozważaniami prowadzonymi na płaszczyźnie neurofizjologicznej. Konkludując, uczona broni doświadczenia kulturowego i braku możliwości jego zredukowania do funkcji wytwarzanych przez działanie mózgu. Rozpatrując kwestię istoty ludzkiego umysłu, A. Wierzbicka wskazuje na jego ukształtowanie się zarówno przez pracę mózgu, jak i przez kulturę. Autorka przyjmuje definicję kultury wypracowaną przez antropologię kognitywną – kultura jako organizacja rzeczy zewnętrznych w umyśle ludzkim. Jak wobec tego wiedza taka jest przechowywana i zorganizowana? Jako klucz do opisanego struktury kognitywnej wskazuje badanie pojęć potocznych – „organizacja domen kognitywnych jest odzwierciedlona w języku, a nade wszystko w strukturze leksykonu. Leksykon danego języka stanowi podstawowy zasób kognitywny jego użytkowników; jest to skarbiec, w którym przechowywana jest wspólna użytkownikom języka wiedza na temat świata oraz modele biologicznych, mentalnych i społecznych aspektów życia” (s. 388). Badając leksykon w sposób metodyczny i systematyczny, możemy odkryć sposób, w jaki konceptualizują świat „zwykli ludzie”.

W części trzeciej omawianego opracowania A. Wierzbicka broni własnych przekonań w kwestii semantycznej podstawy struktur gramatycznych. Źródłem egzemplifikacji w prowadzonym wywodzie czyni m.in. języki kechua, wintu czy macedoński. Omawia także możliwości porównywania struktur gramatycznych oraz przedstawia zasadniczą rolę gramatyki w kodowaniu znaczeń.

PODSUMOWANIE. *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne* jest całościowym wykładem teorii A. Wierzbickiej. Po raz pierwszy została wydana w 1996 r. przez Oxford University Press, do polskiego czytelnika dociera więc z dziesięcioletnim opóźnieniem. W ciągu dekady prace nad naturalnym metajęzykiem semantycznym posunęły się do przodu. Najnowsza wersja teorii zawarta jest w dwutomowym wydawnictwie *Meaning and Universal Grammar: Theory and Empirical Findings* (red. C. Goddard, A. Wierzbicka, Amsterdam/Filadelfia: John Benjamins). Jednakże we wstępie recenzowanej pracy Autorka zaznacza, że „ogromna większość przedłożonych w tej książce analiz przeszła skutecznie dziesięcioletnią próbę czasu i w wielu punktach znalazła dodatkowe potwierdzenie empiryczne” (s. 15).

Wydana nakładem Wydawnictwa UMCS praca A. Wierzbickiej zasługuje na szczególną uwagę jako pierwsze całościowe przedstawienie koncepcji tej badaczki dostępne w języku polskim (ciekawe uzupełnienie recenzowanej pozycji stanowi wydany w 1999 r. wybór prac A. Wierzbickiej, zatytułowany *Język – Umysł – Kultura*). Rangę omawianej pracy podnosi fakt, że tezy przedstawione we wcześniejszych studiach – *O języku dla wszystkich* (1965), *Dociekania semantyczne* (1969) – znacznie się różnią, a niekiedy są wręcz sprzeczne ze stanem obecnym teorii języka A. Wierzbickiej.

Zaletą pracy jest rzetelne tłumaczenie, którego dokonał Adam Głaz, wsparte sugestiami samej autorki. Od strony technicznej książka wydana została solidnie (twarda oprawa, przejrzysty skład). Minusem jest brak skorowidzu, co wobec rozrzucenia wielu powiązanych ze sobą kwestii utrudnia czytelnikowi pracę.

Z książką A. Wierzbickiej powinien zapoznać się każdy, kto jest poważnie zainteresowany badaniem języka naturalnego, zarówno w perspektywie językoznawstwa, jak i filozofii języka. Jest to publikacja godna polecenia osobom zajmującym się szeroko rozumianym kulturoznawstwem (zwłaszcza poszukującym podstaw dla nauk o kulturze), kognitywistom (zainteresowanym zgłębianiem struktury mentalnej człowieka) oraz wszystkim, którzy chcą się dowiedzieć, jak wypowiadać się jasno i precyzyjnie.

Przemysław Zonik

Zakład Antropologii Kulturowej UMCS

L. Nathan Oaklander, *C. D. Broad's Ontology of Mind*, Frankfurt: Ontos Verlag 2006, ss. 105. Seria: Philosophical Analysis vol. 12. ISBN 3-937202-97-8.

Charlie Dunbar Broad (1887-1971), profesor Uniwersytetu w Cambridge, uznawany za najwybitniejszego przedstawiciela emergentyzmu brytyjskiego, był filozofem aktywnym naukowo przez większą część XX wieku. Rozległością zainteresowań i liczbą publikacji przewyższał nawet B. Russella, jednego ze swoich nauczycieli.

Inny mistrz Broada, G. E. Moore, wspominając w swojej *Autobiografii* z 1947 r. jego pierwszą samodzielna książkę, napisał: „Sądzę, że spośród wszystkich żyjących filozofów właśnie dzieło Broada, po pracach Russella i Wittgensteina, najbardziej jest warte tego, by je najstaranniej studiować”¹. To wysokie miejsce w hierarchii filozoficznych dokonań przyznane Broadowi przez Moore’a w żaden sposób nie znajduje jednak odzwierciedlenia we współczesnych rankingach, w których Broad znajduje się daleko poza czołówką najczęściej cytowanych autorów (202 miejsce – według ustaleń A. Chrucky’ego)².

Ostatnimi laty jednak zainteresowanie Broadem wydaje się wzrastać. Jest to najprawdopodobniej związane, z jednej strony, z utrzymującą się wciąż koncentracją filozofów na problemach dotyczących natury ludzkiego umysłu, a jednocześnie z aktualnymi trendami w filozofii próbującej zmierzyć się z tymi problemami. Zasadniczą trudnością jest sformułowanie takiego opisu ludzkiego umysłu, który z jednej strony unikałby czegoś, co można, korzystając z wyrażenia Quine’a, opisać jako „ontologiczną rozrzutność”, a z drugiej strony rzetelnie traktowałby wszystkie fenomeny psychiczne i własności, które z umysłami są związane. Zwłaszcza ów pierwszy wymóg, owocujący rozmaitymi typami redukcjonizmu, rządził filozofami anglosaskimi przez większą część XX wieku, szczególnie w pierwszych dziesięcioleciach okresu powojennego, przechylając szalę na stronę teorii eliminujących swoistość świadomości. Na tle takich przekonań poglądy Broada, rozważającego w tym samym czasie przedmioty percepcji zmysłowej istniejące niezależnie od świadomości, a zarazem różne od przedmiotów fizycznych i ich części bądź przyjmującego, że komponentem ludzkich umysłów jest czynnik psychiczny, który może przetrwać fizyczną śmierć ciała i zaimplementować się w innym ciele wraz ze wspomnieniami z życia poprzedniej osoby, wydają się wręcz mistyczne. Może to zresztą częściowo tłumaczyć umiarkowane zainteresowanie brytyjskim filozofem, który mimo że szanowany w środowisku macierzystego uniwersytetu, był z pewnością przez większą część życia po prostu niemodny, jeśli wolno użyć takiego określenia.

Wspomniany renesans zainteresowania Broadem nie jest oczywiście związany z rehabilitacją podobnych idei w środowisku naukowym. Zmieniło się jednak podejście do samego postulatu ontologicznego redukcjonizmu. Jego wpływ wyraźnie osłabł i przynajmniej od połowy lat siedemdziesiątych redukcjonizm zastępowany jest coraz częściej przez teorie odwołujące się do takich pojęć jak emergentyzm lub superweniencja. Stąd C. D. Broad jako klasyk emergentyzmu brytyjskiego i twórca jego najbardziej dojrzałej postaci przyciąga dzisiaj większą uwagę niż kilkadziesiąt lat temu. Pojawia się też więcej publikacji poświęconych jego twórczości i krytyce jego poglądów.

¹ G. E. Moore, *Autobiografia*, [w:] tenże, *O metodzie filozoficznej*, przeł. W. Sady, Warszawa: Klub Obrycki 1990, s. 210.

² <http://www.ditext.com/broad/introbr.html>

Zadania takiej krytyki podjął się również L. Nathan Oaklander, profesor filozofii na Uniwersytecie Michigan-Flint, w swojej publikacji *C. D. Broad's Ontology of Mind*. Praca opublikowana została przez działającą we Frankfurcie niezależną oficynę wydawniczą Ontos Verlag jako 12 wolumen serii *Philosophical Analysis*.

Sięgając po dzieło Oaklandera warto być przygotowanym na kilka rzeczy. Po pierwsze, książka z pewnością rozczaruje kogoś, kto zasugerowany tytułem spodziewałby się szczegółowej monografii poświęconej koncepcji umysłu C. D. Broada. Jeszcze większe rozczarowanie spotka kogoś, kto będzie mniemał, że oczekiwana analiza jego poglądów prowadzona będzie za pomocą wyrafinowanych narzędzi wypracowanych we współczesnej debacie nad naturą umysłu. Dzieło Oaklandera to w rzeczywistości pozycja niewielkiego formatu, licząca sobie bez mała 100 stron tekstu (nie licząc indeksów i spisu treści) wypełnionego w znacznej mierze cytatami pochodzącymi w przytłaczającej większości z najbardziej znanej książki C. D. Broada *The Mind and Its Place in Nature*. Autor przyznaje we wstępie: „Zamiast próbować śledzić rozwój jego [Broada] myśli przez [...] pięćdziesiąt lat zdecydowałem się przestudiować to, co uznaję za najbardziej reprezentatywne jego dzieło, a mianowicie *The Mind and Its Place in Nature*” (ix). W istocie spośród 167 przypisów w niedużej pracy zaledwie kilka stanowią odwołania do innych źródeł.

Cała bibliografia zresztą to jedynie dziewięć pozycji, z czego cztery to źródłowe teksty Broada – dwie główne książki: wspomniana *The Mind and Its Place in Nature* oraz *Scientific Thought* oraz „Czas” i „Rzeczywistość”, dwa hasła zredagowane przez Broada i umieszczone w *The Encyclopaedia of Religion and Ethics* (ed. James Hastings, vol. XII 1968). Reszta to dwie prace poprzednika Broada na katedrze filozofii moralnej w Cambridge J. M. E. McTaggarta oraz trzy inne pozycje wzmiankowane marginalnie jedynie w przypisach i nieodgrywające zasadniczej roli w toku argumentacji.

Po drugie, nawet w obrębie tak zawężonego pola manewru Oaklander – znowu wbrew temu, co sugeruje tytuł książki – w raczej ograniczonym stopniu dotyka kwestii natury „umysłu, jego pozycji w świecie i perspektyw”, tak jak je widział i chciał badać Broad. Oaklander pisze: „Studium to nie obejmie całości książki, lecz tylko niektóre z rozważanych w niej tematów. Ścisłe rzecz biorąc, zajmę się tym, co ma ona do powiedzenia na temat tak fundamentalnych kwestii jak substancja, uniwersalia, relacje, przestrzeń, czas i intencjonalność” (ix). Odnotowanie takiej deklaracji pozwala lepiej zorientować się w charakterze książki.

Czytając tę pracę, stykamy się bowiem z dziełem, z którego nie tyle dowiadujemy się, co sądził o umyśle Broad, ale co Oaklander sądzi o ontologii Broada i jak postrzega niektóre z poglądów prezentowanych przez klasyka emergentyzmu z perspektywy swojego własnego stanowiska. Nie znajdziemy w niej np. ani słowa o rozbudowanej polemice Broada z behawioryzmem i jego poglądów na temat interakcjonizmu. Nie jest dotknięty problem nieświadomości ani możliwości przetrwania umysłów po śmierci ciała. Ani razu nie jest wspomniany emergentyzm i jego rola w systemie

Broad. W gruncie rzeczy naturze umysłu jako takiego poświęcona jest niewiele spostrzeżeń ponad to, że umysły są bytami czasowymi. Kluczem doboru treści książki są zatem nie tyle zaprezentowane całościowo poglądy Broad, lecz poglądy samego Oaklandera. Jest on autorem licznych i cieszących się zasłużonym uznaniem w środowisku naukowym publikacji poświęconych w przeważającej mierze zagadnieniom związanym z ontologią relacji, czasu i zmiany, przede wszystkim wydanej w 2004 r. książki *The Ontology of Time*. Stąd też przedmiotem jego szczególnego zainteresowania stają się wyraźnie te fragmenty głównego dzieła Broad, które dotyczą podobnych zagadnień.

Książka podzielona jest na pięć rozdziałów. Pierwszy, zatytułowany *Propositions And Time* („Sądy i czas”), odnosi się do podstawowych ontologicznych dystynkcji, jakie Broad przeprowadza na początku swojej pracy i wskazuje na kłopoty związane z ontologicznym statusem sądów logicznych. Według Broad rzeczywistość rozpada się na dwie klasy, abstrakty i egzystenty. Zbiór egzystentów stanowi wszystko to, co czasowe. Tylko o nich można poprawnie orzec, że istnieją. Abstrakty są pozaczasowe (*timeless*). Nie istnieją, choć są realne. Podział jest dychotomiczny, a zatem zbiory abstraktów i egzystentów są rozłączne i dopełniające się, co według krytyki Oaklandera jest głównym źródłem kłopotów Broad. Rzecz w tym, że Broad nie ograniczył się do negatywnego określenia abstraktów, lecz nadto zdefiniował ich zbiór enumeratywnie, zaliczając doń jakości, relacje, liczby, a także sądy oraz klasy, „jeśli są takie rzeczy”³. Krytyka tezy o pozaczasowym charakterze sądów stanowi zasadniczą część pierwszego rozdziału. Oaklander wykorzystuje dwa argumenty. Po pierwsze, głoszony przez Broad pogląd, że sądy zawierają egzystenty jako swoje składniki, co zdaniem Amerykanina sprawia, że takie sądy nieuchronnie same stają się czasowe. Drugim argumentem jest zmieniająca się w czasie wartość logiczna sądów okazjonalnych.

Następny rozdział, zatytułowany *Intentionality and Space in Perception* („Intencjonalność i przestrzeń w percepcji”), poświęcony jest krytyce epistemologii Broad. Oaklander twierdzi, że Broadowski reprezentacjonalizm powodowany jest głównie czymś, co określić można jako scjentyistyczne uprzedzenia. Broad, według niego, nie bacząc na cenę, chce stworzyć teorię, w której uwzględniona będzie różnica między obrazem świata generowanym przez naukę a światem doświadczenia potocznego. W tym celu konstruuje pojęcie „przedmiotu epistemologicznego”, poddawane przez amerykańskiego profesora szczególnie mocnej krytyce, opartej na wskazanych fragmentach dzieła Broad, w których ujawnia się zasadniczy brak konsekwencji w jego stosowaniu. Innym krytykowanym pojęciem wykorzystywanym w epistemologii Broad jest „eksternalne odniesienie”, czyli instynktownie powstające w nas quasi-przekonanie skłaniające do uznawania danych zmysłowych za części większych czasoprzestrzennych całości. Eksternalne odniesienie to pojęcie uważane przez Oaklandera za pojęcie

³ C. D. Broad, *The Mind and Its Place in Nature*, London: Routledge & Kegan 1925, s. 19.

puste. Odwołując się do tekstu Broada, identyfikuje je jako nagromadzenie odczuć cielesnych. Zasadniczy zarzut brzmi: odczucia cielesne nie są „o” czymkolwiek. Nie będąc intencjonalne, nie mogą nadawać przedmiotowego sensu danym zmysłowym. Oaklander stara się nadto podważyć krytykę realizmu bezpośredniego, która jego zdaniem wsparta jest głównie na odrzuceniu przez Broada Newtonowskiej koncepcji samoistnej, niezdeterminowanej jakościowo przestrzeni.

W trzecim rozdziale, noszącym tytuł *Memory* („Pamięć”), Oaklander pokazuje, w jaki sposób podstawowy Broadowski podział rzeczywistości na konkrety i abstrakty, którego głównym kryterium jest czasowość, uzupełniony o inne przyjęte przez Broada założenia, nie pozwala wywikłać się z problemów związanych z analizą sądów przypomnieniowych. Od sądów percepcyjnych odróżnia je to, że ich intencją są sądy dotyczące przeszłości, a nie bezpośrednio ujmowane obiekty. Tym samym koncepcja Broada wystawiona jest na trudności związane z naturą zdań, o których mowa w rozdziale pierwszym, a także na trudności analogiczne do tych, które powstają przy analizie sądów percepcyjnych. Zidentyfikowanie sytuacji ujmowanej w sądzie przypomnieniowym jako sytuacji przeszłej jest, według Broada, możliwe dzięki empirycznej własności pamięciowego obrazu, którą Broad określa jako uczucie „familiarności”. Oaklander zgłasza tu zastrzeżenie podobne do tego, o którym pisał we wcześniejszym rozdziale. Familiarność jako nieintencjonalne uczucie towarzyszące ujmowaniu danych nie może być podstawą orzekania o charakterze składników sytuacji pamięciowych.

W rozdziale czwartym, zatytułowanym *Introspection* („Introspekcja”), Oaklander wskazuje na kłopoty, w jakie – jego zdaniem – popada Broad, przyjmując, że posiadamy introspekcyjną wiedzę o relacjach między składnikami aktów umysłowych. Zawiera on także ogólną rekonstrukcję teorii relacji, jaką Oaklander znajduje w pismach brytyjskiego filozofa. Zdaniem Oaklandera w świecie Broada relacje zachodzą wyłącznie między abstrakcyjnymi uniwersaliami, co rodzi przynajmniej dwa problemy. Po pierwsze: jak opisać relacje zachodzące w świecie indywiduów? Po drugie: jak opisać relację między uniwersaliami a indywiduum? Pogląd, że w systemie Broada relacja może łączyć jedynie uniwersalia, Oaklander bierze stąd, że zachodzenie relacji stwierdzamy w sądzie, a sąd jako pozaczasowy abstrakt nie może, jego zdaniem, zawierać egzystentów.

W rzeczywistości u Broada można znaleźć fragmenty mówiące o relacjach w świecie egzystentów. Żeby wyjaśnić istnienie takich tekstów, Oaklander dokonuje rekonstrukcji teorii Broada, według której relacje mogą one zachodzić między indywiduami na mocy ich partycypowania w relacyjnie uporządkowanych uniwersaliach. To jednak, zdaniem Oaklandera, stawia to przed Broadem ów drugi problem: jak opisać samą relację partycypacji?

Ostatni rozdział, zatytułowany *Conclusion* („Podsumowanie”), zbiera wcześniejsze ustalenia, a nadto próbuje zdemaskować motywy, jakie – zdaniem Oaklandera – skłaniają Broada do obrony pozycji, które są do obrony trudne. Cała praca profesora

z Michigan jest ostrą krytyką teorii Broada. Jej swoisty leitmotif stanowi mocno brzmiąca teza o „upadku” poszczególnych poglądów autora *The Mind and Its Place in Nature*. W ostatnim rozdziale owe partykularne krytyczne uwagi są skonkludowane wyrokiem mówiącym o „całkowitym upadku jego systemu” (s. 97). System ów, według Oaklandera, popada w ruinę głównie z uwagi na istotną niemożność przekroczenia dwóch przepaści: ontologicznej i epistemologicznej. W istocie Oaklanderowi chodzi o jedną i tę samą przepaść – tę, która powstaje w związku z opisanym podziałem rzeczywistości na abstrakty i egzystenty. Jak pamiętamy, w klasie abstraktów znalazły się elementy, które *prima facie* pozostają ściśle związane ze światem egzystentów – są to m.in. *jakości*, które wiążemy z konkretnymi, czasowymi indywiduami lub ich zbiorami, oraz *sądy logiczne*, które się do owych indywiduów odnoszą. Właśnie niejasny charakter owych „powiązań” i „odnoszeń” jest według Oaklandera zasadniczą słabością systemu Broada, a kłopoty związane z próbą ich opisanie stanowią o nieprzekraczalności tego, co nazywa odpowiednio przepaścią ontologiczną i epistemologiczną.

Sprawy nie ułatwia to, że również czas, jako zasadnicze kryterium podziału, ma – zdaniem Oaklandera – trudny do niecyrkularnego określenia status ontyczny.

Wspomniano wyżej, że praca Oaklandera w założeniu nie ma być przedstawieniem całej teorii umysłu Broada. Wydaje się jednak, że nawet przy respektowaniu tego założenia w wielu miejscach Broad mógłby być potraktowany przez Autora trochę życzliwiej. Przede wszystkim trudno oprzeć się wrażeniu, że nie oddaje on sprawiedliwości całemu tekstowi Broada. Tam, gdzie Broad rzeczywiście pisze wieloznacznie, Oaklander zauważa przede wszystkim fragmenty pozwalające na stworzenie takich interpretacji, które faktycznie zdają się doprowadzać do ruiny całego systemu. Na przykład kluczowa dla krytyki Oaklandera teza o beczasowości sądów jest u Broada równoważona wieloma wypowiedziami, które powinny skłaniać do zastanowienia. Po stronie egzystentów mamy umysły, które pozostają w relacji epistemicznej do abstraktów. Dzieje się tak zawsze w przypadku sytuacji przypomnieniowych, których pierwszorzędym przedmiotem są, jak już wspomniano, właśnie sądy. Sąd o przeszłości jest sądem o rzeczywistości ustalonej raz na zawsze.

Broad jednak, właśnie przy okazji omawiania sądów przypomnieniowych, dopuszcza wyraźnie możliwość, że to, co wewnątrznie pozaczasowe, może okresowo wchodzić w relacje z egzystentami. „Nie ma, moim zdaniem, przeszkód, by uznać, że przeszłe wydarzenia zmieniają się przez nabywanie relacji do zdarzeń późniejszych. [...] Warto zauważyć, że nawet uniwersalia i inne pozaczasowe byty mogą zmieniać się w sposób analogiczny do przeszłych zdarzeń. [...] Nawet to, co pozaczasowe, może nabywać nowe relacyjne własności”⁴.

Oaklander przyjmuje, że sądy stanowiące znaczenie zdań okazjonalnych posiadają cechę pozaczasowości, która musi pociągać za sobą przeświadczenie o ich stałej war-

⁴ Tamże, s. 257.

tości logicznej. Uznaje on, że może sobie pozwolić na taką rekonstrukcję poglądów Broada z uwagi na to, że ten ostatni, idąc za McTaggartem, uznaje „bycie teraźniejszym” i „bycie przeszłym” za nierelacyjne własności zdarzeń ujmowanych w sądach. (Ontologiczny status własności „bycia przyszłym” to u Broada sprawa niejednoznaczna). Pytanie nie brzmi jednak, czy zdanie mówi o nierelacyjnie czasowych zdarzeniach, ale czy *wartość logiczną* uznamy za nierelacyjną własność sądów. Zaliczony do abstraktów sąd, w duchu przytoczonego wyżej cytatu Broada, mógłby zmieniać swoją logiczną relację do czasowej rzeczywistości, nie tracąc cechy pozaczasowości.

Punkt ten z pewnością jest godny uwagi – znaczna część krytyki, której Oaklander nie szczędzi Broadowi, opiera się na wyciąganiu konsekwencji z przekonania o pozaczasowości sądów, które przypisuje brytyjskiemu filozofowi. Broad nie omawia szerzej swoich poglądów w tej sprawie. Analizy nie ułatwia fakt, że jedyny przykład, w którym sądowi wyraźnie przypisywana jest przez Broada pozaczasowość, pochodzi z rozdziału dotyczącego pamięci i jest to, niestety, przykład raczej specyficznego sądu, jakim jest jeden z postulatów Euklidesa. Bezczasowość jest tu więc gwarantowana dodatkowo naturą przedmiotu sądu, co nie zmusza filozofa do tworzenia bardziej wyrafinowanej teorii metafizycznej. Skądinąd sam Oaklander początkowo również wspiera się bezpiecznym dla swojej tezy przykładem zdania głoszącego, że $2+2=4$.

Gdy chodzi o percepcję, *clue* rozważań Broada stanowi konstatacja, że nie istnieją w ogóle obiekty, które spełniałyby zdroworozsądkowe pojęcie przedmiotu percepcji. W swoich analizach stara się wykazać, że uznanie, iż coś może być zarazem ujęte intuicyjnie i publicznie, jest obciążone niepokonalnymi trudnościami. W jego terminologii przedmiot epistemologiczny nie może być faktycznie przedmiotem fizycznym. Jedynym wyjściem staje się teoria bezpośrednio nam dostępnych „czuć”, które reprezentują świat fizyczny, same nie posiadając charakteru fizycznego ani mentalnego. Oczywiście Broad żadną miarą nie jest tutaj oryginalny – są to poglądy, które łatwo można odnaleźć w pracach wielu filozofów tego okresu.

Autor dużo wysiłku wkłada w to, by obalić wnioski Broada, rozpoczynając już od krytyki jego rekonstrukcji zdroworozsądkowych przekonań dotyczących percepcji, skupiając się zwłaszcza na krytyce pojęcia wspomnianego przedmiotu epistemologicznego. Odwołując się np. do wymienionych przez Broada pięciu warunków, jakie spełniać musi przedmiot, by można go było uznać za przedmiot fizyczny [odpowiednio długi czas trwania, rozciągłość w przestrzeni, niezależną od bycia percypowanym efektywność kauzalną, publiczny charakter, posiadanie innych jakości poza czasoprzestrzennymi] Oaklander zauważa, że spełniają je bardziej bezjakościowe przedmioty postulowane przez naukę niż przedmioty potocznego doświadczenia, wyposażone w drugorzędne jakości. Nawet jeśli to prawda, to nie można, jak czyni Autor, sugerować z tego powodu jakiegóż niekonsekwencji w tworzeniu pojęcia przedmiotu epistemologicznego różnego od przedmiotu fizycznego. Owe pięć punktów nie stanowi pełnego zbioru warunków wystarczających do zachodzenia sytuacji

percepcyjnej. Potrzebne jest jeszcze, o czym Broad wyraźnie pisze, bezpośrednie ujęcie przedmiotu w akcie poznawczym. Teoretyczne przedmioty nauki nie manifestują się w bezpośrednim, sensorycznym doświadczeniu.

Źródłem konfuzji może być fakt, że rekonstruując zdroworozsądkowe przekonania dotyczące przedmiotu percepcji Broad napisał, że musi mieć on charakter przedmiotu fizycznego (*of the physical kind*), co oznacza dla niego jedynie tyle, że przedmiot obecny w tej sytuacji jest *uznawany* za przedmiot spełniający owe warunki. Nie wynika z tego, że sytuacja percepcyjna wymaga, by przedmiot był fizyczny *sensu stricto*, jak to ma miejsce w przypadku percepcji werydycznej. Sytuację podlegania halucynacji Broad również określa jako percepcyjną.

Przedmiotu epistemologicznego nie można też jednak utożsamić z daną zmysłową bądź z ich zbiorem. Dane zmysłowe są same z siebie nieprzedmiotowe. Przedmiotowy charakter zyskują wtedy, gdy towarzyszy im wspomniane już owo mające charakter *quasi*-przekonaniowy eksternalne odniesienie. Tekst Broad'a, cytowany przez Oaklandera, brzmi: „*Quasi*-przekonanie [...], wyróżniająca cecha percepcji, zawiera się w fakcie, że pewne specyficzne odczucia cielesne [...], pewne emocje i *pewne uczucia oczekiwania* są w unikalny sposób powiązane z ujmowanym czuciem”⁵. Chodzi, ściśle rzecz biorąc, o oczekiwania, które manifestują się poprzez automatyczną adjustację naszego ciała do warunków, które można byłoby racjonalnie przewidywać, *gdybyśmy* przyjmowali koncepcję zewnętrznych, fizycznych przedmiotów. Albowiem eksternalne odniesienie, co wyraźnie podkreśla Broad, nie ma charakteru logicznego wniosku z faktu ujmowania danych zmysłowych ani nawet nie jest sądem psychologicznym. Dla Broad'a pojęcie unikalnych własności generowanych przez pewne konfiguracje prostych jednostek jest naturalne – jest to serce jego poglądów. W końcowym rozdziale swojej książki wyraźnie pisze, że eksternalne odniesienie jest właśnie emergentną, czyli niemożliwą do wydedukowania, własnością zbioru odczuć cielesnych⁶.

Dla Oaklandera-realisty owa swoistość związku między podmiotowymi składnikami eksternalnego odniesienia a przekonaniem dotyczącym danych zmysłowych jest niemożliwa do zaakceptowania. W rzeczywistości Oaklander chce od zdefiniowanej realistycznie relacji percepcyjnej tego, czego Broad oczekuje od eksternalnego odniesienia, czyli podstawy do uznania, że w percepcji kontaktujemy się ze światem pozamentalnych obiektów.

Powyższa kwestia pozwala to na ogólniejszy komentarz. Omawiane w obu pozycjach zagadnienia należą do centralnych tematów, wokół których od wieków koncentrują się filozoficzne kontrowersje. Nie istnieją rozwiązania nie obarczone problemami. Broad, jak wynika z wielu jego uwag, doskonale zdaje sobie z tego sprawę, wybierając rozwiązania nie tyle pozbawione wad, ale te, które uznaje za najmniej kosztowne. Czasem rzeczywiście może się wydawać, że zbyt łatwo przychodzi mu

⁵ Tamże, s. 215. Podkr. P. Ż.

⁶ Tamże, s. 639.

akceptować różne trudności, kiedy często odwołuje się do pojęć nieanalizowalności, unikalności czy swoistości. Sama emergencja w ujęciu Broada zawiera w sobie z definicji istotną nieprzewidywalność. Oaklander jednak przesadza w drugą stronę, kategorycznie żądając od Broada rozwiązań, które nie rodzą trudnych pytań. „Jeśli Broad nie potrafi odpowiedzieć, jego świat upada” (s. 91) – to typowa uwaga.

Na czym polega wartość książki Oaklandera? Jest ona przede wszystkim dobrym punktem wyjścia do dyskusji nad zagadnieniami omawianymi przez Broada. Dyskusja taka, z uwagi na obfitość filozoficznego materiału dostarczanego przez brytyjskiego filozofa, może objąć spory obszar tematów. Wnikliwość analiz i komentarzy, nawet tak nierówno rozłożona, jak to faktycznie ma miejsce w pracy amerykańskiego Autora, może pobudzać do równie wnikliwych odpowiedzi.

Martwi, niestety, pominięcie najbardziej charakterystycznych poglądów uczonego z Cambridge – zwłaszcza teorii emergencji i jej roli w stanowisku Broada. Można jednak oczekiwać, że rozbudzone zainteresowanie tymi kwestiami zaowocuje szerszą, niż to ma obecnie miejsce, debatą, obejmującą również zagadnienie nieredukowalnych własności świata, tak jak je postrzegał brytyjski klasyk

Paweł Żarkowski
Katedra Teorii Poznania KUL